



DUŻYFORMAT

EKONOMIA+



FOT. DAVID ZUCHOWICZ

DO PRACY Z PSEM

Reportaż Oktawii Kromer

Ile zarabiają MIKROINFLUENCERZY

Sprawdza Bolesław Brečko ► IV

Ruszył przedwyborczy maraton

Tusk: Idziemy po was

– Jeśli ktoś jest chrześcijaninem, to nie może głosować na kłamstwo, złodziejstwo, pogardę, nienawiść. Wierzysz w Boga – nie głosujesz na PiS – mówił w sobotę w Radomiu podczas konwencji PO Donald Tusk

Paweł Wroński

Miała zrobić wrażenie rozmachem. Działaczom partii nie udało się zapelnąć wszystkich krzeseł sześciotyśięcnej sali, ale i tak było to chyba największe partyjne zgromadzenie w tym roku. Ta masa ma przekonywać wyborców o sile Platformy. Wyjątkowo ostre przemówienie Donalda Tuska świadczy o tym, że największa partia opozycyjna spodziewa się załamania notowań partii rządzącej. Powodem tego mają być narastający kryzys gospodarczy i ogólne zmęczenie arogancją i niekompetencją władzy PiS.

Kiedy to się stanie? Jesienią, gdy chleb „będzie kosztował według

optymistów 10 zł, zaś wedle pesymistów 20 zł”.

Inflacja? Wystarczy odsunąć od władzy PiS

Lider PO zarzucił rządowi PiS, że nie potrafi rządzić i dbać o sprawy Polaków. Przypomniat, że on zaczynał rządy od pięcioprocentowej inflacji, a kończył na ujemnej, natomiast PiS zaczynał od ujemnej, a doszedł do blisko 16-proc. I „to nie koniec”.

Tusk cytował wypowiedzi prezesa NBP Adama Glapińskiego, że grozi nam deflacja, inflacji nie będzie albo że jest przejściowa. I przypomniał, że premier Mateusz Morawiecki zabezpieczył prywatne pie-

niądze, kupując obligacje indeksowane inflacją.

Tusk nie przedstawił planu, jak konkretnie PO chce zwalczyć inflację poza wyrzuceniem ze stanowiska prezesa Glapińskiego powołanego – jak stwierdził – z naruszeniem konstytucji.

Tusk przejął hasło „Polska w ruinie”

W gruncie rzeczy Tusk przejął od PiS hasło „Polska w ruinie” z 2015 r. Oskarżył partię rządzącą, że doi Polskę np. poprzez zyski opanowanych przez jej działaczy spółek energetycznych, z Orlenem Daniela Obajtka na czele. Czy przez kancelarię premiera Morawieckiego z budżetem „o 600 proc. wyższym” od tej Tuska. W której to kancelarii obecnie „urzęduje premier, który nie podejmuje decyzji”.

Wskazywał grupy społeczne, do których będzie się zwracał: nauczyciele, którym PiS podniósł pensję o 4 proc., tymczasem władzy o 40-50 proc.; drobni przedsiębior-



Istota dobrego rządu to zdolność zapewnienia chleba dobrego i taniego oraz wody ciepłej i zimnej w kranie. Co takiego się stało, że oni przez siedem lat zrobili z Polski, kwitnącego kraju, dumy Europy, kraj, gdzie problemem jest woda i chleb?

DONALD TUSK

cy; rolnicy, którzy – jak przypomniał szef Platformy – są nieustannie oszukiwani przez PiS.

Platforma wejdzie w „wojnę kulturową”

Tusk wykorzystał niedawne wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego, w którym prezes PiS kpil z „prawa wybierania płci” przez osoby transpłciowe („Rechot Jarosława Kaczyńskiego, który mówi o rewolucji obyczajowej, a faktycznie sztydzi, pogardza ludźmi, w tym często dziećmi, które potrzebują szczególnej czułości”).

Z wypowiedzi szefa PO wynika, że – jeśli to konieczne – wejdzie w starcie, które PiS określa „wojną kulturową”, szczególnie jeśli tę wojnę PiS chce prowadzić po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego faktycznie zakazującym aborcji. – Jeśli ktoś wierzy w Boga i jest chrześcijaninem, nie można głosować na kłamstwo, złodziejstwo, pogardę, nienawiść. Wierzysz w Boga – nie głosujesz na PiS – mówił. ●

Czytaj ► 4-5

Rynek mieszkaniowy

Krachu nie będzie

– Są cztery drogi do mieszkania: oszczędności, kredyt hipoteczny, czynsz lub podatki. Teraz zostały nam trzy, bo rynek hipotek nie ma. Polacy będą wynajmować mieszkania – mówi Paweł Szejter, wiceprezes firmy JLL. Więcej ► „Ekonomia+”, I-III

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. LUHANSK REGIONAL MILITARY ADMINISTRATION

Ukraina

WALKA O LISICZAŃSK

W sieci pojawiły się zdjęcia pokazujące, jak Rosjanie wkroczyli do Lisiczańska (obwód ługański). – Doszczętnie zniszczyli budynki administracyjne. Siły naprzód i umacniają w mieście – informuje szef administracji obwodu ługańskiego Serhij Hajdaj. – Czasami możemy się wycofać z pewnych obszarów, aby móc je odzyskać w przyszłości – powiedział Jurij Sak, rzecznik ukraińskiego ministerstwa obrony ► 6 Na zdjęciu: zniszczony Lisiczańsk w Ukrainie

Marek
Deryło

„Polacy, nic się nie stało”

Iga Świątek odpadła w III rundzie Wimbledonu, wraca do domu po trzech meczach, jak polscy piłkarze z mundialu. Z tym że trudno o bardziej niefortunne porównanie.

Mniejsza o to, że dopiero miesiąc temu skończyła 21 lat. Dość powiedzieć, że walczyła nawet z rachunkiem prawdopodobieństwa. Choć potocznie pojmowanym, bo uwzględniającym m.in. zmęczenie lub reakcję na zmęczenie, czyli wybijający z rytmu dłuższy odpoczynek.

Musiała w końcu przegrać. Przyjechała do Londynu z serią 35 zwycięstw z rzędu – rekordową w kobiecym tenisie w tym stuleciu. W męskim nieznacznie dłuższe passy mieli tylko bogowie tenisa – raz Novak Djoković, raz Roger Federer. Po 15 lub 20 wygranych z rzędu obowiązuje już w pewnym sensie reguła:

im dłuższa seria, tym większe ryzyko porażki w kolejnym meczu.

W dodatku Świątek grała na trawie (w sezonie jest ledwie kilka takich turniejów), a to – jak kiedyś powiedziała – ją frustruje. Dawała o tym znać kibicom od dawna. Choćby wtedy,

gdy w 2020 r. została mistrzynią polskiego sportu w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”. Stała wówczas na scenie razem z wicemistrzem Robertem Lewandowskim. Na życzenia dotyczące Wimbledonu odpowiedziała: „Na trawie to raczej Robert...”.

Na początku zeszłorocznego Wimbledonu była zdumiona, jak bardzo bolały ją nogi po kilku dniach treningu. – Tutaj praca nóg jest zupełnie inna – mówiła wtedy. – Wszystko dzieje się tak szybko... – powiedziała po sobotniej porażce 4:6, 2:6 z Francuzką Alizé Cornet.

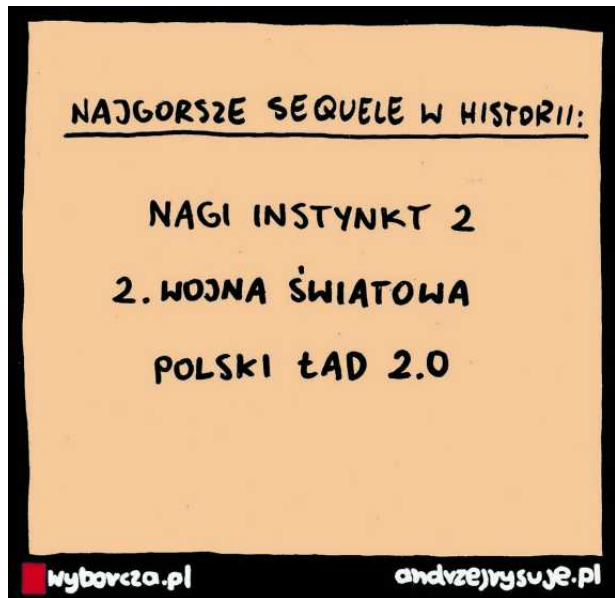
„Praca nóg” jest na trawie inna, jest mniej stabilnie, trzeba drobić. Piłka odbija się znacznie niżej niż na ulubionej mączce Świątek, więc trzeba się po nią schylać. W dodatku po zetknięciu z kortem nie traci prędkości tak jak na kortach ziemnych; gra jest znacznie szybsza.

– Brakuje mi narzędzi do gry na trawie – powiedziała w sobotę Polka. Gdy podczas wygranej przez siebie Roland Garrosa kilka tygodni temu uderzała forhendem z rotacją awansującą, tzw. top spinem, rywalki musiały często odgrywać z nienaturalnie wysokich pozycji, w dodatku piłkę kręcącą się bardzo szybko. Na trawie taka rotacja słabnie. Lepiej zagrywać płasko.

Świątek nie liczyła na zbyt wiele w Londynie, więc nie można wykluczyć, że w trakcie turnieju osobiście nadzorowała dopinanie wielkiej akcji, nad którą „pracowała ze swoim zespołem od miesięcy”. Dzień przed meczem drugiej rundy napisała na Twitterze: [Pracowaliśmy] nad inicjatywą pomocową dla Ukrainy, aby realnie wesprzeć tych, którzy cierpią z powodu wojny”. Poinformowała, że podczas imprezy charytatywnej w Krakowie (23 lipca) zagra z Agnieszką Radwańską. ●

• Korespondencja z Londynu

Andrzej rysuje



Marek Rapacki 1938-2022

Dziennikarz, korespondent i żoliborzanin

Wieloletni redaktor działu zagranicznego „Gazety Wyborczej”, nasz korespondent w Paryżu, działacz opozycji demokratycznej w PRL Marek Rapacki zmarł w piątek, 1 lipca, w Warszawie po długiej chorobie.

Był mocno związany z Żoliborzem i ruchem spółdzielczym w dzielnicy. Jako niespożyty gawędziarz z dumą opowiadał, że ukształtowało go spółdzielcze, inteligentne i lewicowe środowisko tej dzielnicy.

W 1961 r. ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim i został redaktorem „Wielkiej encyklopedii powszechnej” PWN. W latach 1969-81 pracował w redakcji „Kurieru Polskiego”, skąd został zwolniony za działalność w „Solidarności” 13 grudnia 1981 r. po ogłoszeniu stanu wojennego.

W opozycję demokratyczną w kontrze do systemu PRL za-



FOT. MACIEJ ZIEMNIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

angażował się znacznie wcześniej. Po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w proteście wydrukował kilka tysięcy ulotek, które zrzucono z dachu Cedetu (późniejszego Smyka) na rogu Al. Jerozolimskich i Kruczej.

Od 1976 r. współpracował z Komitetem Obrony Robotników. Od początku włączył się w ruch „Solidarności”, a potem w jego podziemne wydawnictwa w latach 80.

Po pierwszych częściowo wolnych wyborach w 1989 r. Rapacki wszedł w skład zespołu „Wyborczej”. Pracował w dziale zagranicznym, przez sześć lat jako korespondent w Paryżu i we Francji (1996-2001). W 2010 r. przeszedł na emeryturę. Rok później prezydent Bronisław Komorowski odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Wiele tekstów i listów Rapackiego znajduje się też w archiwum „Stołecznej”. Był naszym wiernym czytelnikiem, recenzentem, inspiratorem licznych artykułów.

Miał 84 lata. ●
Jarosław Osowski

Liczba dnia

30

Tyle ciężarówek z odpadami z produkcji tanich ubrań trafia co 30 sekund na wysypisko śmieci. Do odzysku idzie ledwie 1 proc. zużytej odzieży

► „Ekonomia+”, VI

Jutro w „Wyborczej”

Mój biznes

Odprawa emerytalna

Wyplata pieniędzy z tytułu przejścia pracownika na emeryturę lub rentę z tytułu niezdolności do pracy jest obowiązkiem pracodawcy. Sprawdź, jakiej wysokości odprawa ci się należy.



FOT. SHUTTERSTOCK

Wyrazy głębokiego współczucia dla

Janka Cywińskiego

z powodu śmierci

Mamy

koleżanki i koledzy z „Gazety Wyborczej”



www.nekrologi.wyborcza.pl/34189872

Iwone Szpali

wyrazy głębokiego współczucia po śmierci

Mamy

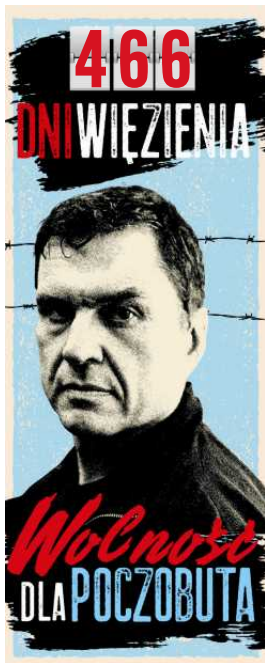
koleżanki i koledzy z „Gazety Wyborczej”



www.nekrologi.wyborcza.pl/34189873

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa



Wszystkie plagi Podlasia

W Supraślu wybuchła wojna, w lesie leżą zwłoki uchodźców, a z lasu wyjadą Rosjanie. Mieszkańcy strefy przygranicznej po dziesięciu miesiącach w końcu poczuli się wolni, ale radości tu nie ma.

Michalina Bednarek

W tamten weekend Sokólszczyznę odwiedziła Maria Koc, wicemarszałek Senatu z PiS. Zorganizowano wycieczkę w asyście starosty Piotra Rečki oraz innych senatorów. Marszałkini zachwycały się różnorodnością kultur, gościnnością i serdecznością ludzi.

Zwiedzanie rozpoczęli w Kruszynianach, w najstarszym zachowanym w Polsce meczecie, z którego miejscowość słynie. Na płocie w pobliżu zielonego zabytku wisi tablica z napisem: „Ludzie tutaj, jakiej religii by nie byli, to zawsze są otwarci, i nie powiedzą, że inny to jest gorszy”.

Na koniec cała wycieczka udała się pod wysoki na ponad pięć metrów stalowy mur na granicy, zwieńczony drutem żyłkowym. Politycy podziwiali „ogrom powstałej inwestycji” – tak to relacjonowali urzędnicy ze starostwa w Sokółce. Przy okazji na tle muru wspólnie zrobili sobie kilka zdjęć. Pozowali uśmiechnięci i zadowoleni. A strefa stanu wyjątkowego nadal obowiązywała.

– Ach, cóż zrobić. Politycy są tu jak u siebie. Przyjeżdżają do nas z różnych opcji, załatwiają swoje interesy – mówi nam Bronisław Talkowski, przewodniczący gminy mużulmańskiej w Kruszynianach i właściciel gospodarstwa agroturystycznego.

W piątek na terenie Centrum Edukacji i Kultury Mużulmańskiej Tatarów i w okolicznych agroturystykach było święto.

Tutaj ludzie nie na polityków czekają. W piątek czekali na pierwszych turystów, pierwszych od dziesięciu miesięcy.

Wkrótce miał przyjechać zapowiedziany już kilka dni temu autokar z wycieczką, ale już rano pojawili się zwiedzający – małżeństwo emerytów z Białegostoku. – Ależ w tej jurcie gorąco! – komentowała emerytka po wejściu do tatarskiego namiotu. Potem oglądała regionalne miody i napitki na straganach przy ulicy. – Och, jak dawno tu nie byłam – cieszyła się.

– Pierwszy raz od dziesięciu miesięcy ustawiłam swoje stoisko! Wie pani, jak tu było w zeszłym roku? Było pełno ludzi! Wielką krzywdę nam zrobili przez ten cały cyrk z zamykaniem nas. Teraz rząd na Ukrainców daje miliony, a gdzie pomoc dla nas? Ja pani tak powiem – to nie nasza wojna, my chcemy żyć – mówi jedna ze sprzedawczyń, bardzo podenerwowana.

Od mieszkańców dowiadujemy się, że rządową pomoc dostali ci, którzy prowadzili miejsca noclegowe w zamkniętej strefie. Wyszło 65 proc. dochodów każdego miesiąca zeszłego roku, o ile wszystko było dobrze udokumentowane. Okazało się, że nie wszyscy załapali się na rekompensatę, bo nie prowadzili prawidłowo ksiąg z dochodami. – No i lipa – rozkłada ręce jeden z właścicieli pokoi „na agroturystyce”.

Kto miał szczęście, a kto nie

Inni mieli więcej szczęścia. Właścicielka pensjonatu w pobliżu Krynek do granicy ma nie więcej niż 500 metrów. – Nawet w tym roku nie wystawiałam swojej oferty na Bookingu, bo od jesieni mam komplet gości. Najpierw byli wojskowi, potem pracownicy firm stawiających mur. Pełna obsada nadal jest – mówi nam właścicielka pokoi. Prosi, żeby nie podawać adresu.

Dżenneta Bogdanowicz prowadzi w Kruszynianach restaurację Tatarska Jurta. Straci-



• **Nowodziel koło Kuźnicy na granicy polsko-białoruskiej, 30 czerwca 2022 r.**
FOT. AGNIESZKA SADOWSKA
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

ła przez ostatnie miesiące wszystkie oszczędności. Zapytana o plany na przyszłość ma lzy w oczach. – Przez ten cały czas nikogo nie zwolniłam, bo mam cudownych pracowników, a na tatarskiej kuchni zna się niewielu. Czekam, aż będzie dobrze. Boję się, że nie będzie – mówi.

Bronisław Talkowski zastanawia się, czy przez ten mur Kruszynian stracą swoją popularność. Tutejsze miejscowości mogą się już tylko kojarzyć ze ściganiem uchodźców po lasach i wojskowymi transporterami rozjeżdżającymi drogi.

– Ludzie mówią, że niebezpiecznie, ale gdzie? Właśnie bezpiecznie, jak nam tu przez ostatnie miesiące stała cały czas policja na drogach – śmieje się. Dodaje jednak, że za bytkowy meczet czeka pilny remont, ale bez turystów zwyczajnie nie uda się na niego zbierać. – Żadnych dantejskich scen u nas nie było. Jedynie nam trochę drogę z Sokółki do Krynek rozjechali ciężkim sprzętem – mówi.

Mieszkańcy relacjonują też, że gdy jechali np. do Białegostoku, potrafili być kontrolowani nawet 20 razy. Raz policja, innym razem wojsko, potem znów Straż Graniczna. I te pytania – a gdzie, a po co, a do kogo, a proszę udowodnić cel podróży, a trzeba otworzyć bagażnik, a pokazać co w torbie.

Skąd widać mur?

Z Kruszynian nie widać muru. Widać go za to idealnie z Jurowlan, które też przez ostatnie miesiące żyły w zamkniętej strefie. Jest tam mały cmentarz, przed cmentarzem stoi ławka. – Zawsze siedziałam sobie, o tutaj, na ławeczce i patrzyłam na pola i szumiące drzewa, a teraz patrzę na tego stalowego... hm... to wygląda jak zębiska błyszczące w słońcu! – denerwuje się starsza kobieta, która przyjechała z synem odwiedzić bliskich. – Boję się, że kogoś za tym murem w końcu wypatrzę – mówi. Kogo? – dopytuje. – Duchy to ja też widuję – słyszę w odpowiedzi.

Nikt w telewizji o tym nie mówi, ale mur jest dziurawy. Droga do Ozieran Wielkich prowadzi tuż przy granicy. Co 100 metrów wzdłuż drogi stoją szare budki. Zupełnie puste. W środku tylko krzesło i kaloryfer. Dawniej stacjonowali tu wojskowi, obecne nie ma nikogo. Szutrową drogą jednak tam i z powrotem jeżdżą terenowe samochody Straży Granicznej. Jeden zatrzymuje się obok, funkcjonariusze każą się wylegitymować, pokazać też licznik przejechanych kilometrów. Kontrola trwa około 20 minut.

– Przecież już nie ma strefy, skąd ta kontrola? – dopytuje. Funkcjonariusz odpowiada-

da, że strefa przygraniczna rządzi się swoimi prawami.

Dojeżdżamy do Ozieran, a tutaj muru nie ma. Ludzie mówią, że jest dziura, ale tak naprawdę tu rzeka przepłata się z granicą, budować się więc nie dało. Pod płotem spotykamy miejscowych mieszkańców – trzech starszych mężczyzn i kobietę. – Pani, no na rzece, a raczej rzeczce, to rozwinęli kolczasty drut. Tę rzekę to wplaw można przejść. Kiedyś się tam kąpać chodziło, woda ciepłutka, no ale teraz... – mówi starszy z mężczyzn. Dopytujemy, czy teraz to chodzić tam strach. – Strach? Przed kim? Uchodźców się nie boję, to też ludzie – mówi. Odpowiada mu kobieta, która przyjechała do wioski na letnisko. – No ja to się boję, bo tędy będą ci uchodźcy chodzić, skoro muru nie ma – mówi. Starszy mężczyzna kwituje. – Ty się, kobiecinko, nie martw, bo ruski już kopią pod murem – śmieje się.

Jego kompan dodaje wyraźnie poruszony: – A wie pani, że teraz druty pod prądem tam montują! Będą razić ludzi! Towarzystwo go strofuje. – Janek, ta elektronika to nie druty elektryczne, tylko kamery, no co ty opowiadasz.

Dopytuję jeszcze, co ze zniszczonymi drogami i polami, które przez ostatnie miesiące rozjeżdżał ciężki sprzęt. W odpowiedzi słyszę, że nikt specjalnie nie narzekał, bo komu zajęli pole, to miał nawet 20 tys. za hektar dostać.

Dostali rykoszetem

W Supraślu nastroje nie za dobre, choć miasteczko nigdy w strefie nie było. Teraz strefa zniesiona zupełnie, nie cieszą się? Ludzie mówią, że to uzdrowskowie, turystyczne miasto na Podlasiu dostało rykoszetem. Słysz-

Turystyki tak pandemia nie skrzywdziła na Podlasiu jak ta cała sytuacja z granicą, wprowadzeniem strefy stanu wyjątkowego i budową muru. Zwykle na wakacje luzowano obostrzenia i wtedy odrabialiśmy straty. Teraz strat już nie odrobimy

AGNIESZKA
mieszkanca Supraśla

li plotki, że u nich jest wojna i jeżdżą po ulicach czołgi, nic takiego się nie wydarzyło.

– Tu jest plaża miejska oraz bulwary, z kortami do tenisa, wypożyczalnie kajaków, quadów. A tam piękny park i tężnia nowo wybudowana. Ścieżki też pobudowano. I połączenie obwodnicą z S8! Wszystko pod turystów, a tych brak! – słyszymy od nich.

Pani Agnieszka prowadzi w Supraślu Forma Apartament w drewnianej chacie z bali. Włożyła w niego całe serce, pieczołowicie przygotowała każdy szczegół, sama zaprojektowała meble, które następnie wykonał stolarz, zamówiła lnianą pościel i – jak mówi – chciała stworzyć najpiękniejszy zakątek na ziemi.

A teraz siedzę i czekam. Gości nie ma. Smutek jest coraz większy, człowiekowi odechciewa się wszystkiego.

– Każdy telefon odbieram z nadzieją, że może dzwoni ktoś w sprawie rezerwacji. Rok temu o tej porze mieliśmy już wszystko zarezerwowane aż do jesieni. W tym roku jest tylko jedna rezerwacja – mówi pani Agnieszka. I dodaje: – Turystyki tak pandemia nie skrzywdziła na Podlasiu jak ta cała sytuacja z granicą, wprowadzeniem strefy stanu wyjątkowego i budową muru. Zwykle na wakacje luzowano obostrzenia i wtedy odrabialiśmy straty. Teraz strat już nie odrobimy – dodaje.

W Bobrownikach za to, gdzie jest czynne przejście graniczne, nie zmienia się nic. Do granicy nadal ustawia się ponadtrzydziestokilometrowa kolejka tirów, które na stałe stawiały prawy pas drogi nr 65. Kierowcy już nie dają rady, upały ich wykańczają. Pokazują odparzenia od słońca na plecach. – Wszyscy tu chodzimy tylko w spodenkach, może mało elegancko, ale nie da się inaczej. Stoję trzeci dzień. Jak już nie mogę wytrzymać, odpalam klimatyzację, ale tylko na chwilę. Można oszaleć – mówię nam Wołodimir, jeden z kierowców. Nie ma się jak umyć, nie ma jak skorzystać z toalety, bo w pobliżu stoi tylko rozklekotany toi toi, do którego przez zapach nie sposób wejść. Koledzy Wołodimyra potwierdzają wszystko, co powiedział. Wszyscy mają tylko jedno marzenie – otwarcie przejścia w Kuźnicy.

O ile strefa stanu wyjątkowego uwolniła mieszkańców terenów graniczących z Białorusią, o tyle błąd strach padł teraz na Suwalszczyznę, bo w mediach głośno zrobiło się o tzw. przesmyku suwalskim, 92-kilometrowym pasie oddzielającym obwód kalinogradzki od Białorusi.

Tam ludzie też zaczęli odwoływać rezerwacje, bo boją się, że nagle z lasu wyjadą Rosjanie i zaczną się wojna. ●

Konwencja PO w Radomiu

Kampania będzie brutalna, a po niej...

Koniec Kaczyńskiego lub Tuska

Wiemy już, że będzie to osobista walka na polityczną śmierć
albo polityczne życie

Wroński



• Tusk w Radomiu nazwał rządzących głupcami i złodziejami, którzy doprowadzili w kraju do bałaganu i drożyzny FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



W Radomiu 2 lipca rozpoczęła się prawdopodobnie najdłuższa kampania wyborcza w dziejach Rzeczypospolitej. Kampania, która zdecyduje nie tylko o wyniku wyborów, które prawdopodobnie odbędą się w konstytucyjnym terminie – na jesieni 2023 roku, ale także będą końcem politycznej kariery albo Donalda Tuska, albo Jarosława Kaczyńskiego.

Trudno bowiem wyobrazić sobie, aby prezes Kaczyński prowadził kolejną kampanię za pięć lat. Wydaje się mało prawdopodobne, by po przegranej w 2023 roku Donald Tusk podniósł się do kolejnej walki.

Wiemy już, że będzie to osobista walka na polityczną śmierć albo polityczne życie.

Z pierwszych akcentów i kierunków działań PO, ale także długofalowej polityki PiS wiemy, że starcie będzie brutalne, agresywne i nacechowane populizmem oraz demagogią.

Tusk zdaje sobie sprawę, że od dłuższego czasu w PiS-owskiej propagandzie jest przedstawiany jako zdrajca Polski, który zaprzedał się unijnym i niemieckim interesom, a którego rząd „doprowadził do biedy miliony Polaków” (Mateusz Morawiecki). W Radomiu zrewanżował się, określając rządzących głupcami i złodziejami, którzy doprowadzili w kraju do bałaganu i drożyzny. Wskazał palcem premiera Mateusza Morawieckiego jako tego,

który bogaci się na drożyznie, bo wykupił w przededniu wojny w Ukrainie obligacje indeksowane inflacją. A preza Kaczyńskiego opisał jako człowieka odklejonego od rzeczywistości, szczującego na Polaków, który nie wie nawet, ile kosztuje chleb, bo samodzielnie kupował go pewnie ostatni raz w podstawówce.

Lider PO zaproponował nową oś sporu odnoszącą się do oceny osiągnięć siedmiu lat rządów PiS i koalicji PO-PSL. Krytykowane przez PiS jego czasy „cieplej wody w kranie”, gdy na koniec inflacja była ujemna i ceny spadały, kontra czasy PiS, gdzie osiągnęła 15,6 procent i rośnie.

Nie, Tusk w Radomiu nie przedstawił żadnej recepty na zmniejszenie inflacji poza pogonieniem odpowiedzialnego za nią „koleżki” prezesa Kaczyńskiego – prezesa NBP Adama Glapińskiego, chociaż też nie powiedział, jak to zrobić.

W zamyśle Tuska narastający kryzys gospodarczy, który – w jego przekonaniu – rozpocznie się jesienią, wyzwoli taką nienawiść społeczną do niekompetentnych aroganckich rządów PiS, że Polacy będą chcieli wybrać tę partię, która pogoni PiS najbardziej kompleksowo i skutecznie.

Odpowiedź PiS, która od konwencji w Mławie prowadzi kampanię „dobry rząd na trudne czasy” – jej głównymi punktami są ceremonialne i czasami komiczne wizyty prezesa Kaczyńskiego w różnych miejscach kraju – jest na razie zaskakująco defensywna.

Zapewne to nie Jarosław Kaczyński zdecydował, aby publiczna telewizja nie transmitowała konwencji PO w Radomiu, jak uczyniły to prywatne stacje. Jednak w stronę wahającego się elektoratu poszedł wyraźny sygnał, że rządzący – prezes Kaczyński oraz premier

– Tuska się boją. Tym bardziej że media gorliwie „odpowiadały” na niewyartykułowane w nich zarzuty Tuska, a sam Kaczyński przyznał, że wystąpienia słuchał. Emocjonalne inwektywy premiera Mateusza Morawieckiego w odpowiedzi na zarzut o dorabianiu się na biedzie Polaków – „Tusk jest leniem” – świadczyły raczej o skonsternowaniu niż przemyśleniu odpowiedzi.

Problemem partii rządzącej jest to, że drożyzna, narastająca spirala inflacyjna, zablokowanie funduszy unijnych po ataku PiS na zasadę praworządności odbierają jej jeden z podstawowych argumentów politycznych, które streszczają się w stwierdzeniu „może i kradną, ale się dzieli”. W obecnej sytuacji rząd nie może sobie pozwolić na kolejne helikopterowe zrzuć gotówki, skoro nawet prezes Kaczyński powiedział, że podwyższenie sztandarowego projektu PiS 500 plus na 700 plus w obecnych warunkach jest niemożliwe.

Różnica polega na tym, że do tej pory opozycja mówiła o sprawach dla części wyborców abstrakcyjnych – praworządności, członkostwie w Unii Europejskiej, prawach mniejszości. Teraz mówi o tym, ile ma każdy Polak w portfelu.

Takie ustawienie kampanii jest złą informacją dla innych partii. Dychoto-

Do tej pory opozycja mówiła o sprawach dla części wyborców abstrakcyjnych – praworządności, członkostwie w Unii Europejskiej, prawach mniejszości. Teraz mówi o tym, ile ma każdy Polak w portfelu

miczne starcie dobra ze złem pozostawia niewiele miejsca na inne ugrupowania. Tusk w Radomiu jakby zapomniał o hasła „zjednoczonej opozycji”, choć niezwykle mocno zabrzmiały hasła z lewej półki – obrony mniejszości, walki o prawa kobiet, które w Polsce boją się rodziców, i krytyki Kościoła, który w przeszłości był z prześladowanymi, a teraz jest z władzą.

W maju politycy ruchu Polska 2050 ogłosili chęć samodzielnego startu w wyborach, Polskie Stronnictwo Ludowe i Lewica, które również aktywnie jeżdżą po kraju, mówią o wspólnej liście, ale nie wiadomo jakiej. Przy tak ustawionej, ostrej, bipolarnej kampanii wyborczej może być jednak dla mniejszych ugrupowań mało miejsca.

Pytanie, co się stanie, jeśli przewidywania Donalda Tuska się spełnią. Na jesieni kryzys zacznie narastać, a PiS zacznie tracić poparcie? Obecna większość sejmowa latana przez prezesa Kaczyńskiego Łukaszem Mejszą czy Pawłem Kukizem oraz tymi, których aktualnie uda się przekupić, jest w miarę stabilna. Pytanie, czy wobec strachu przed porażką i jej konsekwencjami PiS, bazując na tej większości i życzliwym sobie prezydencie, nie będzie usiłował uczynić czegoś, by władzę zachować. Na przykład poprzez zmianę ordynacji wyborczej czy wprowadzenie stanu nadzwyczajnego.

Już obecnie PiS grozi, że PO dąży do wojny domowej w obliczu wojny w Ukrainie, a zapowiedź odwołania Glapińskiego jest traktowana jak zapowiedź złamania konstytucji. Wszak, jak utrzymuje Jarosław Kaczyński, tylko władza PiS jest gwarancją utrzymania Polski suwerennej, cokolwiek to znaczy. ●

Paweł Wroński

Rosjanie zajmują Lisiczańsk

W niedzielę wojska rosyjskie poinformowały, że opanowały Lisiczańsk w obwodzie ługańskim. Według think tanku The Institute for the Study of War w najbliższych dniach zajmą cały obwód, po czym przystąpią do ofensywy na pozycje obronne Ukrainy w Siewiersku.

Stanisław Skarżyński

Pierwsze doniesienia o zajęciu Lisiczańska pojawiły się już w sobotę, jednak informacje o zajęciu miasta nie zostały dotychczas potwierdzone przez stronę ukraińską. Jeden z urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych Ukrainy ograniczył się do stwierdzenia, że jest „wysoko prawdopodobne”, iż Rosja będzie w stanie zdobyć miasto. Ukraińskie ministerstwo obrony zaprzeczyło informacjom o zupełnym zaprzestaniu obrony Lisiczańska – według rzecznika ukraińskiego MON Jurija Saka „nie całe” miasto jest pod rosyjską kontrolą, a upadek Donbasu nie spowoduje, że Ukraina zaprzestanie obrony.

Rosyjska agencja TASS o zdobyciu Lisiczańska poinformowała w niedzielę, powołując się na rosyjskie ministerstwo obrony. Za tym samym źródłem agencja Reuters z kolei donosiła, że Rosjanom udało się zająć wsie otaczające Lisiczańsk, tym samym domykając oblężenie miasta, w którym trwają walki z ukraińskimi obrońcami.

Według zwykle świetnie poinformowanego amerykańskiego think tanku The Institute for the Study of War (ISW) „siły ukraińskie najprawdopodobniej celowo wycofały się z Lisiczańska, skutkiem czego było zajęcie miasta przez Rosjan [w sobotę] 2 lipca. Zdjęcia z danymi geolokacyjnymi pokazują rosyjskich żołnierzy swobodnie poruszających się po dzielnicach w północnej i południowo-wschodniej części Lisiczańska, co wskazuje na to, że w mieście nie ma sił ukraińskich lub są one bardzo skromne”.

ISW prognozuje, że „w ciągu kilku najbliższych dni” Rosja opanuje cały obwód ługański, co otworzy drogę do natarcia na pozycje ukraińskie w Siewiersku, a dalej – w kierunku Słowiańska i Bachmutu.

„Wycofanie się Ukraińców do Siewierska pozwoli ukraińskim siłom zredukować ryzyko otoczenia przez Rosję, armia ukraińska może jednak kontynuować walkę, wycofując się do linii w pobliżu drogi szybkie-

• **Ukraińscy żołnierze na linii frontu niedaleko Charkowa, 2 lipca 2022 r.**

FOT. EVGENIY MALOLETKA / AP



go ruchu E40 łączącej Słowiańsk z Bachmutem” – piszą analitycy ISW.

Ukraina broni Siewierska, Słowiańska i Bachmutu

Źródła po obu stronach potwierdzają, że Rosji udało się ustanowić przyczółki ok. 15 kilometrów na południowy zachód od Lisiczańska, skąd prowadzą natarcie na zachód, w stronę granic obwodu ługańskiego – Rosjanie mają być obecnie zaledwie 13 kilometrów na wschód od Siewierska, zdobycie Lisiczańska umożliwi im także ofensywę w stronę Słowiańska i Bachmutu.

„Powtarzające się próby ataków i zwiadu w okolicach Berestowa i na zachód od Lisiczańska wskazują, że siły rosyjskie obecnie uważają natarcie na Siewiersk za ważniejsze od bezpośredniego zagrożenia miastu Bachmut” – uważa ISW.

Ukraińskie siły skutecznie bronią się na wielu odcinkach frontu wschodniego – ukraiński sztab poinformował o odparciu rosyjskiej grupy zwiadowczo-bojowej w okolicach Berestowa, mniej więcej w połowie drogi między miastami Siewiersk i Bachmut. Niepowodze-

niem zakończyła się także próba natarcia Rosjan w okolicach wsi Bohorodyczne, w odległości 25 km na północny zachód od Słowiańska.

W niedzielę Słowiańsk został ostrzelany rosyjskimi rakietami. „Co najmniej 15 pożarów. Mamy wielu zabitych i rannych” – napisał w komunikatorze Telegram burmistrz miasta Wadim Liach.

Sytuację na froncie wschodnim może zmienić dostarczenie amerykańskich systemów rakietowych HIMARS w okolice Charkowa, gdzie ukraińska kontrofensywa zagraża lądowym drogom zaopatrzenia wojsk rosyjskich w kierunku Iziumu

Ofensywa Ukrainy pod Charkowem

Sytuację na froncie wschodnim może zmienić dostarczenie amerykańskich systemów rakietowych HIMARS w okolice Charkowa, gdzie ukraińska kontrofensywa zagraża lądowym drogom zaopatrzenia wojsk rosyjskich w kierunku Iziumu. ISW, powołując się na jednego z ukraińskich dowódców, pisze, że Ukraińcy zamierzają użyć amerykańskich systemów rakietowych, by zakłócić łańcuchy zaopatrzenia rosyjskich jednostek na froncie wschodnim.

Trzy osoby zginęły w ataku na miasto Biełgorod po rosyjskiej stronie granicy – zniszczonych miało zostać pięć, a uszkodzonych ok. 50 budynków w mieście. Według Kremla był to atak strony ukraińskiej przeprowadzony przy użyciu rakiet Toczka-U, które zostały zniszczone przez rosyjską obronę powietrzną, a zniszczenia i ofiary to wynik odłamków spadających na dzielnice mieszkalne. Ukraina odrzuca te oskarżenia – jeden z ukraińskich urzędników stwierdził, że odłamki widoczne na zdjęciach z Biełgorodu pochodzą z rosyjskich systemów przeciwlotniczych Pantsir, którymi Ukraina nie dysponuje. ●

Wojenne straty bolą Rosję

Putin militaryzuje całą gospodarkę

W Rosji przygotowują przepisy, które pozwolą rządowi nakazywać wszystkim firmom produkcję i dostawę usług na potrzeby wojska. A pracownikom firm realizującym takie zlecenia mogą nakazać pracę po nocach, w dni wolne od pracy i bez urlopów.

Rosji coraz bardziej ciąży strata ponoszone w trwającej już ponad cztery miesiące wojnie z Ukrainą. Tym właśnie można tłumaczyć projekt nowelizacji ustawy o zaopatrzeniu rosyjskich sił zbrojnych „podczas prowadzenia operacji kontrterrorystycznych i innych poza granicami Federacji Rosyjskiej”. Został właśnie skierowany do Dumy, niższej izby rosyjskiego parlamentu.

W uzasadnieniu projektu rząd Rosji stwierdził, że w warunkach „specjalnej operacji wojskowej na terytoriach Donieckiej Republiki Ludowej, Ługańskiej Republiki Ludowej i Ukrainy” – jak w orwellowskim stylu nazywa się w Rosji wojnę z Ukrainą – powstaje „krótkoterminowe zwiększone zapotrzebowanie na remonty broni i techniki wojskowej oraz zaopatrzenie w środki techniki materiałowej”.

Dla zaspokojenia tego „krótkoterminowo zwiększonego zapotrzebowania” wojsk walczących w Ukrainie rząd Rosji ma dostać specjalne uprawnienia w gospodarce.

Rząd Rosji będzie mógł zlecać firmom umowy na rzecz wojska z wolnej ręki czy zmieniać

– faktycznie dowolnie – zawarte wcześniej umowy, także z firmami wybranymi w przetargach publicznych.

Specustawa ma umożliwić rządowi Rosji skupienie środków w wybranych sektorach gospodarki, zwiększenie wykorzystania potencjału fabryk zbrojeniowych, w tym potencjału mobilizacyjnego tych zakładów. A także zapewnić zaopatrzenie zakładów zbrojeniowych w potrzebne im materiały i surowce.

Innymi słowy, zgodnie z tą specustawą rosyjskie fabryki zbrojeniowe dostaną pierwszeństwo w dostawach np. wysokiej jakości stali i aluminium, wykorzystywanych także przy cywilnej produkcji czy w budownictwie. A także priorytetowy dostęp do

zapasów materiałów z importu, których Rosja została pozbawiona przez sankcje Zachodu.

W praktyce zgodnie z tą specustawą rząd Rosji może też kierować na potrzeby wojska całkowicie cywilną produkcję (np. lekarstw i żywności), zobowiązując do takich dostaw nie tylko państwowe spółki, ale także całkowicie prywatne przedsiębiorstwa. W grę wchodzić też może przyspieszenie realizacji niektórych usług, np. remontów pojazdów wojskowych. W Rosji nie brakuje takich specjalistycznych zakładów, ale wiele z nich znajduje się daleko od granicy z Ukrainą. Zobowiązanie do remontów firm leżących w pobliżu Ukrainy może po prostu skrócić czas transportu sprzętu do naprawy i po niej.

Projekt przewiduje też, że firmy realizujące zlecenia dla wojska na podstawie „specjalnych przepisów gospodarczych” będą mogły zawieszać przepisy prawa pracy lub nawet być do tego zobowiązane.

Chodzi o możliwość wydłużania czasu pracy, wprowadzania pracy na nocne zmiany i w dni ustawowo wolne od pracy, także w święta. Ponadto pracownicy firm realizujących takie „zlecenia” dla wojska czy innych rosyjskich formacji militarnych mogą być pozbawiani prawa do płatnego urlopu.

W tym celu w pakiecie z nowelizacją przepisów o zaopatrzeniu rosyjskich sił zbrojnych przewidziano także nowelizację rosyjskiego kodeksu pracy. ●

Andrzej Kublik

Ukraina musi wygrać tę wojnę

– Uważam, że niemiecki rząd podjął decyzję, żeby dostarczyć Ukrainie jak najmniej broni ciężkiej i robić to pod presją i z opóźnieniem. Powód: rząd Scholza nie chce zniszczyć albo nawet narazić na szwank kanałów do rozmowy z Rosją.

ROZMOWA Z
NORBERTEM RÖTTGENEM
posłem CDU, członkiem komisji
spraw zagranicznych Bundestagu,
byłym ministrem środowiska

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Po wybuchu wojny w Ukrainie Niemcy tracą wiarygodność w środkowej Europie. Z oporami wysyłają Ukrainie pomoc wojskową, zwłaszcza ciężki sprzęt, utrzymują ciągle relacje z Rosją. Niepokoi to pana?

NORBERT RÖTTGEN: W ostatnich miesiącach w Niemczech nastąpiły zmiany, z jakimi nie mieliśmy do czynienia przez dekady. W polityce zagranicznej przełamano trwające od bardzo dawna tabu. Pół roku temu decyzja, by modernizować Bundeswehre, tak by znowu stała się zdolna do działania, wydawała się nie do pomyślenia. W wojsko Niemcy wpompują miliard euro, wydatki na obronę sięgną 2 proc. naszego PKB.

Niemieckie społeczeństwo, do tej pory nastawione raczej pacyfistycznie, też przeszło zmianę. 50 proc. Niemców chce, by Ukrainie wysłano więcej broni do obrony przed rosyjską agresją.

Ale rząd tego nie robi w wystarczającej skali. I to nie dlatego, że nie ma broni w magazynach lub że nie da się przeprowadzić dostaw, lecz dlatego, że nie chce.

Niedawno doradca kanclerza Olafa Scholza ds. międzynarodowych publicznie poskarżył się, że w mediach poświęca się mnóstwo miejsca kwestii dostawy czołgów czy transporterów opancerzonych do Ukrainy, ale w ogóle nie pisze się o przyszłych relacjach Niemiec z Rosją. To dowód na to, że w Urzędzie

Kancelerskim na wsparcie dla Ukrainy patrzy się przez pryzmat tego, jak może ono wpłynąć na stosunki z Rosją. To fałszywy priorytet.

To bardzo mnie niepokoi, bo Niemcy podczas wojny mają za zadanie trzymać Europę razem, być łącznikiem między jej wschodem a zachodem.

Niemcy muszą odgrywać przywódczą rolę, nie mogą być – jeśli chodzi o podejmowanie decyzji – ostatnim, najbardziej powolnym krajem.

Niemcy, jeśli chodzi o Rosję, lekcewały wszystkie znaki ostrzegawcze. W 2007 r. Putin na konferencji bezpieczeństwa w Monachium zapowiedział powrót Rosji do polityki z czasów zimnej wojny. O Ukrainie mówił, że to sztuczne państwo, w 2014 r. na nią napadł. A Niemcy za rządów Angeli Merkel zdecydowali mimo to o budowie gazociągu Nord Stream 2.

– To właśnie pokazuje rozmiar błędów, jakie popełniliśmy w relacjach z Rosją.

Tego, co robiła Rosja, nie można było nie zauważyć. Dziś mówimy o obróconym przez Rosjan w grzy Mariupolu, ale w 2016 r. taki sam los z rosyjskiej ręki spotkał syryjskie Aleppo.

W Niemczech uznano, wbrew realiom i wbrew manifestowanej przez Putina gotowości do stosowania przemocy, że z Rosją można i trzeba dalej utrzymywać konstruktywne relacje. A do tego zależność energetyczna w tym czasie się pogłębiała.

Bez względu na partię Niemcy chyba generalnie czują przed Rosją jakiś strach...



• Kanclerz Olaf Scholz z wizytą u Władimira Putina. Moskwa, 15 lutego 2022 r. FOT. MAXIM SHEMETOV / AP

– To nie strach, raczej słabość do Rosji. Do czasu wybuchu wojny w Ukrainie Niemców bardzo łatwo było uwieść, mówiąc, że pokój w Europie da się osiągnąć tylko o dialogu i dyplomacji. To nie byłoby nawet nieprawdziwe, jeśli jednocześnie nie zamykaloby się oczu na agresywną politykę Putina. Po wybuchu tej wojny uczymy się, że bezpieczeństwo w Europie w najbliższym czasie będzie można osiągnąć tylko przeciwko Rosji. Oczywiście nie możemy porzucić myśli, że Rosja kiedyś znowu stanie się częścią europejskiego pokojowego porządku.

Jak ocenia pan wysiłki kanclerza Scholza, który – tak jak prezydent Francji Emmanuel Macron –

Do czasu wybuchu wojny w Ukrainie Niemców bardzo łatwo było uwieść, mówiąc, że pokój w Europie da się osiągnąć tylko z Rosją

NORBERT RÖTTGEN
poseł CDU

dzwoni do Putina, próbując przekonać go do przerwania walk?

– Rozmowy z Putinem – inicjowane przez zachodnich przywódców – są zbędne, bezsensowne, a wręcz szkodliwe. Po pierwsze, dają one paliwo rosyjskiej propagandzie. Po drugie, szkoda wizerunkowi Niemiec i wystawiają naszą wiarygodność na szwank.

Gdy wybuchła wojna, nawet najwięksi optymiści nie wierzyli w to, że Ukraina będzie w stanie się obronić. Kijów miał paść w ciągu kilku dni.

– Nie tylko Putin przeszacował swoje zdolności. Zachód również popełnił ten błąd, jeśli chodzi o ocenę zdolności rosyjskiej i ukraińskiej armii. Powinno dać nam to do myślenia, jak często, czasem nieświadomie, braliśmy za dobrą monetę fałszywe rosyjskie narracje.

Kanclerz Scholz i ministrowie z jego partii, SPD, unikają jednak jak ognia stwierdzenia, że Ukraina może wojnę wygrać.

– Kanclerz świadomie dobiera słowa i to, czego nie mówi. Jednoznacznie mówi, że Ukraina nie może przegrać wojny z Rosją, ale o tym, że celem jest zwycięstwo Ukrainy, także nie mówi. Tymczasem należy i trzeba mówić, że Ukraina ma tę wojnę wygrać. Tylko to będzie klęską Putina.

Putin nieustannie grozi NATO eskalacją, rośnie napięcie wokół Litwy, która wprowadziła embargo na dostawy do Kaliningradu. Bać się?

– Nie sądzę, że należy obawiać się agresji Rosji na państwo NATO. Rozpoczynanie wojny z 30 państwami Sojuszu nie miałoby dla Putina żadnego sensu. Bo co do tego, że całe NATO przyszłoby napadniętej Litwie z pomocą, nie ma żadnych wątpliwości.

W innej sytuacji jest nienależąca do NATO Mołdawia. Gdyby Rosjanom udało się zająć południową Ukrainę, zdobyć Odesę, dalsze istnienie tego kraju byłoby zagrożone. Także dlatego Ukraina musi tę wojnę wygrać.

Europejczycy wobec rosyjskiej agresji zwarli szeregi. I zapłacą za to cenę: drożeje energia, drożeje żywność, rośnie inflacja. Już dziś słychać wezwania, by Ukraina ugłębia się przed Rosją, oddała część terytorium w zamian za pokój.

– Oddanie Rosji terytorium nie dałoby Ukrainie pokoju. Nastąpiłaby jedynie przerwa, którą Putin wykorzystałby do przygotowań do kolejnego ataku. Poza tym naszym głównym założeniem powinno być to, że wojna przeciwko Ukrainie nie będzie się Putinowi opłacać. On nie może na drodze wojny osiągnąć niczego. Gdyby uznać, że Ukraina powinna ustąpić przed rosyjską przemocą, oznaczałoby to, że przywódca państwa, które łamiąc prawo międzynarodowe, wkroczyło na drogę wojny, zostanie nagrodzony. Byłaby to zachęta dla innych.

Nie wyobrażam sobie, by jakikolwiek europejski rząd mógł wywieść presję na Ukrainę, by zgodziła się na takie rozwiązanie. ●

**Rozmawiał w Berlinie
Bartosz T. Wieliński**

wyborcza.pl

• Cała rozmowa:
[Wyborcza.pl/swiat](https://wyborcza.pl/swiat)

Nowa  wyborcza.pl

„ Nowa Wyborcza.pl
to nie tylko inny styl wizualny.
Unowocześniliśmy system publikacji treści,
aby poprawić czytelność stron artykułowych „

Tomasz Tomalik
szef UX Wyborcza.pl



PiS chce przyspawać ludzi Ziobry do stołków

Jeśli projekt ustawy pospiesznie forsowanej przez PiS wejdzie w życie, ludzie Zbigniewa Ziobry byliby nie do ruszenia z Prokuratury Krajowej nawet do 2025 r.

Ewa Ivanova

Dziś o kluczowych stanowiskach w Prokuraturze Krajowej decyduje prokurator generalny. Z urzędu od 2016 r. jest nim minister sprawiedliwości – Zbigniew Ziobro. To w PK zapadają najważniejsze decyzje, często nieformalne, dotyczące kluczowych dla władzy śledztw. To w PK utworzono specwydział, który zajmuje się grillowaniem sędziów i prokuratorów broniących praworządności.

Dlatego nowelizacja przepisów, zaproponowana przez Ministerstwo Sprawiedliwości, była dla prokuratorów zaskoczeniem. MS chce pozbawić prokuratora generalnego najważniejszych kompetencji. Nie mógłby już on powoływać ani odwoływać dyrektorów, naczelników ani ich zastępców w departamentach, biurach i wydziałach. Dawne uprawnienia prokuratora generalnego stanowiłyby wyłączną kompetencję prokuratora krajowego.

Wydawało się, że nowelizacja nie jest na rękę PiS. Gdyby doszło do przetasowania na szczytach władzy i Ziobro utraciłby stanowisko ministra sprawiedliwości, jego następcą mógłby panować, ale rządzić już nie. Ziobro zachowałby wpływ na to, co się dzieje w prokuraturach. Od marca na czele PK stoi lojalny wobec Ziobry łódzianin Dariusz Barski, o którym wiadomo, że jest z ministrem sprawiedliwości w zażyłych stosunkach (był na jego weselu).

Projekt zmian idzie jednak jak burza. Powstał na początku czerwca, 8 czerwca przepisy zostały przyjęte przez rząd w trybie obiegowym. Do Sejmu projekt przekaza-



• **Minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro** FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– W prokuraturze kadry są wszystkim. Kto ma swoich ludzi w PK na stołkach, rządzi całą prokuraturą – komentuje jeden z prokuratorów

no 28 czerwca, błyskawicznie nadano mu numer druku i już 29 czerwca skierowano do pierwszego czytania. Najbliższe posiedzenie Sejmu zostało zaplanowane na 6-7 lipca.

– Ta zmiana to zabetonowanie struktury kadrowej Prokuratury Krajowej na lata i zabezpieczenie przed zmianą na stanowisku ministra sprawiedliwości-prokuratora generalnego – słyszymy od prokuratorów.

Podwładny będzie rządził szefem

Idea wzmocnienia pozycji PK kosztem PG pojawiła się w nowelizacji ustawy Kodeks postępowania karnego oraz ustawy Prawo o prokuraturze. Celem zmian w przepisach jest dostosowanie prokuratury i procedury karnej do współpracy z Prokuraturą Europejską (do której Polska nie przystąpiła). Tak oficjalnie MS uzasadnia swój projekt.

Na pytania „Wyborczej” o sens zmiany nie odpowiada; odsyła do Prokuratury Krajowej, która też nabrała wody w usta.

A oficjalne uzasadnienie nie przekonuje prokuratorów. Ich zdaniem chęć dostosowania się do Pro-

kuratury Europejskiej to tylko przykrywką. Nasi rozmówcy w prokuraturze widzą w nowelizacji wskazówkę, że Ziobro i jego otoczenie liczą się ze zmianą na stanowisku prokuratora generalnego. I próbują się na ten scenariusz przygotować.

Prok. Jacek Bilewicz ze stowarzyszenia Lex Super Omnia przypomina zapisy ustawy Prawo o prokuraturze. Wynika z nich, że prokurator generalny kieruje prokuraturą osobiście bądź za pośrednictwem prokuratora krajowego. Ma też decydujący wpływ na sprawy kadrowe. To on powołuje prokuratorów i szefów prokuratur na wniosek prokuratora krajowego. – Ta zmiana wprowa-

dza wyjątek od tej reguły – wskazuje prok. Bilewicz.

Efekt zmian? PG będzie powoływał i awansował prokuratorów niższych szczebli – na wniosek prokuratora krajowego oczywiście. A wpływ na PK utraci. Nie będzie mógł nawet odwołać osób, którym funkcje zostały tylko powierzone, czyli są tzw. p.o.

– Tak naprawdę prokurator generalny zostanie pozbawiony możliwości kierowania Prokuraturą Krajową.

A to przecież on, zgodnie z ustawą, kieruje prokuraturą i jest bezpośrednim przełożonym prokuratora krajowego – zauważa prok. Bilewicz.

Stołki funkcyjnych zagwarantowane

– W prokuraturze kadry są wszystkim. Kto ma swoich ludzi w PK na stołkach, rządzi całą prokuraturą – komentuje jeden z prokuratorów.

Inny tłumaczy, że zawsze, gdy zmienia się prokurator generalny, w Prokuraturze Krajowej czy Generalnej rusza kadrowe tsunami. Nowy przepis to uniemożliwi: w razie zmiany prokuratora generalnego miotła nie ruszy.

Część śledczych uważa, że zmiana to złośliwy „prezent” Ziobry dla Morawieckiego – uderzyć może w PiS. Gdyby premier wrzucił z PiS wpadł na pomysł pozbycia się Ziobry z prokuratury i ministerstwa, to nowy PG nie miałby większego wpływu na to, co dzieje się w PK.

Dlaczego więc rząd Morawieckiego przyjął projekt tak szybko? – Może nie czytają, co podpisują – słyszymy.

Krąży też inna wersja. Według niej warunek poszerzenia kompetencji PK miał postawić Barski, zanim zgodził się objąć to stanowisko.

Nie jest również wykluczone, że zmiana przepisów to zabezpieczenie na wypadek utraty władzy przez „dobrą zmianę” w wyborach. Nowy rząd miałby spory problem: prokurator krajowy wywodziłby się ze środowiska ziobryistów, podobnie jak większość funkcyjnych w PK.

„I byłby do końca kadencji Andrzej Duda nie do ruszenia – bo aby go odwołać, konieczna jest, zgodnie z przepisami, zgoda prezydenta.”

A Duda może sprzyjać Barskiemu – dzisiejszy prokurator krajowy był przedstawicielem prezydenta w Krajowej Radzie Prokuratury. ●

10 punktów Szymona Hołowni

Jak polityka powinna wyglądać? Polska 2050 zaproponowała 10 punktów, Szymon Hołownia nazywa je „zestawem prostych zasad”.

Na konferencji prasowej przedstawił je Michał Kobosko, szef Polski 2050: 1. Szanujmy światopogląd innych 2. Państwo solidarne, równe dla wszystkich 3. Sprawiedliwość bez barw partyjnych 4. Chcemy żyć na rachunek własny, a nie dzieci i wnuków

5. Wspieramy zaangażowanie obywateli i przedsiębiorczość 6. Środowisko naturalne jest narodowym skarbem 7. Transformacja energetyczna racją stanu 8. Ochrona zdrowia i edukacja inwestycją, a nie kosztem 9. Mieszkanie prawem, a nie przywilejem 10. Służba publiczna w spółkach skarbu państwa, a nie partyjniactwo. Hołownia prezentował te 10 punktów jako konieczny sposób „myślenia o polityce całej de-

mokratycznej opozycji”, jako pomysł na to, jak „polityka powinna wyglądać”. Obiecał przesłać je opozycyjnym liderom. – To zestaw prostych zasad, wspólny fundament, prezent na wakacje dla obywateli, żeby mogli wyjechać na wakacje z optymizmem, że jesteśmy zgodni – mówił Hołownia. Na razie zgody na opozycji nie ma. Ostatnio zostało odwołana debata opozycyjnych liderów, nie dogadali się co do formuły spotkania. A przed nimi dyskusja, jak iść do wyborów: w blokach (a jeżeli tak,

w ilu i w jakich) czy każda z partii osobno. Hołownia opowiada się za osobnym startem. Z licznych socjologicznych badań wynika, że start na oddzielnych listach to prosty przepis na katastrofę, czyli zwycięstwo PiS i trzecią kadencję ich rządów. Najlepiej, by powstała jedna wspólna lista lub dwie. To demobilizuje wyborców PiS i mobilizuje zwolenników opozycji. Andrzej Machowski przeanalizował badanie pracowni Kantar Public dla „Wyborczej”; py-

taliśmy o różne warianty organizowania się opozycji na wybory. – Wielką koalicję czteropartyjną popiera 90 proc. wyborców KO, 88 proc. wyborców Lewicy, 76 proc. wyborców PSL i 83 proc. wyborców Hołowni – mówił Machowski. – Największym poparciem wśród wyborców Hołowni cieszy się wariant z listą trójpartyjną [KO, PL2050, Lewica]. Popiera go 92 proc. jego wyborców, 91 proc. wyborców KO, 86 proc. wyborców Lewicy. ●

Agnieszka Kublik

012

PROC.

o tyle w czerwcu wzrosły ceny nowych mieszkań na rynku warszawskim, licząc miesiąc do miesiąca

Oprocentowanie 10-letnich obligacji skarbu państwa

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: STOOQ.PL



Przecież w Niemczech euro nie jest warte więcej niż trzy złote, a nawet jest mniej warte, a nie tam cztery pięćdziesiąt czy nawet pięć

JAROSŁAW KACZYŃSKI

2 lipca 2022 roku w Białymstoku

Krachu nie będzie

FOT: SHUTTERSTOCK

– Są cztery drogi do mieszkania: oszczędności, kredyt hipoteczny, czynsz lub podatki. Teraz zostały nam trzy, bo rynku hipotek nie ma. Polacy będą wynajmować mieszkania – mówi Paweł Sztejter, wiceprezes firmy JLL.

ROZMOWA Z
PAWEŁ SZTEJTEREM
wiceprezesem firmy JLL

IRENEUSZ SUDAK: Zaczniemy jak u Hitchcocka, czyli od trzęsienia ziemi: Pana zdaniem mieszkanie jest prawem czy towarem? **PAWEŁ SZTEJTER:** Mieszkanie jest prawem, choć towarem.

To znaczy?

– To komentarz przeczytany na Twitterze, który bardzo mi się spodobał. Rozumiem to w ten sposób, że państwo powinno zadbać o dostęp do mieszkań, i w tym sensie jest to prawo. Ale ani ja, ani pan, ani czytelnicy nie mogą zakładać, że państwo zapewni nam to prawo za darmo...

I w związku z tym mieszkania zawsze były i będą towarem, bo tak czy inaczej, trzeba za nie zapłacić. Jak? Do wyboru mamy cztery moż-

liwości: oszczędności, kredyt hipoteczny, czynsz lub podatki – nie ma innej drogi.

Chyba zostały nam już trzy możliwości. W wyniku podwyżek stóp procentowych i zaostrzenia kryteriów kredytowych rynek kredytów hipotecznych zamarł, i to zamarł na długie lata. – Zgadza się w 100 procentach. Trudno się też spodziewać, że rząd znajdzie dzisiaj środki na program finansowania budowy mieszkań na wynajem. Mamy na rynku popyt na mieszkania, których zakup finansowany jest z oszczędności, ale trzeba przyjąć do wiadomości, że młodych ludzi przez okres wysokiej inflacji nie będzie stać na kupno mieszkania na własność. A potem wszystko będzie zależało od tego, czy nasze dochody będą rosły przynajmniej tak szybko jak ceny mieszkań.

To szok, ale musimy patrzeć na punkt wyjścia. A ten jest taki, że mieliśmy w Polsce wyjątkową sytuację, jeśli chodzi o rynek mieszkań i ich dostępność. Polska była jednym z najbardziej dostępnych dla młodych ludzi rynków mieszkaniowych. Przy czym nie porównuję nas wyłącznie do krajów zachodnich, ale także do krajów naszego regionu, jak przykładowo Czechy czy Węgry.

Jest to łatwo mierzalne i do udowodnienia na liczbach: mówią o tym wskaźniki cen metra kwadratowego mieszkania, naszych zarobków (które rosły szybciej niż ceny mieszkań), dużej dostępności kredytu.

Polska pod względem liczby sprzedaży mieszkań była liderem w Europie (w przeliczeniu na liczbę mieszkańców), oddając do użytku niemal 5,8 mieszkania na 1 tys. mieszkańców. Liczby są duże, ale zapóźnienia jeszcze większe: całe lata 80. i lata 90. to zastój budownictwa mieszkaniowego. A w dorosłość w międzyczasie weszły dzieci pokolenia wyżu demograficznego.

I nic dziwnego, że przez długie lata młodzi ludzie, myśląc o rynku mieszkaniowym, przede wszystkim myśleli o zakupie.

No bo wynajem droższy. A jak ktoś wynajmował, a nie kupował, to dostawał łatkę „frajera”.

– To sięga głębiej – taka była polityka państwa, które przez ostatnie dwie dekady wspierało własność. Temu służyły programy subsydiów do kredytów hipotecznych „Rodzina na swoim” i „Mieszkanie dla młodych”. Państwo wspierało zakup, stopy procentowe były niskie,



Państwo wspierało zakup, stopy procentowe były niskie, ceny mieszkań, jedne z najniższych w Europie, ludzie spodziewali się wzrostu cen mieszkań – nic dziwnego, że wybierano ten schemat, czyli zakup

PAWEŁ SZTEJTER

ceny mieszkań jedne z najniższych w Europie, ludzie spodziewali się wzrostu cen mieszkań – nic dziwnego, że wybierano ten schemat, czyli zakup.

Ale dla pełnego obrazu sytuacji trzeba powiedzieć, jaka była alternatywa, czyli oferta mieszkań na wynajem. A raczej, jakiej jej nie było. W Warszawie jest dzisiaj ok. 150 tys. mieszkań na wynajem. Dziesięć lat temu było tych mieszkań ok. 80 tys. i były to prawie wyłącznie mieszkania wynajmowane od osób, które je odziedziczyli po rodzicach czy dziadkach, którzy masowo uwłaszczyli się na mieszkaniach spółdzielczych, komunalnych czy zakładowych w konsekwencji prywatyzacji zasobów mieszkaniowych. Dopiero potem świadomość inwestycyjna Polaków dojrzała, a ci najbardziej zamożni zaczęli kupować mieszkania na wynajem.

Ale ważniejsze jest co innego – narracja, która wtedy obowiązywała, a która brzmiała: „najem to zło”. „Wynajmujesz? Czyli jesteś frajerem i nie stać się na mieszkanie”. A te mieszkania na wynajem były stare i niedoinwestowane, z sofą z lat siedemdziesiątych po babci, bez umów. ●

• Więcej ► II-III

Mieszkanie prawem, choć towarem

– W Polsce przy 15-milionowym zasobie mieszkaniowym w scenariuszu niemieckim 50 proc. mieszkań musiałoby być wynajmowanych. Czyli musielibyśmy wybudować drugie 15 mln mieszkań na wynajem... to jest absolutnie i kompletnie niewykonalne

ROZMOWA Z
PAWŁEM SZTEJTEREM
wiceprezesem firmy doradczej JLL

IRENEUSZ SUDAK: I to się zmieniło?
PAWEŁ SZTEJTER: W samej Warszawie w ostatniej dekadzie liczba mieszkań na wynajem prawie się podwoiła, a przeważająca część tych mieszkań to mieszkania nowe, dobrze wyposażone i dobrze zarządzane. W zasadniczy sposób wpłynęło to na jakość zasobu na wynajem, a w konsekwencji na przesuwanie się części młodych ludzi na rynek najmu.

Dziś inne pokolenia wchodzi na rynek mieszkaniowy niż 15 lat temu. Dla nich, to potwierdzają badania, posiadanie mieszkania na własność nie jest aż tak wysoko na liście życiowych priorytetów. Warto przy tym podkreślić, że badania młodych Europejczyków pokazują, że chęć posiadania mieszkania na własność jest w Polsce równie wysoka, jak przykładowo wśród młodych Holendrów czy Francuzów!

Zasób mieszkań na wynajem jest niezbędnym elementem zdrowej gospodarki mieszkaniowej. Tego nikt nie kwestionuje.

Politycy też coraz częściej mówią o budowaniu mieszkań na wynajem.

– Tak, to, co jest, mam wrażenie, kwestionowane, dotyczy raczej tego, w czyich rękach mają się znajdować mieszkania na wynajem. Wersja populistyczna mówi, że umożliwienie inwestowania funduszom inwestycyjnym powoduje, że produkt przestaje być dostępny dla nabywców chcących kupić mieszkanie na własne potrzeby.

Argumentacja ta dotyczy jednak tego, że kupującemu na swoje potrzeby Kowalskiemu mieszkania wykupią fundusze inwestycyjne, ale pomija fakt, że prywatni indywidualni inwestorzy, kupując mieszkania na wynajem, w taki sam sposób wpływają na zasób własnościowy. A teraz zrobmy proste porównanie – w ciągu ostatnich dziesięciu lat prywatni inwestorzy kupili w największych miastach w Polsce ok. 150 tys. mieszkań na wynajem, podczas gdy fun-

dusze w tym czasie uruchomiły wynajem ok. 7 tys. mieszkań.

Ale to kwestionowanie nie bierze się znikąd. Ten przykład jest wyświechtany, ale mam na myśli sytuację w Berlinie, gdzie mieszkania są w rękach funduszy, które dyktują ceny, a mieszkańcy zagłosowali za wywłaszczeniem funduszy.

– Kilkunastoprocentowy udział mieszkań wynajmowanych, w tym komunalnych, socjalnych, zakładowych i TBS, a także ok. 4proc. wynajmowanych za czynsze rynkowe plasuje Polskę na szarym końcu listy krajów europejskich. Porównywanie nas do rynku niemieckiego, w którym blisko 50 proc. zasobu jest wynajmowane, jest skrajnie nieuprawnione. Ale stwierdzenie, że tak jest dlatego, że Polacy są skrajnie przywiązani do własności, to mit.

Wysoki udział wynajmu mieszkań w Niemczech bierze się z konsekwentnie prowadzonej powojennej polityki mieszkaniowej. Warto przy tym dodać, że statystyka nieco zakłamuje obraz – co prawda ok. 50 proc. lokali mieszkalnych w Niemczech jest wynajmowanych, ale w praktyce oznacza to, że prawie cały zasób mieszkań w budownictwie wielorodzinnym jest wynajmowany, a jednocześnie prawie cały zasób domów jednorodzinnych jest zamieszkiwany przez właścicieli.

Skrajnie wysoki udział własności w Polsce też jest konsekwencją polityki mieszkaniowej, choć raczej lepiej byłoby to nazwać serią niespójnych i niekonsekwentnych decyzji rządów w okresie ostatnich trzech dekad.

Gdybyśmy cofnęli się do końca lat siedemdziesiątych, okazałoby się, że najem w Polsce miał nieporównywalnie większe znaczenie. Nasi rodzice i dziadkowie mieszkali w zasobach komunalnych, spółdzielczych lokatorskich czy zakładowych.

Ale w latach 90. zasób mieszkaniowy został sprywatyzowany – korzystając z ogromnych bonifikat, ludzie mogli wykupić mieszkanie, w którym mieszkali. Państwo polskie sprywatyzowało zasób mieszkań i stąd tak duży odsetek mieszkań prywatnych.



Wersja populistyczna mówi, że umożliwienie inwestowania funduszom inwestycyjnym powoduje, że produkt przestaje być dostępny dla nabywców chcących kupić mieszkanie na własne potrzeby. Argumentacja ta dotyczy jednak tego, że kupującemu na swoje potrzeby Kowalskiemu mieszkania wykupią fundusze inwestycyjne, ale pomija fakt, że prywatni indywidualni inwestorzy, kupując mieszkania na wynajem, w taki sam sposób wpływają na zasób własnościowy

„Sprzedaż z bonifikatą na rzecz dotychczasowych najemców”. Z jednej strony to chyba sprawiedliwość dziejowa, że ktoś po 40 latach mieszkania mógł je wykupić, ale z drugiej strony, dlaczego to zjawisko było masowe?

– Jeden z ważnych powodów był następujący: bo nie było innej możliwości i pieniędzy na utrzymanie i remonty tak ogromnego zasobu. Pominąwszy kontekst polityczny związany z transformacją, musieliśmy zasoby mieszkaniowe sprywatyzować i dać ludziom własność, żeby zaczęli o nią dbać.

Dzisiaj wystarczy spojrzeć na jakość naszych budynków z wielkiej płyty, w przeważającej większości termizolowanych i z wymienionymi instalacjami oraz stolarką i porównać ją do budowanych w tej samej technologii i tym samym czasie zasobów we wschodnich Niemczech.

Co robi w tej chwili para młoda w Niemczech? Czy państwo Schmidt kupują mieszkanie, czy wynajmują?

– Zdecydowana większość młodych Niemców wynajmuje mieszkanie. Jeśli młody Niemiec, czyli taki, który nie kupuje jeszcze domu jednorodzinnego, nie chce mieszkać dłużej z rodziną, to wynajmuje mieszkanie. Nie ma innej ścieżki. To znaczy jest w ograniczonym zakresie – może oczywiście kupić mieszkanie, ale jest to tak drogie, że tego nie robi.

W Niemczech rynek najmu, ze względu na jego powszechność, jest silnie regulowany. Rejestry umów najmu, czy-

li tzw. mietspiegel lub inaczej „lustro czynszowe”, ujawniają publicznie wysokości czynszów w okolicy, umowy podpisywane są na wiele lat, do tego stopnia, że rodziny wprowadzają się do mieszkań z własnymi meblami kuchennymi.

Zagraniczni inwestorzy w Polsce nie mogą tego zrozumieć, że dla polskiego najemcy muszą mieszkanie wyposażać nie tylko w kuchnię, ale również w meble ruchome. W Niemczech rodziny wprowadzają się do wynajętego mieszkania jak my do własnościowego i mieszkają w nich nierzadko całe życie.

No dobrze, ale czy teraz grozi nam scenariusz niemiecki?

– Sprawdźmy. W Polsce przy 15-milionowym zasobie mieszkaniowym w scenariuszu niemieckim 50 proc. mieszkań musiałoby być wynajmowanych. Czyli musielibyśmy wybudować drugie 15 mln mieszkań na wynajem... to jest absolutnie i kompletnie niewykonalne.

Ale okej, sprawdźmy dane dla średniej europejskiej, czyli 30 proc. mieszkań wynajmowanych – musielibyśmy wybudować 6 mln mieszkań i nie sprzedawać nikomu, tylko przeznaczyć je na wynajem – i wtedy doszlibyśmy do średniej europejskiej. Rocznie budowaliśmy w ostatnich latach ok. 200 tys. mieszkań, czyli do średniej europejskiej doszlibyśmy za 30 lat, i to zakładając, że mieszkania te kupią wyłącznie inwestorzy. Tylko po co nam dodatkowe 6 mln mieszkań wyłącznie na wynajem, skoro szacowany niedobór mieszkań w Polsce to ok. 1,5 mln?



Ale gdyby udział najmu wzrósł w Polsce tylko o jeden punkt procentowy, to Polska w statystykach europejskich nadal będzie się plasować na samym końcu, gdzieś między Słowenią a Węgrami, jednak przeloży się to na dodatkowe 150 tys. mieszkań na wynajem.

To prawda, ale będę drażył dalej. W tym roku w Warszawie deweloperzy sprzedadzą pewnie ok. 12 tys. mieszkań. Z tego może część trafi w ręce funduszy. Czy to nie wpłynie na ceny pozostałych?

– Raczej odwrotnie – deweloperzy sprzedadzą pewnie 12 tys. mieszkań, a ponieważ mają zdolność wybudowania większej liczby, to dodatkowo będą się starali sprzedać je

funduszom inwestycyjnym. Inaczej mówiąc, dzięki inwestorom instytucjonalnym powstanie więcej mieszkań.

Poza tym w Warszawie od 2015 do 2021 r. przeciętnie ok. 8-10 tys. mieszkań było co roku sprzedawane indywidualnym inwestorom wynajmującym mieszkania. Czyli około 60 tys. mieszkań. Na tym tle działalność funduszy jest niewielka. Dzisiaj w Warszawie jest ok. 3,3 tys. mieszkań na wynajem należących do inwestorów instytucjonalnych, co stanowi 0,3 proc. całego zasobu mieszkaniowego stolicy. Szacujemy, że jeśli w ciągu kolejnych pięciu lat uda się ten zasób powiększyć o kilkanaście tysięcy mieszkań, to udział mieszkań funduszowych może wzrosnąć do 1,5 proc. całego zasobu mieszkaniowego, czyli nadal pozostanie pomijalnie mały. Tymczasem na koniec 2021 r. deficyt mieszkaniowy w Warszawie wynosił ok. 200 tys. mieszkań, a wojenna migracja spowoduje, że powiększy się on o kolejne kilkadziesiąt tysięcy mieszkań potrzebnych dla naszych nowych mieszkańców z Ukrainy.

A jak sytuacja wygląda w innych miastach?

– Fundusze w początkowej fazie rozwoju tego segmentu rynku inwestowały głównie w Warszawie, choć w przeliczeniu na liczbę wszystkich mieszkań na wynajem więcej ich jest już we Wrocławiu, a dokładnie 0,38 proc. Najmniejszy udział w dużych miastach jest dzisiaj w Łodzi i wynosi on poniżej jednej dziesiątej procenta.

Ile zarabiają fundusze mieszkań na wynajem?

– W Polsce inwestorzy liczą, że stopy zwrotu netto będą wynosić ok. 4,5 proc. w Warszawie i najlepszych lokalizacjach i ok. 5,5 proc. w miastach regionalnych i bardziej peryferyjnych lokalizacjach.

Dla porównania, w Paryżu zwrot netto w dobrych lokalizacjach to ok. 2,0 proc., w Berlinie – 2,3 proc., a Londynie – ok. 3,75 proc.

Należy jednak pamiętać, że fundusze inwestują w euro, a przychody uzyskują w złotym, co oznacza, że muszą ponieść dodatkowy koszt zabezpieczenia ryzyka kursowego. Inaczej mówiąc, gdyby Polska była w strefie euro, to inwestycje funduszy byłyby dla nich nadal atrakcyjne nawet przy niższych niż obecnie czynszach.

Idzie spowolnienie gospodarcze, niektórzy ekonomiści zaczynają

◀ **Zdaniem Pawła Szejtlera z JLL wielu Polaków przez najbliższe lata nie będzie stać na kupno mieszkania. Konkurencyj-na stanie się więc oferta ich wynajmu**

FOT. PRZEMYSŁAW SKRZYDŁO / AGENCJA WYBORCZA.PL

mówić o recesji... Jeśli w Polsce wzrośnie bezrobocie, choć trzeba powiedzieć, że żadne prognozy tego nie potwierdzają, to, zdaniem wielu ekonomistów, bezrobocie strukturalnie pozostanie niskie, jest nas po prostu za mało do pracy, i tak jak ktoś przestaje spłacać kredyt hipoteczny, przestanie płacić czynsz?

– Patrząc z perspektywy najemcy, który nie jest w stanie zapłacić w danym miesiącu czynszu za wynajem mieszkania należącego do funduszu instytucjonalnego, sytuacja jest relatywnie komfortowa. Zarządzający co prawda bardzo profesjonalnie zareaguje na pierwsze opóźnienia w spłacie czynszu, ale też dzięki temu nie dopuści do powstania spirali zadłużenia, które przecież prędzej czy później trzeba spłacić.

Praktyka jest też taka, że w pierwszej kolejności zarządzający zweryfikuje możliwość zaproponowania takiemu najemcy mieszkania tańszego, mniejszego lub położonego dalej od centrum miasta i odpowiedniego do nowej sytuacji ekonomicznej najemcy. Jeśli zaś najemca nie będzie wypłacalny, to niestety fundusz będzie zmuszony rozwiązać umowę najmu, z poszanowaniem wszelkich przewidzianych prawem regul.

Warto jednak powiedzieć, że na dzisiaj wskaźniki utraty czynszów w zasobach funduszy mieszkań na wynajem są skrajnie niskie, właściwie pomijalne. Dlaczego? Fundusz oferuje, w porównaniu do najmu prywatnego, nowe atrakcyjne mieszkania, dobrze zarządzane i z bezpiecznymi umowami.

W konsekwencji przyciąga w pierwszej kolejności najemców, którzy wierzą, że będą w stanie wynajmować i uczciwie płacić czynsz. Jeśli ktoś ma nieuczciwe podejście i z góry zakłada, że nie będzie płacił czynszu, to nie będzie klientem funduszu. Najemcy podlegają ocenie scoringowej, muszą przedstawić zaświadczenia o dochodach i poddać się analizie oceny zdolności do zapłaty czynszu.

Dlaczego Polska nie ma funduszu mieszkań na wynajem z prawdziwego zdarzenia? Jest PFR-Nieruchomości, jest Resi4Rent w którym udziały ma Echo Investment. Ale dlaczego nie ma kolejnych dużych, tylko są firmy z Niemiec i Szwecji?

– Kiedy spotykałem się przed dziesięcioma latami z pierwszymi inwestorami europejskimi, zawsze zadawali to samo pytanie. Już wówczas niezwykle wysoko oceniali potencjał tego sektora w Polsce, ale zastanawiali się, czy brak inwestorów z polskim kapitałem nie jest dowodem na jakąś fundamentalną słabość rynku.

Jednymi z największych przedwojennych instytucjonalnych kamieniczników w Polsce były BGK i ZUS. BGK odegrało kluczową rolę jako inicjator inwestycji w tym segmencie rynku, w tej chwili Fundusz Mieszkań na Wynajem jest w rękach PFR.

Ale mamy duże grupy finansowe, w tym firmy należące między innymi do skarbu państwa, które inwestują w innych segmentach rynku nieruchomości. Przykładem może być PZU, które dotychczas nie inwestowało w mieszkania na wynajem. Mam nadzieję, że towarzystwa ubezpieczeniowe wkrótce dostrzegą zasadność inwestycji w sektorze mieszkaniowym, zwłaszcza że polski kapitał nie będzie narażony na ryzyko kursowe.

Idzie ochłodzenie na rynku nieruchomości. Ale czy ceny mieszkań w Polsce spadną?

– Rzeczywiście, możemy się spodziewać wyraźnego spadku liczby sprzedawanych mieszkań, wyniki pierwszego półrocza wskazują na spadek rzędu nawet do 50 proc. Pamiętajmy jednak, że deweloperzy wchodzi w ten okres w wyjątkowo dobrej kondycji, a projekty będące obec-

nie w realizacji mają bardzo wysokie poziomy przedsprzedaży.

W 2021 r. tempo sprzedaży było dwukrotnie szybsze niż oczekiwane. W rezultacie wyraźne spowolnienie sprzedaży nie będzie dramatycznie zagrażało realizowanym inwestycjom. Zbyt mała podaż mieszkań, wynikająca z niedostępności gruntów oraz długotrwałych procesów uzyskiwania pozwoleń na budowę, powodowała, że podaż mieszkań była zdecydowanie zbyt niska w stosunku do popytu, powodując dynamiczne wzrosty cen.

Zmniejszenie się wolumenów sprzedaży spowoduje rynek ze stanu euforii do równowagi. Powinniśmy się zatem spodziewać spowolnienia wzrostu cen, ale z drugiej strony silna presja inflacyjna i wzrosty kosztów realizacji inwestycji mogą nadal być czynnikami podtrzymującymi wzrost cen.

No to jest pan na kontrze. Ostatnio nowi, dyżurni komentatorzy rynku nieruchomości wieszczą krach cen. Przez wysokie stopy procentowe, brak popytu... I że będzie jak w latach 2011-2013, gdy ceny spadały.

– To nieprawda, że ceny spadały. Spadały ceny średnie!

Ale mam przed sobą dane NBP i widzę, jak wykres średniej ceny mieszkania zjechał w tym okresie w dół, nawet kilkanaście procent.

– To tylko statystyka. Uśrednianie może mylić, a pojęcie „średnia cena” mieszkań sprzedanych w jakimś okresie czasu nie jest tożsame z wartością nieruchomości!

Średnie ceny mieszkań na rynku pierwotnym spadały przede wszystkim ze względu na wprowadzanie do oferty większej liczby mieszkań w tańszych lokalizacjach, co było konsekwencją spadku zdolności nabywczej w Polsce. Czy nie jest ciekawe, że spadki cen średnich ujawniły się dopiero po trzech – czterech latach po upadku Lehman Brothers i szokowym pogorszeniu się koniunktury. Dla mnie to zrozumiałe, bo tyle mniej więcej potrzebowali deweloperzy, żeby przygotować tańsze inwestycje w tańszych rejonach miast.

Effekt statystyczny był taki, że średnie ceny były niższe. Ale gdyby porównać jabłka do jabłek, czyli mieszkanie na Białolecie w sprzedane w 2007 roku i podobne mieszkanie sprzedane w 2013 roku, to przekonamy się, że nie odnotowano spadku cen. Inaczej mówiąc – ceny tanich mieszkań na Białolecie nie spadały, ceny drogich mieszkań na Powiślu też nie. Ale spadająca zdolność nabywczą przesunęła popyt i podaż w kierunku tańszych mieszkań.

A jak będzie teraz?

– Wysoka inflacja będzie nadal odcinać nabywców od kredytu, rynek oprze się na zakupach gotówkowych. Sytuacja mogłaby się nieco poprawić, gdyby doszło do korekty rekomendacji S, nakazującej bankom oceniać zdolność kredytową przy założeniu kosztu kredytu wyższego od dzisiejszego o 5 pkt procentowych. Deweloperzy ograniczą podaż, zaś obserwowany w zeszłym roku 15-20-procentowy wzrost cen spowolni, a nawet możliwy jest scenariusz ustabilizowania się cen, o ile nadal będziemy obserwowali wyhamowanie wzrostu kosztów materiałów budowlanych.

Tymczasem w Polsce brakuje mieszkań, buduje się ich za mało. Przypominam liczby – tylko w sześciu największych miastach mamy deficyt rzędu blisko 600 tys. mieszkań, mamy niespotykany w skali kryzys migracyjny, brak jest mieszkań dostępnych do wynajmu. Krótko mówiąc – potrzebne są szybkie działania wspierające budowanie, kupowanie i wynajmowanie mieszkań, a już na pewno nie powinniśmy zniechęcać zagranicznego kapitału chętnego inwestować na polskim rynku mieszkaniowym.●



Średnie ceny mieszkań na rynku pierwotnym spadały przede wszystkim ze względu na wprowadzanie do oferty większej liczby mieszkań w tańszych lokalizacjach, co było konsekwencją spadku zdolności nabywczej w Polsce.

Mikroinfluencerzy robią karierę

Darmowe kosmetyki, oferty na kilka tysięcy złotych za wrzucenie zdjęcia albo filmiku na Instagram. Brzmi jak praca marzeń? Na byciu influencerką można nieźle zarobić, o ile ma się siłę na pracę pełną poświęceń i życie ze smartfonem przyklejonym do ręki.

Bolesław Breczko

- Dziennie dostaję do 30 do 150 wiadomości od obserwujących. Staram się odpowiedzieć na wszystkie – opowiada Martyna Grzenkowicz, skinfluencerka, czyli zajmująca się kosmetykami do pielęgnacji skóry. – Na Instagramie i TikToku prowadzi kanał peachee.me. Liczba fanów? Odpowiednio 83 i 182 tys. – Właśnie wróciłam z dwutygodniowych wakacji, podczas których próbowałam nie zaglądać do telefonu, ale bałam się, że po powrocie będę miała kilka tysięcy wiadomości i nigdy się z nich nie odkopię.

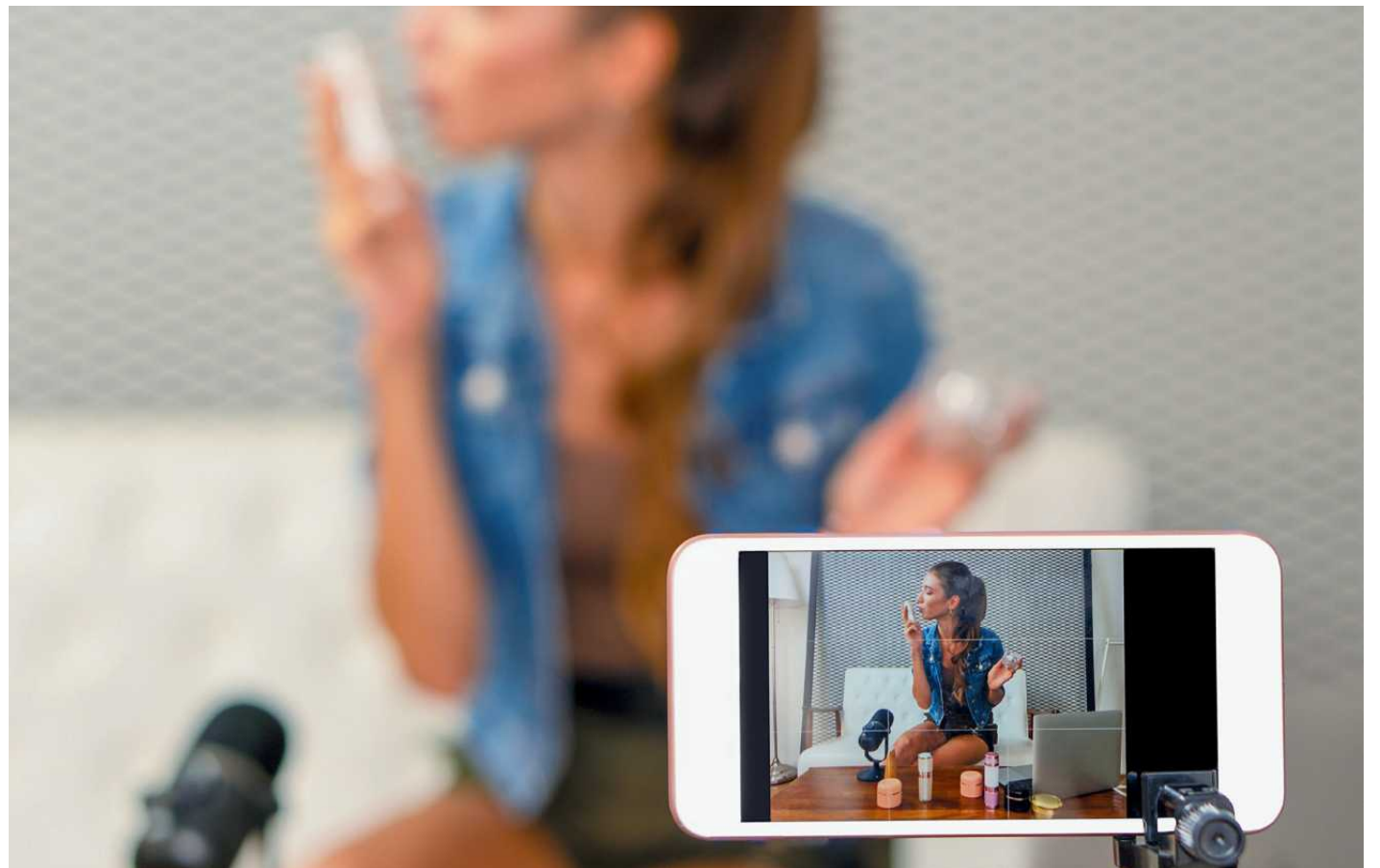
WYRZECZENIE PIERWSZE: W PRACY JESTEŚ ZAWSZE

Martyna jest mikroinfluencerką, co oznacza, że jej filmy i posty mają od kilkunastu do około stu tysięcy odsłon. Największe gwiazdy mediów społecznościowych mają po kilka milionów obserwujących, a ich wrzutki po kilkaset tysięcy wyświetleń. Jak na przykład najpopularniejszy youtuber w Polsce Blawek, którego na YouTube obserwuje 4,7 mln osób, a jego filmy notują od kilkuset tysięcy do ponad miliona wyświetleń. Na topie jest także Zusje, która zaczynała jako ubijająca masło dziewczyna w teledysku Donatana. Na Instagramie śledzi ją 3,3 mln osób. Nieco mniej ma Wersow (2,9 mln fanów), czyli jedna z bohaterki składu Ekipa (to o ich lody były się nastolatki rok temu).

Długo jedynie oni mogli się cieszyć z monetyzowania swojej popularności w internecie, jednak w ciągu ostatnich lat i mikroinfluencerzy stali się dla reklamodawców nie tylko atrakcyjni.

– Jeszcze niedawno zarabiali tylko najwięksi, ale rynek szybko zweryfikował wartość takiej reklamy – opowiada Martyna Grzenkowicz. – Działali jak słupy reklamowe, promowali wszystko, np. niedziałające albo nawet szkodliwe suplementy. Brali wszystko, jeśli tylko kasa się zgadzała. W przypadku mikroinfluencerów wygląda to zupełnie inaczej – mówi.

Koniec końców rynkiem zainteresował się Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Zarzut? Reklama musi być oznaczona, a influencerzy zazwyczaj swoim widzom tego nie mówią. Kilka dni temu UOKiK nałożył ok. 140 tys. zł kar na kilka osób. Problem w tym, że powodem były... brak odebranego awizo i niechęć do współpracy z urzędem.



• **Marketingowcy już odkryli, że bardziej ufamy osobom z małymi zasięgami, ale wiernymi fanami**

FOT. SHUTTERSTOCK

Kara wydaje się też niska jak na dochody największych gwiazd YouTube'a czy Instagrama.

– Ja nie mogę sobie pozwolić na reklamowanie byle czego, bo po drugim, trzecim razie zacznę tracić obserwujących, a bez nich nie będę dostawać zleceń od reklamodawców. W przypadku mikroinfluencerów wiarygodność jest wszystkim – tłumaczy swój model działania Grzenkowicz.

WYRZECZENIE DRUGIE: ZA WSZYSTKO RĘCZYSZ GŁOWĄ (ALBO CHOCIAŻ HONOREM)

Porządna influencerka nie reklamuje produktu, którego nie przetestuje i nie uzna, że jest wart wrzucenia posta. Nie wciska kitu swoim subskrybentkom, bo wie, że w ten sposób jej kariera w branży beauty szybko się skończy. A branża płaci nieźle, za najprostszą kampanię na Instagramie, czyli zwykłe zdjęcie polecające produkt, influencerka może liczyć na 4 tys. złotych.

To tylko dolna granica. Kwota rośnie wraz z zasięgami influencerki oraz złożonością kampanii. Rocznie najlepsze mogą liczyć od 500 do 800 tys. złotych. Jeśli jest to kwota przed opodatkowaniem i przed odliczeniem marży pośrednika, to i tak wystarczy, aby wejść do 1 proc. najbogatszych Polaków (22 tys. brutto miesięcznie wg najnowszych danych GUS).

POŚREDNIK BIERZE OD 15 DO 30 PROC.

Konkretne liczby podaje nam Agnieszka, pracowniczka agencji, która zajmuje się pośrednictwem pomiędzy markami a influencerkami beauty.

– Marki nie patrzą na liczbę obserwujących, bo tych można łatwo kupić. Liczą się jedynie wyświetlenia z ostatnich tygodni. Minimum to 40 tys. wyświetleń na poście i od 15 do 20 tys. wyświetleń na Insta story. Za taką wrzutkę na Instagramie firmy kosmetyczne płacą pomiędzy 4 a 5 tys. złotych. Jeśli dojdzie do tego film na YouTube z liczbą 40-70 tys. wyświetleń, to cena skacze do 8-11 tys. złotych – mówi w rozmowie z Wyborczą.biz Agnieszka.

– Marża agencji to od 15 do 30 proc. Może to się wydawać sporo, ale influencerki mają pewność, że o nie dbamy. Był przypadek, że dziewczyna dostawała maksymalnie 800 złotych za post, zanim do nas przyszła – dodaje.

Marki coraz chętniej inwestują we współpracę z influencerkami, bo wiedzą, że tak łatwiej zdobędą zaufanie klientek niż przez tradycyjną reklamę. I to nawet jeśli klientki wiedzą, że produkty promowane są za pieniądze. Dzięki temu firmy mogą przełamać niewidzialną barierę sprzedawca/klient. Bo influencerki z Instagrama i YouTube'a nie są sprzedawczyniami ze sklepu ani gadającymi głowami z reklam.

Influencerki są jak koleżanki, a nawet przyjaciółki – przynajmniej tak deklarują i tak są nierzadko traktowane przez fanki. Relacja ta w olbrzymim stopniu opiera się na zaufaniu – przez lata budują od zera grono obserwujących i zaangażowanych kobiet, które do nich wracają, bo im po prostu ufają. Jeśli influencerka coś poleca, to jej fanki uwierzą jej bardziej niż kolejnej bezosobowej reklamie.

– Ja traktuję swoje obserwujące jak przyjaciółki. Może nie zwierzam im się z najszybszych problemów, bo ważne jest dla mnie zachowanie prywatności, ale traktuję je z ogromnym szacunkiem, bo tylko dzięki nim mogę robić to, co kocham, i nieźle przy tym zarabiać – zdradza Martyna. – A firmy to

doceniają, bo taka forma reklamy jest czasem skuteczniejsza niż wydawanie pieniędzy na tych największych.

WYRZECZENIE TRZECIE: PRYWATNOŚĆ NA WIDELCU

Branża influencer marketingu nadal jest młoda i standardy dopiero się tworzą. Jest także wyjątkowo podatna na zachowania wątpliwe moralnie, a nawet na patologie (przypadek Kamerzysty oskarżonego o znęcanie się nad osobą z niepełnosprawnością umysłową i Lorda Kruszwiła oskarżonego o pobicie mężczyzny, który zmarł kilka miesięcy po zdarzeniu). Nawet pomijając tak ekstremalne przypadki, w świecie influencer marketingu można znaleźć mocno odmienne podejście do kultury pracy i odpowiedzialności za reklamowane produkty.

– Są takie dziewczyny, które gdy przychodzimy do nich z ofertą, mówią: wyślijcie mi kosmetyki, ja je sprawdzę, przetestuję i jeśli uznam, że są warte, to wtedy zrobię reklamę – zdradza sekrety branży Agnieszka. – Takie ceni się najbardziej, ale jest też druga grupa – zdradza.

To gwiazdki i celebrytki, które wyrosły na małych epizodach w programach typu reality show albo podobnych wydarzeniach dających krótkotrwałą sławę i teraz próbują wykorzystać swoje pięć minut. One, chociaż mają niższą wiarygodność, także są pożądane przez marki z jednego prostego powodu: mają większe zasięgi i liczby odsłon.

– W odróżnieniu od influencererek z pierwszej grupy są rozpoznawane na ulicy i w restauracjach. Są zapraszane na imprezy i brylują na ściankach. Ich stawki to średnio 15-25 tys. złotych za post na Instagramie w za-

leżności od tego, czy dodatkowo będzie filmik na Insta story oraz od marki i długości kampanii. One przy wyborze kosmetyków kierują się głównie marką i wysokością wynagrodzenia. Reklamują także cały wachlarz produktów i usług, nie tylko kosmetyki – mówi pracowniczka agencji.

WYRZECZENIE CZWARTE:
JESTEŚ ŻYWĄ ŚCIANKĄ

– Mamy jedną taką twórczynię. Ma dość duży kanał na YouTube z 1,2 mln obserwujących. Wyrosła na publikowaniu głupot dla dzieciaków i to dało jej całkiem sporą popularność. W pewnym momencie była całkiem wysoko wyceniana i dostawała stawki „gwiazdorskie” dochodzące do 25 tys. za polecenie produktu.

Ale teraz ma już 25 lat, jej widownia dawno wyrosła z niepoważnych treści, a ona nadal je produkuje. Pomimo 1,2 mln obserwujących jej kanał, filmy mają bardzo mało wyświetleń i marki nie chcą jej już płacić za każdym razem po 25 tys. Skończyło się na tym, że bierze każde zlecenie, nawet na badziewie z Chin kosztujące 5 złotych.

Tak się kończy kariera influencerki, która nie jest w stanie zmienić się razem ze swoją dorastającą publicznością.

– Dla mnie to także kwestia przyzwoitości. Jeśli traktuję swoje obserwujące z szacunkiem, to nie mogę polecić byle czego albo nawet towaru, którego sama nie przetestowałam – mówi Martyna z peachee.me. – Absolutne minimum to dwa tygodnie, w ciągu których testuję produkt. Czasem jest to ze stratą dla mnie, bo kilka dni temu odezwała się do mnie marka uważana za jedną z największych na świecie. Ale chcieli publikować kampanię pod koniec czerwca, co oznaczałoby, że miałabym tylko kilka dni na sprawdzenie produktu. Z żalem, ale musiałam zrezygnować.

Porządna influencerka nie reklamuje produktu, którego nie przetestuje i nie uzna, że jest wart wrzucenia posta. Nie wciska kitu swoim subskrybentkom, bo wie, że w ten sposób jej kariera w branży beauty szybko się skończy. A branża płaci nieźle, za najprostszą kampanię na Instagramie, czyli zwykle zdjęcie polecające produkt, influencerka może liczyć na 4 tys. złotych

JAK WYGLĄDA
CODZIENNA PRACA
INFLUENCERKI?

Jeśli ktoś uważa, że „robota” polega na wycieczkach do drogich miejsc i wrzucaniu zdjęć z plaży z drinkiem z pałką, to powinien szybko o tym zapomnieć. To jak prowadzenie jednoosobowej firmy 24 godziny i 7 dni w tygodniu. Jest ona osobiście odpowiedzialna za wszystko.

– Wrzucanie zdjęć i filmów na Insta i TikToka to tylko ostatni etap mojej pracy – opowiada Martyna. – Zanim do tego dojdzie, muszę wymyślić tematy, o których będę mówić, zrobić research, przetestować produkty, napisać scenariusz lub punkty, na których będę się skupiać, ustawić scenografię, oświetlenie, kamery i mikrofony, nagrać materiał lub zrobić zdjęcia, zmontować wideo lub obrobić zdjęcia. A po wrzuceniu zdjęć zaczyna się kolejny etap, czyli interakcja z widzami, odpowiadanie na ich pytania i komentarze.

Jeśli influencerka chce być w pełni niezależna, to do jej obowiązków dochodzi także wyszukiwanie reklamodawców, kontakty z nimi, przedstawia-

nie i negocjowanie ofert, pilnowanie harmonogramów, rozliczanie się itd. Te zadania influencerki mogą przekazać agencjom influencer marketingu.

–Wcześniej pracowałam sama, ale było to potwornie ciężkie – wyjawia Martyna. – Teraz zajmuje się mną agencja Get Hero, w której mam przypisanego do siebie agenta, który załatwia za mnie wszystkie kontakty z markami, ustawia mi kalendarz i pilnuje grafiku. To ogromny ciężar z głowy.

Za to jest ta prowizja dochodząca do 30 proc. kontraktu.

– Niektóre dziewczyny w ogóle nie dałyby rady zajmować się same częścią komercyjną – opowiada Agnieszka (nie jest to Get Hero). – My bierzemy na siebie całą pracę związaną z przyjmowaniem i egzekwowaniem zleceń. Influencerki w naszej agencji w ogóle nie kontaktują się z markami, nie ustalają szczegółów ani nie rozliczają się z efektów. Dodatkowo wspomagamy je prawnie i administracyjnie, dbamy o umowy, rozliczenia i pomagamy w kontaktach z urzędami. To przydało się weszłym roku, gdy urząd skarbowy myślał, że znajdzie dla siebie w branży influencerskiej żyłą zło-

ta, a okazało się, że mamy papiery na wszystko z pięciu lat wstecz. Także chronimy dziewczyny przed nieuczciwymi zleceńodawcami.

ILE ZARABIAJĄ
MIKROINFLUENCERKI
W POLSCE?

Wartości umów i kwoty wynagrodzenia zależne są przede wszystkim od popularności influencerki, którą mierzy się liczbą odsłon zdjęć i filmów. W agencji Agnieszki minimum, jakie musi mieć influencerka, aby agencja podjęła z nią współpracę, to 15 tys. wyświetleń posta na Instagramie i 10 tys. na Insta story. W przypadku YouTube’a minimum to 20 tys. wyświetleń filmów. Takie influencerki mogą liczyć na minimalne stawki, czyli od 4 do 8 tys. złotych (przed odliczeniem marży i podatków) za kampanię, w której skład może wchodzić post na Instagramie, wideo na Insta story i film na YouTube.

Influencerki o średnich zasięgach, czyli 30-40 tys. wyświetleń na Instagramie i 40-80 tys. na YouTube, mogą liczyć na wynagrodzenia o około 50 proc. wyższe, czyli 6-7 tys. za pojedynczy post na Instagramie.

Średnio influencerki mogą liczyć na 4-10 zleceń miesięcznie, ale w sezonach zakupowych zleceń może być nawet kilkadziesiąt. Co ciekawe, dzięki budowanemu przez lata zaufaniu odbiorcom takie natężenie reklam wydaje się nie przeszkadzać.

Według badania IQS aż 48 proc. dziewcząt w wieku 10-15 lat w Polsce chciałoby w przyszłości zostać instagramekami albo youtuberkami. Biorąc pod uwagę jedynie zarobki, wydaje się to zrozumiałe. ●



KUP PRENUMERATĘ
W CENIE 209ZŁ
I ODBIERZ BON

na dowolne zakupy na stacjach BP



Wyborna na papierze, genialna w podróży.
Z prenumeratą Forbes i kartą BP ruszaj naładować akumulatory!
Tylko teraz na Literia.pl z bezpłatną dostawą.

Forbes
PRENUMERATA

Szewc powróci jako zawód przyszłości

Wypożyczanie, wynajem, naprawa, odsprzedaż używanych ubrań – nowe podejście do mody tworzy nowe modele biznesowe i może stworzyć całkiem nowe zawody. A przynajmniej odświeżyć te stare i zapomniane.

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

ROZMOWA Z

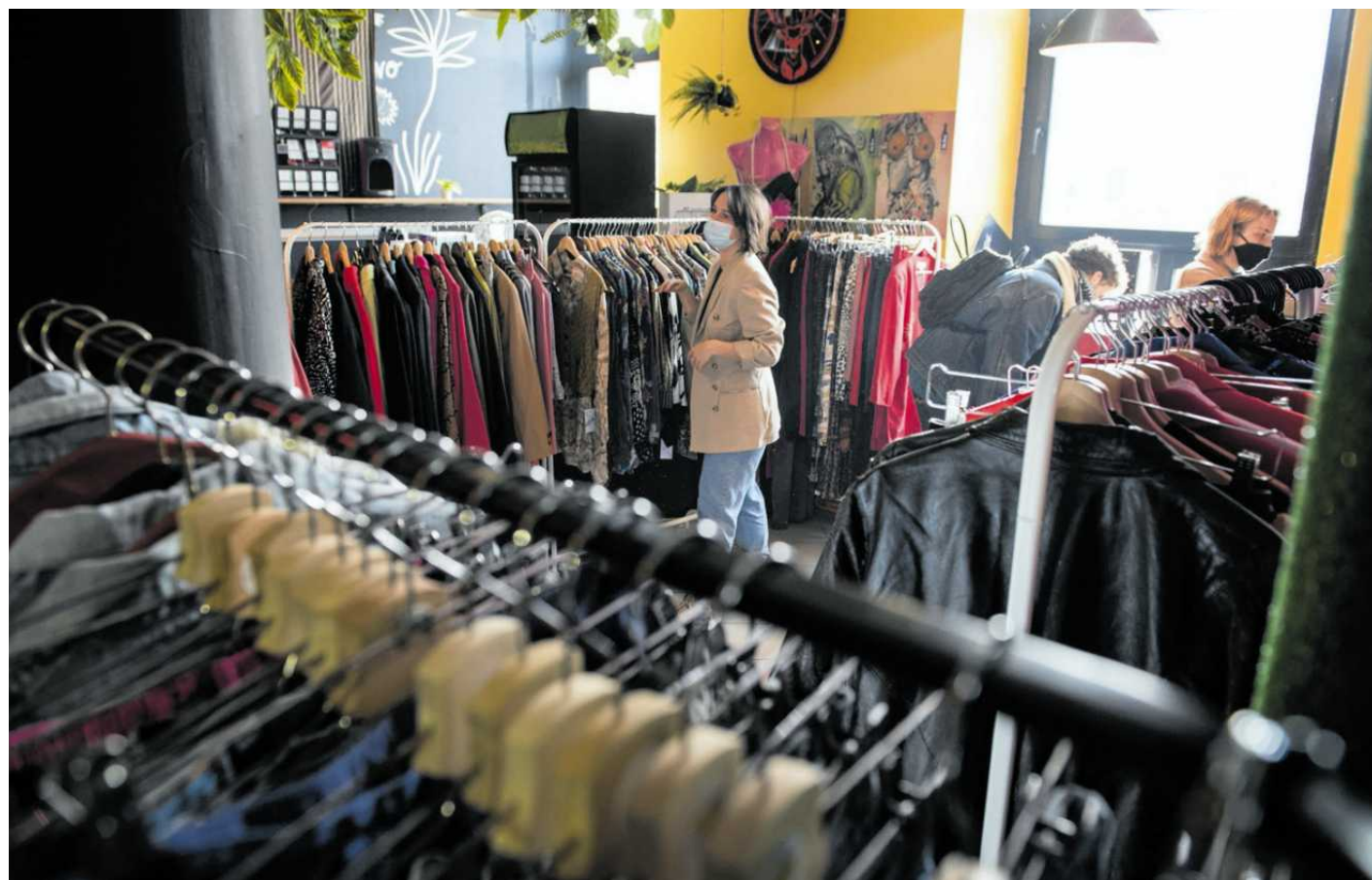
EWELINĄ ANTONOWICZprezeską polskiego oddziału organizacji
Fashion Revolution*

JOANNA SOSNOWSKA: Fundacja Ellen MacArthur obliczyła, że co 30 sekund na wysypisko śmieci trafia aż 30 ciężarówek z odpadami z produkcji tanich ubrań. Do odzysku trafia zaledwie 1 proc. zużytej odzieży. Tymczasem projektantka Stella McCartney twierdzi: „Przyszłością mody jest cyrkulacja. Musi być”. Czym jest moda cyrkularna?

EWELINA ANTONOWICZ: Moda cyrkularna to zespół zasad dotyczących produkcji i usług w modzie, odmienna od modelu linearnego, który bazuje na zużyciu nowych surowców, czyli „zrób, użyj, wyrzuć”. Moda cyrkularna wymaga projektowania rozwiązań dla całego cyklu życia produktów i dąży do zamykania obiegu.

Rozumie ekonomię i naturę, czyli elementy tworzące jeden spójny system, gdzie idealnym rozwiązaniem jest projektowanie rozwiązań w modzie o pozytywnym wpływie na całość tego systemu.

Czyli zamiast wyrzucać zużyty sweter, możemy przerobić go na czapkę, rękawiczki albo na posłanie dla psa?



FOT. TOMASZ
PIETRZYK / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Tak, a możliwości przeróbek jest w zasadzie nieskończoność. Coraz częściej nie są one już tylko takie rzemieślnicze, w stylu „zrób to sam”, stają się bardziej profesjonalne. Ubrania stworzone z myślą o długowieczności znajdują wiele różnych nowych zastosowań.

Długowieczność, czyli stosowanie bardzo jakościowych materiałów do produkcji ubrań czy też butów, jest jednym z ważnych wyznaczników młodej cyrkularnej. Ale jak w ogóle projektować ubrania zgodne z zasadami mody cyrkularnej?

– Tak, aby produkty, za które jako projektanci jesteśmy odpowiedzialni, mogły być używane dużo częściej i dużo dłużej. Warto zmaksymalizować ekonomiczny i środowiskowy potencjał wykorzystywanych rzeczy i modeli biznesowych. Produkty muszą się nadawać do przerobienia, do naprawy, do odsprzedaży, recyklingu, upcyklingu po zakończeniu fazy użytkowania. Warto też dowiedzieć się, na ile lokalnie jesteśmy w stanie działać, i to wdrożyć w życie, oraz w których procesach warto rozważyć wy-

korzystanie nowych technologii, które mogłyby to dodatkowo usprawnić. Chodzi o to, że celem jest zamknięcie obiegu, zapobieganie nadprodukcji, minimalizacja zużycia surowców, w związku z tym też emisji dwutlenku węgla, minimalizacja zużycia energii, ograniczanie ilości odpadów i zapełnianie procesów, czyli zwiększanie wykorzystania istniejących produktów, istniejących materiałów, a potem maksymalne skalowanie cyrkularnych rozwiązań.

Jednym z założeń mody cyrkularnej jest naprawianie ubrań, czyli korzystanie z usług krawcowych, szewców. W przypadku elektrotechniki Unia Europejska wprowadza tak zwane prawo do naprawy, które de facto zobowiązuje producentów sprzętu do jego naprawy. Jak jest w przypadku naprawy ubrań lub butów?

– To się już nawet dzieje. Komisja Europejska ogłosiła nową strategię i plany dotyczące sektora tekstylnego. To część Europejskiego Zielonego Ładu. W strategii na rzecz zrównoważonej i cyrkularnej mody są przewi-

dziane regulacje, które mają doprowadzić i niejako zmusić do odejścia od linearnego modelu na rzecz mody cyrkularnej. Drugim pomysłem jest coś w rodzaju paszportów produktu, które miałyby informować o wpływie produktu na środowisko, czyli w jaki sposób, przez kogo, gdzie, z czego dany produkt został stworzony. Taki paszport miałby również m.in. informować o możliwościach naprawy i recyklingu danej rzeczy.

Celem Komisji Europejskiej jest też wprowadzenie zakazu niszczenia niesprzedanych produktów, a to był duży problem.

Tylko że z niedawnego badania Accenture wynika, że 43 proc. osób nie naprawia ubrań, lecz woli kupić nowe, 34 proc. uważa, że naprawienie się nie opłaca, a pozostałe odpowiedzi to: „nie mam czasu”, „nie wiem, gdzie naprawić”. Jak można rozwiązać ten problem, jeżeli punkty czy to krawieckie, czy szewskie nie są już tak dostępne obecnie, jak były wcześniej?

– Co warto zrobić? Myślę, że maksymalnie ułatwić konsumentowi ten

wyborcza.pl

SUBSCRIPTION DAY
KONFERENCJA ON-LINE

2. EDYCJA

17 listopada 2022



Światowy
ekspert rynku
subskrypcji

W roli key speaker:
Robert Scrob

Więcej na www.subscriptionday.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34188453

proces. Jako Sustainable Fashion Institute pomagamy projektować i wdrażać rozwiązania dotyczące napraw do strategii marek odzieżowych. Czyli najpierw zastanawiamy się, jaki jest problem, jakie są sposoby i możliwości, przedstawiamy markom propozycje działań, które można wdrożyć od zaraz. Wszystko to zaczyna się tak naprawdę od edukacji, bo warto pokazywać, dlaczego sztuka dbania, naprawiania rzeczy, to coś opłacalnego nie tylko ekonomicznie, ale też ekologicznie i bardzo nam się przysłuży. Jest nas prawie 8 mld, a niedługo będzie nas jeszcze więcej, wszyscy nosimy ubrania, wszyscy chcemy mieć ich dużo, więc żeby zminimalizować wpływ, który moda ma na środowisko, każda mądra metoda zamykania obiegu jest warta rozważenia i warta przetestowania. A potem, jeżeli się sprawdzi, warta skalowania dalej.

– **Może wyjściem byłoby przerzucenie odpowiedzialności za ubranie na markę, od której je kupiliśmy? Czyli naprawą bluzki z sieciówki zajęłaby się ta konkretna sieciówka. A klient znalazłby punkt napraw w jej sklepie w galerii handlowej?**

– Oczywiście, marki powinny tę odpowiedzialność ponosić. Takie punkty byłyby proste do wdrożenia, konsumentom ułatwiłyby naprawę, a ubraniom dawałyby drugie i trzecie życie.

– **Z drugiej strony jeżeli moda cyrkularna się upowszechni, to czy do łask nie powróci zawód szewca? Czyli z zawodu zapomnianego stanie się zawodem przyszłości?**

Byłoby miło, gdyby się tak stało. Gospodarka cyrkularna w modzie daje też bardzo dużo pomysłów na nowe zawody. Bardzo trzymam kciuki, żeby te stare, zapomniane zawody i przyzwyczajenia jeszcze naszych babć wróciły do łask. Czyli to, żeby naprawiać, przechowywać w dobrych warunkach, pielęgnować, troszczyć się o rzeczy.

– **Jakie nowe zawody mogłaby wprowadzić ta moda cyrkularna?**

– W modzie tworzy się się dużo nowych zawodów, jak hodowca mody, projektant biomody, poszukiwacz perelek vintage, specjalista ds. mody regeneracyjnej. Albo projektanci wyspecjalizowani w metodzie upcyklingu, czyli nadawania nowej, lepszej wartości potencjalnym odpadom i rzeczom, które teoretycznie nie nadają się już do dalszej sprzedaży, a po umiejętnym procesie upcyklingu zyskują świetną nową jakość.

To dokładnie robimy, tworząc pierwszą w Polsce inicjatywę Circular Text Hub. Będzie to przestrzeń tymczasowa łącząca cyrkularność, targi martwych zasobów, mody upcyklingowej, panel dyskusyjny i konkurs upcyklingowy dla projektantów na stworzenie funkcjonalnego, cyrkularnego, etycznego produktu przyszłości.

– **Co to jest martwy zasób?**

– To materiały, które z jakiegoś powodu nie sprzedały się i zalegają w magazynach firm odzieżowych. Mogą to być materiały, próbki albo gotowe ubrania. Marki często nie mają pomysłu, co z tym można dalej zrobić, więc tą inicjatywą chcemy dać im przestrzeń.

Celem jest pokazanie, że w obliczu zmian klimatycznych kreatywność dotycząca projektowania jest na wagę złota, a pozornie zniszczone ubrania ciągle znakomitej jakości mogą być surowcem do tworzenia kolekcji. Jest to zarazem nowy model targów mody, czyli targów na bazie tego, co już istnieje, ale w dobrym stylu.

– **Recykling to oddawanie do ponownego przetworzenia danego produktu, a upcykling to naprawianie. Jaką taktykę powinniśmy wybrać w przypadku ubrań?**

– To jest bardzo głęboki temat. Zależy od skali, od tego, z czym mamy do czynienia. Nie wszystkie składy surowcowe i nie każda ilość nadaje się do recyklingu czy upcyklingu. Trzeba bardzo umiejętnie dobrać



*Ewelina Antonowicz

• Prezeska polskiego oddziału globalnej organizacji Fashion Revolution, współzałożycielka platformy usług dla mody Sustainable Fashion Institute i inicjatywy Circular Tex

Hub, ekspertka programu Climate Leadership. Wyróżniona na międzynarodowej konferencji naukowej „Strategies toward Green Deal Implementation”, finalistka prestiżowego Forbes

„25 under 25” w kategorii zrównoważony rozwój i klimat. Współpracuje z firmami nad wdrażaniem innowacyjnych rozwiązań, recyklingu i strategii zrównoważonego rozwoju.

■
Weźmy jedną z najgorszych, najbardziej destrukcyjnych obecnie firm modowych na świecie, giganta Shein.

Firma ta wprowadza kolekcję tworzoną np. z poliestru z recyklingu, nawet od dostawców, którzy nierzadko posiadają odpowiednie certyfikaty. Konsument może pomyśleć „świetnie, oby tak dalej”. Ale ta kolekcja to tylko ok. 1000-1500 projektów, czyli tyle, ile na stronę tej firmy trafia ubrań dziennie!

doradców, którzy podpowiedzą, co zrobić w danym przypadku.

Powstają coraz to nowe, innowacyjne możliwości i procesy recyklingu – nawet obuwia – co też staramy się testować w Sustainable Fashion Institute. Możliwości jest coraz więcej. Upcykling jest nie tylko naprawianiem. Powiedziałabym, że to czasem wręcz wizjonerska sztuka przeobrażania rzeczy w zupełnie nowe, ale bez niszczenia włókien. Chodzi o to, żeby zachować ubranie w całości i modelować, dekonstruować, przeszywać tak, żeby zyskało ono nową jakość. W przypadku recyklingu tworzymy coś zupełnie nowego, nową przędzę. Możemy dodać jakiś inny skład, możemy go wzmocnić lub nie lub pozostawić skład bez zmian, ale jest to bardziej skomplikowany proces zamykania obiegu.

– **Jakie nowe modele biznesowe może wprowadzić cyrkularny obieg ubrań?**

– Co firma, to nowy pomysł. Np. Louis Vuitton wypuścił kolekcję, która wykorzystuje ponownie zużyte tkaniny z ich własnych wcześniejszych kolekcji, marka Miu Miu też pokazała kolekcję z sukienkami z upcyklingu, przekształcając ubrania znalezione w vintage shopach. Projektantka Stella McCartney, która jest prekursorką całego ruchu zrównoważonego w modzie wysokiej, od wielu lat wykorzystuje swoje poprzednie produkty do tworzenia nowych kolekcji. To jest baza, z której wyrastają nowe pomysły i innowacyjne usługi, np. naprawianie ubrań, wypożyczanie, wynajem, odsprzedaż kolekcji używanych.

– **Sieciówki ubraniowe są od lat krytykowane za stosowanie modelu fast fashion. Ale z drugiej strony to właśnie sieciówki stać na eksperymentowanie, np. z ekologicznymi materiałami typu torba ze skóry ananasa. Czy takie eksperymen-**

ty należy odbierać jako zwrot w kierunku ekologii, czy raczej jako rodzaj greenwashingu?

– To złożony temat. Weźmy jedną z najgorszych, najbardziej destrukcyjnych obecnie firm modowych na świecie, giganta Shein. Firma ta wprowadza kolekcję tworzoną np. z poliestru z recyklingu, nawet od dostawców, którzy nierzadko posiadają odpowiednie certyfikaty. Konsument może pomyśleć „świetnie, oby tak dalej”. Ale ta kolekcja to tylko ok. 1000-1500 projektów, czyli tyle, ile na stronę tej firmy trafia ubrań dziennie! Innych, słabej jakości, chemicznie, ekologicznie i etycznie toksycznych. Więc tak naprawdę ta liczba jest jak kropla w morzu. Zatem skala, nadprodukcja i ilości – tym trzeba zająć się na początku. I to w dwie strony. Niech modowi giganci produkują mniej produktów syntetycznych i tych z niejednorodnym składem, a więcej produktów spełniających kryteria ekonomii cyrkularnej, z wykorzystaniem certyfikowanych innowacyjnych, jakościowych, porządných zamienników. I niech te ubrania będą na lata.

– **A jak my, jako konsumenci, możemy uczestniczyć w tym ruchu mody cyrkularnej?**

– Wszystko zaczyna się od edukacji siebie, a potem innych. Przed każdym zakupem powinno się wykonać research. Sprawdzać metki, czytać o marce, sprawdzać raporty lub korzystać z platform, które robią to za nas, np. Fashion Transparency Index albo Good on You. Wtedy łatwiej wybrać coś, co jest mniejszym złem.

Możemy też wykorzystywać metodę upcyklingu w domu, naprawiać rzeczy, nosić je długo, odpowiednio je pielęgnować, wybierać porządne, jednorodne składy, jakościowe materiały i przede wszystkim dobrać ubrania do siebie, do swoich potrzeb, a nie pod krótkotrwale trendy.

– **Wszystko to wymaga od konsumenta dużo wysiłku i świadomości problemu, chęci jego zwalczania. A przecież ubrania często kupujemy pod wpływem impulsu, żeby poprawić sobie nastrój albo bo była przecena.**

– Tak, ale nie dajmy się zwariować. Po to są zmiany systemowe i regulacje, by gdy nawet zdarzy się jakiś impulsywny zakup, to był on mniejszym złem. Czyli aby można było ze wszystkich dostępnych na rynku propozycji – czy to z sieciówki, czy sklepu mniejszych marek – wybrać coś bardziej odpowiedzialnego i mniej destrukcyjnego. Nie myślimy, że to my musimy zbawić świat i być perfekcyjnym, idealnie zorientowanym konsumentem, który na pamięć zna wszystkie dane dotyczące branży odzieżowej. Sprawdzi się tu metoda małych kroczków, które w większej skali na pewno dadzą pozytywny efekt. Ważne, żeby zacząć już dziś i minimalizować przepaść między deklaratywnością a realnym działaniem.●

Rozmówiła Joanna Sosnowska

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk położymy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się

szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają uczyć się wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy

oraz podcasty. Zaprosimy Państwa też do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów. ●

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

Ekologia

Wojna w Ukrainie – tragedia także dla klimatu

Chodzi nie tylko o wyziewy z silników maszyn bojowych. Ale jest też nadzieja.

Jarosław Kopeć
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

To, że podczas wojny czołgi i myśliwce dywią jak oszalałe, to mały problem. Większy to pożary i polityczne zwroty akcji.

Możliwe jednak, że to chwilowe turbulencje. W dłuższej perspektywie wojna w Ukrainie może zahamować kryzys klimatyczny.

NIE CHODZI O SPALINY

Prowadzony przez ukraiński rząd serwis „Ecozagroza” podaje dane nt. emisji gazów cieplarnianych z rosyjskiego sprzętu wojskowego, który został zniszczony podczas inwazji. Wg stanu na 29 czerwca mówimy o 26,6 tys. ton dwutlenku węgla.

To liczba szacunkowa – nie dysponujemy bowiem oficjalnymi, w pełni wiarygodnymi informacjami na ten temat. Liczba na pewno jest zaniżona, ponieważ zniszczona została tylko część rosyjskiego uzbrojenia biorącego udział w konflikcie. Przy założeniu, że zniszczono w trakcie wojny ok. 1/3 rosyjskiego sprzętu, oznaczałoby to, że faktycznie emisje rosyjskiego sprzętu wojskowego (zniszczonego i nie) wyniosły bliżej 80 tys. ton CO₂. Na dodatek liczymy tu jedynie emisje z rosyjskiego sprzętu. Co więcej, ta liczba obejmuje tylko emisje CO₂, a to tylko jeden z gazów cieplarnianych.

Nawet jednak gdybyśmy przyjęli poziom emisji na poziomie 100 tys. ton CO₂ i porównali to z rocznymi emisjami całej Ukrainy (przed wojną 260-290 mln ton rocznie), to emisje z silników sprzętu wojskowego wciąż wynoszą setne części procentu przedwojennych rocznych emisji całej Ukrainy. Nawet gdyby przyjąć dodatkowe takie samo jak dla wojsk rosyjskich 100 tys. ton CO₂ ze sprzętu wykorzystywanego przez wojska Kijowa, osiągnęlibyśmy co najwyżej 0,1 proc. rocznej emisji całej Ukrainy.

Ale to w żadnym wypadku nie oznacza, że wojna w Ukrainie nie jest (oprócz tego, że jest tragedią dla ofiar, ich rodzin i dla całej Ukrainy, a pewnie i znacznej części ludzkiego świata) poważnym problemem dla walki o wyhamowanie kryzysu klimatycznego.

POŻOGA

Problemem znacznie poważniejszym niż emisje z silników maszyn bojowych są emisje związane z wybuchającymi podczas rosyjskiej inwazji pożarami. Ukraiński rząd na bieżąco aktualizuje dane na temat ich zakresu i szkód, jakie wyrządzają dla środowiska.

Analizując te dane, należy mieć na uwadze, że ukraiński rząd ma powód, by je wyolbrzymiać – presja ekologiczna to kolejny z kierunków ukraińskiej dyplomacji. W ten sposób ukraiński rząd dostarcza ko-

lejnych argumentów na rzecz silniejszego zaangażowania Zachodu w wojnę z Rosją.

Drugi znak ostrzeżenia: emisje gazów w ogóle się częściej szacuje, niż liczy, ale w czasie wojny te szacunki mogą być jeszcze mniej dokładne niż zazwyczaj.

Mając na uwadze te zastrzeżenia, spójrzmy na liczby. W prowadzonym przez ukraiński rząd serwisie czytamy, że związane z pożarami lasów i zbiorników paliw emisje sięgnęły w trakcie wojny 7,4 mln ton CO₂ (stan na 29 czerwca 2022 r.). Czytamy też o innych szkodach środowiskowych: z pożarami paliw do powietrza dostają się inne szkodliwe substancje, ropa, zalewając pola, niszczy gleby, może też powodować przedostawanie się szkodliwych substancji do wód.

Te 7,4 mln ton CO₂ to już dodatkowe 3 proc. rocznych emisji całej Ukrainy. I to już znacznie konkretniejszy problem. Te pożary niosą też oczywiście szkody dla bioróżnorodności, której zachowanie jest jednym z filarów walki z kryzysem klimatycznym.

Wcześniej w polskich mediach ukazywały się informacje oparte na danych przytoczonych w raporcie Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE), gdzie była mowa o tym, że emisje z pożarów w Ukrainie oznaczają emisję ok. 180 mln ton CO₂, a więc ok. 70 proc. łącznych rocznych emisji całej Ukrainy. Ta liczba była prawdopodobnie drastycznie zawyżona, dziś w ukraińskim źródle, na które powoływał się PIE, nie ma już po niej śladu.

KLIMAT TO POLITYKA

Jeszcze poważniejsze ryzyko wiąże się z tym, jakie konsekwencje inwazja Rosji na Ukrainę ma w innych zakątkach świata. Chodzi o gwałtowne ruchy związane z kierunkami transformacji energetycznej w Europie. Przykład: niemiecki rząd, powołany niedawno z udziałem Partii Zielonych, w reakcji na spadające dostawy gazu z Rosji ostrzega, że możliwe będzie zwiększenie spalania węgla. A energetyka oparta na węglu jest bardziej emisyjna od tej opartej na gazie.

Na pewno nie pomogą też inne skutki gospodarcze wywołane przez wojnę w Ukrainie, w tym inflacja. Choć paliwa drożeją najszybciej i coraz bardziej opłaca się oszczędzać energię, to jednocześnie przesiadka na oszczędniejsze zużycie wymaga często sporego kapitału na start, o który w trakcie inflacji i rosnących stóp procentowych, a jednocześnie pod widmem recesji, jest trudniej.

Ale możliwe, że te problemy są przejściowe. W dłuższej perspektywie wojna w Ukrainie może przyspieszyć odchodzenie od paliw kopalnych. Taką prognozę stawia m.in. zespół ds. kryzysu klimatycznego przy prezesie Polskiej Akademii Nauk. – „O ile wojna w Ukrainie może w początkowym okresie spowolnić procesy dekarbonizacyjne w Europie, a zwłaszcza w Polsce – czytamy w komunikacie PAN – to w nieco dalszej perspektywie może znacząco przyspieszyć transformację energetyczną”.

To dlatego, że gdyby nie uzależnienie Europy od paliw kopalnych, sytuacja w Ukrainie mogłaby wyglądać dzisiaj zupełnie inaczej. ●

Spokojnie, to tylko czkawka, grzejemy dalej

• Po pandemii koronawirusa emisje CO₂ wróciły do poziomów sprzed COVID-19. W niektórych sektorach są nawet jeszcze wyższe.

Potwierdziły się przewidywania ekspertów Global Carbon Project z ubiegłego roku, przynajmniej w odniesieniu do Unii Europejskiej. Z danych na temat emisji krajów UE wynika, że w 2021 roku, a więc w drugim roku pandemii, europejskie emisje gazów cieplarnianych wróciły do normy. W niektórych obszarach są nawet wyższe niż przed pandemią!

W Unii Europejskiej największe emisje gazów

cieplarnianych (w tym gronie jest dwutlenek węgla – CO₂ – ale nie tylko) pochodzą z przemysłu, energetyki i gospodarstw domowych.

W emisjach z energetyki i ciepłownictwa widać od lat tendencję spadkową, która wynika z przechodzenia na źródła zero- lub niskoemisyjne. Dlatego też tąpnięcie emisji w 2020 roku nie przerwało tendencji spadkowej.

Ale już tąpnięcie w emisjach z przemysłu nie tylko wróciło na przedpandemiczne tory, ale wręcz „nadrabia” spadki z tego okresu.

Odbicie od dna widać też w emisjach pochodzących od „zwykłych ludzi”.

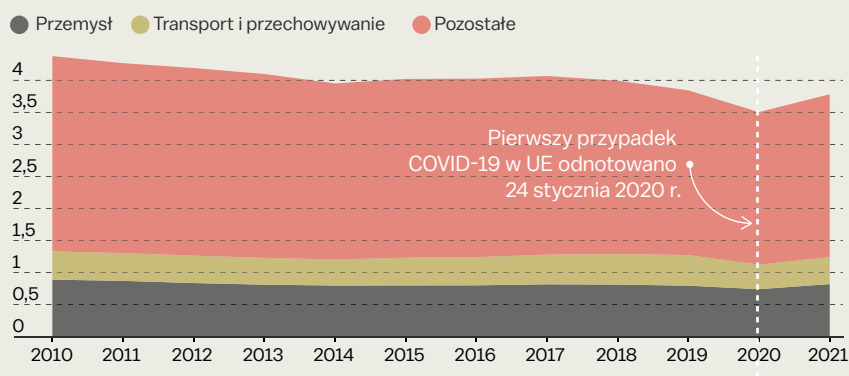
Te emisje wynikają z indywidualnego transportu czy utrzymania domów.

To, co ważne, to zobaczenie, jaki udział w całych emisjach mają codzienne wybory „zwykłych ludzi”. W skrócie: niewielki. A i tak mówimy w tej chwili tylko o emisjach krajów Unii Europejskiej. W regionach silniej skupionych na „brudnym” przemyśle ten udział może być jeszcze mniejszy.

W pandemii nie zwolniła produkcja żywności. Podobnie też jak przed pandemią eksploatowaliśmy lasy i inne zasoby naturalne. I tutaj sytuacja dalej jest „w normie”. ●

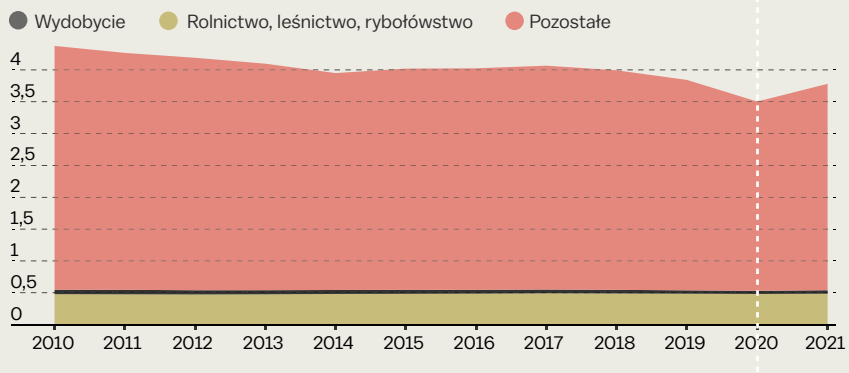
Spowolnienie w 2020 r. i dalej do przodu

Emisje gazów cieplarnianych w UE, w mld ton ekwiwalentu CO₂*, wg sektorów



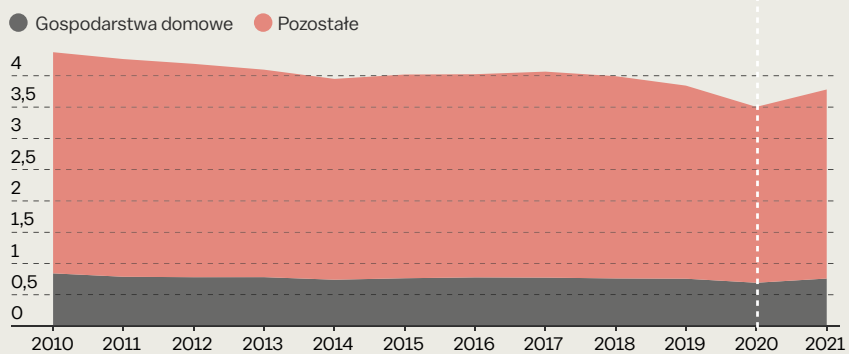
W rolnictwie i górnictwie bez zmian

Emisje gazów cieplarnianych w UE, w mld ton ekwiwalentu CO₂*, wg sektorów



Emisje „zwykłych ludzi” to ułamek problemu

Emisje gazów cieplarnianych w UE, w mld ton ekwiwalentu CO₂*, wg sektorów



* Ekwiwalent CO₂ (w skrócie: CO₂e) - miara obejmująca szkodliwość klimatyczną różnych gazów. Ich oddziaływanie jest przeliczane na szkodliwość samego CO₂. Kiedy posługujemy się tą miarą, nie mówimy wyłącznie o dwutlenku węgla, ale o wszystkich gazach cieplarnianych.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT

Wyniki egzaminu bez zaskoczeń

Nie ma zaskoczeń, jeśli chodzi o noty polskich uczniów na tegorocznym egzaminie ósmoklasisty. Gorzej poradzili sobie Ukraińcy, którzy do polskiej szkoły dołączyli po rosyjskiej agresji 24 lutego.

Karolina Słowik
Paulina Nodzyńska

Egzamin ósmoklasisty jest obowiązkowy – musi przystąpić do niego każdy, by ukończyć szkołę podstawową, ale nie ma pro- gów zdawalności. To egzamin pi- semny z trzech przedmiotów: pol- skiego, matematyki i języka obce- go nowożytnego.

W tym roku przystąpiło do nie- go blisko 503 tys. spośród 518 tys. uczniów VIII klasy szkoły podstawo- wej (ok. 97 proc.), w tym 6150 ukra- ińskich dzieci: z języka polskie- go ósmoklasiści uzyskali średnio 60 proc., z matematyki – 57 proc., z języka angielskiego – 67 proc. (wy- brało go 97 proc. zdających), z języ- ka niemieckiego – 50 proc. (wybra- ło go 2 proc. zdających).

Arkusze egzaminacyjne są nie- porównywalne. Nie da się więc okre- ślić, czy tegoroczne wyniki są po- dobne do zeszłorocznych. W każ- dym razie zeszłoroczni ósmokla- siści uzyskali: z języka polskiego – 60 proc., z matematyki – 47 proc., z języka angielskiego – 66 proc., z ję- zyka niemieckiego – 49 proc.

Zarówno w tym, jak i w zeszłym roku egzamin oparty był na wyma- ganiach egzaminacyjnych, a nie podstawie programowej. Tę decy- zję resort edukacji podjął w 2020 r. wskutek pandemii i zdalnych lek- cji. W arkuszach zmniejszono liczbę zadań do rozwiązania (w porów- naniu z latami 2019 i 2020), ale czas na rozwiązanie był taki sam jak w la- tach ubiegłych.

Ukraińcy uzyskali średnio 22 proc. z polskiego

Gorzej poradzili sobie uczniowie ukraińscy, którzy do Polski przy- byli po 24 lutego:

- z egzaminu z języka polskiego otrzymali średnio 22 proc.,
- z matematyki – 34 proc.,
- z języka angielskiego – 44 proc. (wybrało go 74 proc. uczniów),
- z języka rosyjskiego – 89 proc. (wy- brało go 25 proc. uczniów).

Marcin Karpiński, wykładow- ca dydaktyki matematyki ze Szko- ły Edukacji PAFW i UW, przewi- dzał, że wynik ukraińskich uczniów z przedmiotu ścisłego może nie wy- paść śpiewająco. Ale to nie znaczy, że rzetelnie odda ich umiejętności. – Od kilkunastu lat uczą się mate- matyki inaczej niż uczniowie w Pol- sce. Są świetni w matematyce ob- liczeniowej, lepiej posługują się al- gebra, mają inną geometrię. Szkoła ukraińska została w systemie, któ- ry my realizowaliśmy jeszcze przed wprowadzeniem gimnazjów. Ona dopiero wchodzi w reformę – pod- kreśla Karpiński i zaznacza, że pol- ska szkoła uczy matematyki inaczej niż ukraińska, sprawdza umiejęt- ności rozumowania.

O to, by zwolnić z egzaminu ukraińskich uczniów, apelowało niemal całe środowisko oświato- we. Zaniepokojenie wyraził rzeczn- ik praw obywatelskich Marcin Wiącek. Rząd był jednak na to głu- chy. Po dwuipółmiesięcznym poby- cie w Polsce ukraińscy uczniowie, by ukończyć polską podstawówkę, musieli podejść do trzyczęściowe- go egzaminu z polskiego, matema- tyki i języka obcego.

Ich arkusze różniły się od ar- kuszy dla polskich uczniów. Pisa- li ten sam egzamin, co 4,7 tys. cu- dzoziemskich dzieci. Zamiast „Ze- msty” w części do czytania mieli „Opowieść wigiliijną” Charlesa Dic- kensa, którą znali ze swojej szkoły. Temat rozprawki i opowiadania był prostszy. Niestety, nie uchro-



• Egzamin ósmoklasisty w Szkole Podstawowej nr 29 we Wrocławiu, maj 2021 r. FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

O to, by zwolnić z egzaminu ukraińskich uczniów, apelowało niemal całe środowisko oświatowe. Zaniepokojenie wyraził rzecznik praw obywatelskich Marcin Wiącek. Rząd był jednak na to głuchy

niło ich to przed niskimi wynika- mi z polskiego.

Iga Kazmierczyk z inicjatywy Wolna Szkoła i prezesa fundacji Przestrzeń dla Edukacji podkre- śla, że takiego wyniku ukraińskich uczniów można się było spodzie- wać. – Wielu z nich przyjechało do Polski trzy miesiące temu, a eg- zamin pisali w atmosferze wojen- nej traumy. Nie byli dobrze przy- gotowani do polskiego egzaminu ósmoklasisty, co pokazują dziś te procenty. Przede wszystkim nie powinni do niego w ogóle podcho-

dzić – mówi i dodaje, że powinni- śmy stworzyć im w Polsce równe szanse i prawo do edukacji, o tym mówi konwencja o prawach dziec- ka. – A traktowanie ich tak samo jak polskich uczniów nie jest stwarza- niem im równych szans. Oni od po- czątku startowali z nierównej po- zycji – uważa.

Chłopcy i dziewczyny matematykę napisali tak samo

Czego jeszcze dowiedzieliśmy się o egzaminie ósmoklasisty? Jak po- daje Centralna Komisja Egzami- nacyjna, z testem lepiej poradzi- ły sobie dziewczyny. Z języka pol- skiego uzyskały 65 proc., a chłopcy – 55 proc. Język angielski uczenni- ce zdały na poziomie 68 proc., język niemiecki – 53 proc. Z kolei mate- matykę chłopcy i dziewczyny napi- sali na tym samym poziomie i uzy- skali średnio 57 proc.

Znowu widoczne są dyspropor- cje między miastem a wsią: • język polski na wsi uczniowie zda- li na 58 proc., a w mieście powyżej 100 tys. – na 64 proc.; • matematykę na wsi – na 55 proc., w mieście – na 64 proc.;

- angielski na wsi – na 61 proc., w mieście – na 74 proc.

Ilu mamy najzdolniejszych uczniów? Jak podaje CKE, od 90 do 100 proc. uzyskało: język polski – 14 289 uczniów (3,0 proc.), matematyka – 87 603 uczniów (18,3 proc.), język angielski – 166 154 uczniów (35,3 proc.), język niemiecki – 1129 uczniów (11,2 proc.).

Które zadania były najtrudniejsze?

CKE podaje również, że uczniowie słabiej opanowali:

- umiejętność poprawnego sto- sowania znaków interpunkcyj- nych, a w szczególności przecin- ka (polski);
- umiejętność prawidłowej inter- pretacji zapisu wyrażenia algebra- icznego (matematyka);
- znajomość środków językowych (język angielski).

Komisja podała również konkret- ne zadania, z którymi najsłabiej po- radzili sobie uczniowie. Na polskim najtrudniejsze okazało się pytanie dziesiąte za jeden punkt. Należa- ło w tekście uzupełnić trzy przecin- ki. Jak informuje CKE: aby popraw- nie rozwiązać to zadanie, należało w zdaniach złożonych wstawić dwa przecinki w miejscach oznaczają- cych granicę zdań składowych (czyli przed spójnikami „gdy” oraz „więc”) oraz poprawnie oznaczyć przecin- kiem końcową granicę wtrącenia (po wyrazie „wojewoda”). Wyma- ganiu stawianemu w tym zadaniu sprostało 23 proc. ósmoklasistów.

Na egzaminie z matematyki naj- trudniejszym zadaniem okazało się zadanie 11. Należało dobrać popraw- ne równanie algebraiczne z jed- ną zmienną. Poprawną odpowiedź w tym zadaniu wybrało 39 proc. ósmoklasistów.

Na angielskim najtrudniejsze było zadanie 13. Średni wynik za to zadanie wyniósł 33 proc. punktów możliwych do uzyskania. Uczniowie nie potrafili poprawnie użyć wyra- żenia „to be afraid of” oraz zasto- sować konstrukcji porównawczej „as ... as”. ●

32 śmigłowce AW149 dla polskiej armii

W piątek szef MON Mariusz Błaszczak podpisał umowę na dostawę wielozadaniowych śmigłowców AW149 dla Lotnic- twa Wojsk Lądowych. Wartość – 8,2 mld zł.

Jak informuje resort obrony, umo- wa przewiduje dostawę 32 śmigłow- ców AW149 wraz z pakietem logi- stycznym i szkoleniowo-symulato- rowym. Dostawy śmigłowców zosa- ną zrealizowane w latach 2023-29.

Śmigłowce AW149 mają być wypo- sażone m.in. w systemy obserwa- cyjne, uzbrojenie strzeleckie, kie- rowane i niekierowane pociski ra- kietowe oraz systemy samoobrony. Mają zarówno transportować żoł- nierzy, jak i wspierać pododdziały z powietrza.

Śmigłowce AW149 oferowano polskiej armii w przetargu ogłoszo- nym jeszcze za rządów koalicji PO- PSL. Przegrały ze śmigłowcem Ca- racal produkowanym przez francu- ski koncern Airbus.

W maju 2015 r., tuż przed wy- borami prezydenckimi, francuskie śmigłowce z sukcesem przeszły te- sty. W 2015 r. rząd Ewy Kopacz wy- negocjował zakup 50 caracali za 13,3 mld zł. Pierwsze maszyny mia- ły trafić do Polski już w 2017 r. Ale jesienią 2015 r. PiS wygrał wybory parlamentarne i rok później Pol- ska zerwała kontrakt z Airbusem. Główną rolę miał tu odegrać ów- czesny szef MON Antoni Maciere-

wicz, a pretekstem była – ponoć nie- zadowolająca – umowa offsetowa.

Rok po zerwaniu kontraktu w wy- wiadzie dla „Dziennika Gazety Pra- nej” członek komisji smoleńskiej i oso- bisty przyjaciel Macierewicza Wacław Berczyński chwalił się: „To ja wykoń- czyłem caracale”, i stwierdził, że ca- ły kontrakt to była „kradzież” (bo je- go zdaniem cena była wygórowana).

Po latach – w wyniku ugody – Polska zgodziła się zapłacić Airbu- sowi za zerwanie kontraktu 80 mln zł odszkodowania.

Przed kilkoma dniami TVN ujaw- nił, że przed podjęciem decyzji o re- zygacji z oferty Francuzów z prezy- dentem elektem Andrzejem Dudą próbował się skontaktować – za po- średnictwem wpływowego, nieżyją- cego już arcybiskupa Zygmunta Zi- mowskiego, który w 2009 r. trafił do Watykanu – włoski lobbysta Mario Benotti. Miał reprezentować intere- sy grupy Leonardo, która w Świdni- ku produkowała swoje helikoptery.

Arcybiskup prosił Dudę, by spo- tkał się z przedstawicielami włoskie- go koncernu.

AW149 to wielozadaniowy śmi- głowiec wojskowy zdolny do reali- zacji lotów w dzień i w nocy. Mak- symalna masa startowa: 8300 kg. Prędkość maksymalna: 313 km na godz., przelotowa: 287 km na godz. Maksymalny zasięg: 958 km, mak- symalna długość lotu: 4 godz. i 55 mi- nut. AW149 może zabrać na pokład 19 pasażerów. Załogę śmigłowców AW149 stanowią dwie osoby, ale podstawowe zadania mogą być re- alizowane przez jednego pilota. Ma- szyny tego typu kupiły jedynie Wło- chy i Tajlandia oraz Egipt. ●

Marcin Stelmasiak

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Erykowi i Mariuszowi
Walkiewiczom
oraz ich Bliskim

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Rady Nadzorcze, Zarządy i Pracownicy
Grupy Polsat Plus



Sygnatura akt sprawy VIII Ns 51/22
| OGŁOSZENIE |
Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie postępowania o **stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie VIII Ns 51/22 po Mirosławie Rzontkowskim**, z domu Rzontkowski, synu Stefana i Stefanii z domu Obodzinskiej, urodzonego dnia 21 marca 1943 roku w Łabiszynie, a zmarłego dnia 4 marca 2020 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałego w Chorzowie. W skład spadku nie wchodzi gospodarstwo rolne. Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34189604

Niemiecki pracodawca poszukuje
**Elektryka
lub Pomocnika
Elektryka
z językiem niemieckim.**

*Praca w warunkach niemieckich od zaraz.
*Stawki według taryfy niemieckiej.
*Praca wykonywana na terenie Niemiec.
*Zakwaterowanie zapewnia pracodawca.

**Tel: 0049/3943 92270
e-mail:
elektrogattermann@t-online.de**

34186005

STAROSTA STARACHOWICKI
GNOS.6821.9-10.2022

Starachowice, dnia 29.06.2022r.

OGŁOSZENIE
Na podstawie art. 113 ust. 5 i 6, art. 114 ust 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.) Starosta Starachowicki zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym:
– położonej w Starachowicach, obręb 07, oznaczonej jako działka nr 225/1 o pow. 0,2138 ha,
– położonej w Starachowicach, obręb 07, oznaczonej jako działka nr 271 o pow. 0,1758 ha,
poprzez zezwolenie Polskiej Spółce Gazownictwa Sp. z o.o. na przeprowadzenie przewodów i urządzeń służących do przesyłania gazu ziemnego tj. sieci gazowej średniego ciśnienia 125 mm o maksymalnym ciśnieniu roboczym 0,5 MPa oraz ustanowienie pasa strefy kontrolowanej gazociągu o szer. 1,0 m (po 0,5 m od osi przewodu gazowego).
W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Z up. Starosty
Dyrektor Wydziału Nieruchomości
Leśnictwa i Ochrony Środowiska
Elżbieta Kita

34189629.n

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
BURMISTRZ MIASTA MALBORKA**

ogłasza w dniu 06 września 2022 r. o godz. 10.00 drugi ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Miasta Malborka

1. Opis nieruchomości
Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w obrębie 16 miasta Malborka przy ul. Kruczej, mająca urzędową księgę wieczystą KW GD1M/00005647/1

<i>l.p.</i>	<i>adres</i>	<i>Nr działki</i>	<i>Pow.</i>	<i>cena wywoławcza brutto (VAT zw)</i>
1	ul. Krucza	417/4	0.8373 ha	990 000 zł

2. Warunki nabycia nieruchomości
wadium w kwocie – **100 000 zł** (sto tysięcy złotych) płatne najpóźniej do **01 września 2022 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka Pl. Słowiański 5 w Malborku sala nr 232. Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania (tel. 556290400 w. 458, 470, 471, 472 i w zakresie zabudowy w. 431, 432, 430).

Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu. Pełny tekst ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka oraz na stronie www.bip.malbork.pl

34189652.n

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Zarząd Województwa Dolnośląskiego
ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej w Legnicy, ul. Św. Piotra 12, oznaczonej w ewidencji gruntów jako: dz. nr 353 o pow. 0,0901 ha, AM-3, obręb 0010 – Stare Miasto, KW LE1L/00063531/6 prowadzona przez Sąd Rejonowy w Legnicy.
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **2 100 000,00zł** (słownie: dwa miliony sto tysięcy złotych 00/100). Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu ul. Wybrzeże J. Słowackiego 12-14 w dniu **7 września 2022 r. o godz. 11.00**, w sali 017, parter.
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w wysokości **210.000,00 zł** (słownie: dwieście dziesięć tysięcy złotych 00/100) w terminie do **2 września 2022 r.** na konto Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu w **Santander Bank S.A. 95 1090 2398 0000 0001 4187 4534**, tytułem: I przetarg Legnica, ul. Św. Piotra 12. Wpłaty wadium należy dokonać z takim wyprzedzeniem, aby wyżej wymieniona kwota wpłynęła na konto Urzędu w określonym wyżej terminie.
Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygra, zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygra przetarg, od zawarcia umowy. Uczestnicy przystępujący do przetargu zobowiązani są posiadać: dokument tożsamości, potwierdzenie wpłaty wadium. Dla podmiotów innych niż osoby fizyczne: numer NIP, wydruk aktualnego odpisu z KRS lub innego właściwego rejestru, w razie potrzeby pełnomocnictwo do udziału w przetargu. W przypadku cudzoziemców wszelkie dokumenty okazywane do przetargu powinny być przetłumaczone przez tłumacza przysięgłego.
Zarząd Województwa Dolnośląskiego ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów. Ogłoszenie znajduje się na stronie internetowej Urzędu www.umwd.dolnyslask.pl oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu przy ulicy Walońskiej 3-5, we Wrocławiu.
Dodatkowe informacje dot. przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia Wojewódzkiego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu, ul. Walońska 3-5, pok. nr 525 lub pod nr tel. 71/770-40-57.

**DOLNY
ŚLĄSK**

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Wybrzeże J. Słowackiego 12-14, 50-411 Wrocław
www.umwd.dolnyslask.pl

34189495.n

**W Sądzie Rejonowym
dla Warszawy – Mokotowa
w Warszawie w I Wydziale Cywilnym
pod sygnaturą akt I Ns 884/21

toczy się postępowanie
z wniosku miasta stołecznego
Warszawy

o stwierdzenie nabycia spadku**

34189339.n

po Krzysztofie Kulus, synu Zenona i Łucji, zmarłym w dniu 13 stycznia 2019 roku w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Warszawie przy ul. Bukietowej 15/33. Wzywa się spadkobierców Krzysztofa Kulusa, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w niniejszym postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

**Wspomnij bliskich
w wyjątkowy sposób**

Stwórz miejsce pamięci na

34189962.z

STWARDNIENIE ROZSIANE
Obserwujesz u siebie niepokojące objawy? **Problemy ze wzrokiem, równowagą i drętwieniem kończyn? To może być SM!**
W skutecznym leczeniu stwardnienia rozsianego najważniejsza jest wczesna diagnoza i ciągłość terapii, dostępnej w programie lekowym dla różnych postaci SM. Walcz o siebie, działaj, żyj!
W SM LICZY SIĘ CZAS!

**sm-walczosiebie.pl
szkola-motywacji.pl**

**SM
WALCZ O SIEBIE**

34178907

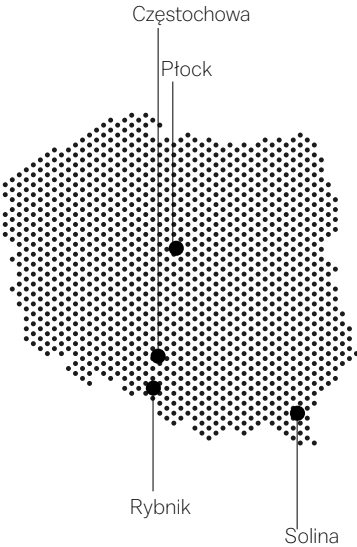
Wodorobusy



MLN ŻŁ
• **Tyle zainwestuje Płock w 34 autobusy wodorowe. Pierwsze mogą wyjechać na ulice w 2024 r.**
– **Redukujemy emisję dwutlenku węgla, dzięki czemu będziemy oddychać zdrowszym powietrzem**
– **mówi prezydent Andrzej Nowakowski.**

BIELSKO-BIAŁA
Na borowiki by się szło

Dobra wiadomość dla grzybiarzy. Mieszkańcy Bielska-Białej donoszą, że w lasach pojawiły się już grzyby. Czego szukać w lipcu? Warto rozejrzeć się za borowikiem usiatkowanym, uważanym za jeden z najlepszych grzybów jadalnych. Rośnie do połowy listopada w lasach liściastych, mieszanych, rzadziej iglastych, czasem także w parkach. Kiedyś w bielskich lasach był praktycznie niespotykany, teraz pojawia się dość często. Są już także borowiki ceglastero-re, sosnowe oraz te najbardziej pożądane – borowiki szlachetne. ●
Ewa Furtak



MAŁOPOLSKA
Kolej przyspieszy

Rozpoczęła się budowa łącznicy kolejowej w Kalwarii Zebrzydowskiej, która ma skrócić o 15 minut czas jazdy pociągami z Krakowa do Wadowic, Andrychowa i Bielska-Białej. Wybudowany zostanie blisko półkilometrowy nasyp kolejowy, a na nim tory, rozjazdy i urządzenia sterowania ruchem. Łącznica połączy dwie zelektryfikowane linie kolejowe: Skawina-Żywiec i Kalwaria Zebrzydowska-Lanckorona-Bielsko-Biała. Warta ok. 23 mln zł inwestycja udogodni życie podróżnym jesienią przyszłego roku. ●
Monika Waluś

ŚLĄSK
Prawie jak w Paryżu

Wieża Eiffa w Rybniku jest pomysłem mieszkańców, który zyskał uznanie w głosowaniu budżetu obywatelskiego. To kolejna oryginalna instalacja w tym mieście – obok ścigających się żużlowców koło stadionu, kaktusa w dzielnicy Meksyk czy człowieka robiącego jaskółkę w pobliżu lotniska. Wieża ma kosztować 25 tys. zł, a ok. 50 tys. zł – prace budowlane i oświetlenie. Wybór miejsca, w którym w sierpniu stanie 15-metrowy symbol Francji, jest nieprzypadkowy. Chodzi o rondo w dzielnicy Niedobczyce, zwanej Paryżem. ●
Arkadiusz Biernat

Bieszczady

Kolej na Solinę

To najnowocześniejszy taki obiekt w Polsce. Nad Soliną uruchomiono kolejkę gondolową.

Agata Kulczycka

– Turystyka w Bieszczadach zyskała nową jakość. Możemy zanurzyć się w górskim krajobrazie, żeby się wyciszyć, ale także oglądać tę ciekawą i piękną perspektywę z wagonika kolei. Robimy ogromny krok, by odkrywać Solinę i Bieszczady na nowo – mówi Adam Piątkowski, wójt gminy Solina.
Kolej gondolowa, którą uruchomiono 1 lipca, to nowa inwestycja Polskich Kolei Linowych i pierwsza górską kolejką, której trasa prowadzi nad zaporą wodną, będącą jednocześnie czynną elektrownią.



• **Pod nami płynie San, z boku jest zaporą, a dalej zielone wzgórza nad Soliną** FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdzie stykają się granice
Podróż kolejką gondolową rozpoczyna się na stacji początkowej Plasza przy deptaku w Solinie. Jest w niej sala z ciekawostkami o Bieszczadach, nieistniejących już wsiach, najwyższych szczytach, przyrodzie i zaporze solińskiej. Warto się zatrzymać, choćby po to, by dowiedzieć się, że na Krzemieńcu stykają się granice Polski, Słowacji i Ukrainy albo że liczący 1,6 km odcinek, który pokonamy kolejką w sześć-osiem minut, pieszo musielibyśmy przemierzać aż 1,5 godz.

PKL na początek uruchomiły 25 ośmioosobowych wagoników, ale w razie potrzeby może ich być nawet 34. Wagoniki nie zatrzymują się ani na chwilę, ale na stacjach – dolnej i górnej – mocno przyhamowują, by można było do nich bezpiecznie wsiąść.

Wieża i szklany chodnik
Na trasie wagoniki poruszają się z prędkością 6 m/s, bezpośrednio pod nimi płynie San, z boku widać zaporę i spacerujących po niej turystów, a dalej – Zalew Soliński i zielone wzgórza nad Soliną.

Ile kosztują bilety?

• Można je kupić w kasach w budynku kolejki, ale taniej jest przez internet – na stronie www.sklep.pkl.pl. Za normalny bilet online w obie strony zapłacimy 39 zł, a 32 zł za ulgowy, który przysługuje dzieciom i młodzieży (5-26 lat) oraz osobom powyżej 65. roku życia. Na miejscu bilet normalny kosztuje 45 zł, a ulgowy 35 zł. Tańsze są bilety w jedną stronę: normalny za 32 zł (online) i 35 zł (stacjonarnie), natomiast ulgowy 26 i 29 zł.

Robimy ogromny krok, by odkrywać Solinę i Bieszczady na nowo

ADAM PIĄTKOWSKI
wójt gminy Solina

Stacja końcowa znajduje się na gorze Jawor, gdzie powstała 50-metrowa wieża z tarasem widokowym, skąd przy dobrej pogodzie można

zobaczyć szczyty Tatr, i jedynym w Polsce zewnętrznym skywalkiem – szklanym chodnikiem. Piętro niżej jest przeszklona kawiarnia z widokiem na Zalew Soliński. Obok wieży widokowej powstała karczma Jawor serwująca regionalne dania. Atrakcją nowego ośrodka turystycznego w Solinie jest park tematyczny, położony na 4,7 ha na zboczu góry Jawor, który jeszcze nie jest czynny. Jego otwarcie ma nastąpić jeszcze w lipcu.

Historyczny moment
Budowa kolejki gondolowej nad Soliną i wieży widokowej trwała niewiele ponad rok. Inwestycja kosztowała ok. 100 mln zł. Na miejscu pracuje już 100 osób, docelowo ma pracować 200.

– To historyczny moment – mówił podczas uruchomienia kolejki Daniel Pitrus, prezes zarządu PKL. – Tak jak 85 lat temu spełniały się marzenia związane z powstaniem kolei na Kasprowy Wierch, tak dziś jesteśmy świadkami realizacji inwestycji wpisującej się w oczekiwania okolicznych mieszkańców i turystów odwiedzających Bieszczady. Zapraszamy wszystkich do naszego nowego ośrodka. Kolej na Solinę! ●

Łódź

To może być morderca

Małgorzata wyszła na spacer z psem. Jej ciało znaleziono w łódzkim parku. Śledczy od 1,5 roku nie mogą ująć zabójcy. Pomoże im w tym laboratorium z USA?



FOT. MATERIAŁY POLICJI

Po raz pierwszy w Polsce wykorzystano możliwości zaawansowanych badań genetycznych, jakie daje amerykańska firma Parabon. Pozwalają one na przewidywanie cech wyglądu osoby na podstawie DNA zabezpieczonego na miejscu zbrodni – informuje policja.

Dzięki tej metodzie udało się w USA zidentyfikować już 184 osoby. Policja ma nadzieję, że tak też się stanie w przypadku mordercy łódzkiej nauczycielki. Kilka dni temu opublikowała jego wizerunek. To mężczyzna w wieku 30-33 lat, o jasnej karnacji, brązowych oczach i włosach.

Ciało ukryte w liściach

Był wieczór 4 grudnia 2020 r. Małgorzata, nauczycielka z podstawówki na łódzkich Chojnach, wyszła z psem do parku na Zdrowiu. – Chodzimy do tego samego parku. I nieraz byliśmy świadkami ucieczki jej psa – opowiadała niedługo po zdarzeniu jedna z okolicznych mieszkanki. Początkowo wszystko wskazywało na to, że niesforny beagle uciekł także 4 grudnia. Ok. 19.30 blakający się pies zwrócił

uwagę przechodniów. Złapali go i zawieźli do weterynarza, a ten dzięki chipowi ustalił adres właścicieli. Pojechali tam i zastali zmarłego mężczyznę, który czekał na żonę. Ok. godz. 21 zgłosił policji jej zaginięcie.

O godz. 2 w nocy odnaleziono zwłoki. Były ukryte pod liśćmi w parku na Zdrowiu.

Nagroda za informacje

Śledztwo prowadzi Prokuratura Regionalna w Łodzi. Przesłuchano już blisko 1500 osób i wykonano setki badań.

Za informacje, które pomogą zidentyfikować podejrzanego, policja wyznaczyła 70 tys. zł nagrody. Na telefony czeka przez całą dobę (nr 47 841 45 05 lub kom. 798 030 848) – i zapewnią anonimowość. ●

Joanna Żarnoch-Chudzińska

CZĘSTOCHOWA

Ławeczka Piotra Machalicy

– Gdy będziecie tędy szli, przysiądźcie się do Piotrusia – mówił Jan Wołek, przyjaciel aktora. W częstochowskiej III alei NMP odsonięto ławeczkę zmarłego w 2020 r. Piotra Machalicy, który przez wiele lat był dyrektorem artystycznym Teatru im. Mickiewicza w Częstochowie. ●
ds



FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Do wyborów razem czy osobno?

Opozycję łączy brak pomysłu

Antypisowska opozycja powinna wystawić jedną listę w wyborach parlamentarnych.

Nie ma sensu, by się dzieliła, skoro różnice w jej obrębie są niewielkie

Szumlewicz

W ciągu ostatnich lat nastąpił regres programowy partii opozycyjnych. Za rządów PO-PSL Platforma była partią liberalno-chadecką, która reprezentowała głównie elektorat wielkomiejski, przedsiębiorców i klasę średnią, a PSL – mieszkańców wsi. SLD krytykował władzę z lewej strony, domagając się większej interwencji państwa w rynek pracy, a PiS atakował rząd z pozycji prawicowego populizmu, odwołując się do wartości narodowo-katolickich. Partie miały dość jasno określoną tożsamość ideową, swoje grupy docelowe i grona ekspertów zewnętrzne wobec polityki.

W 2015 r., wkrótce po wyborach, PiS-owi udało się dokonać zmiany całej sceny politycznej. Partia Kaczyńskiego narzuciła ramy polityki, które przyjęły prawie wszystkie ugrupowania. Głównymi filarami tej wizji były programy „Rodzina 500+” oraz 300+, potem 13. i 14. emerytura. Inny jej ważny element stanowiło obniżenie wieku emerytalnego oraz wprowadzenie selektywnego zakazu handlu w niedziele.

W tym samym czasie władza lekceważyła usługi publiczne, a na wielu obszarach obniżała ich jakość. Pogarszała się też jakość administracji publicznej, spadały wymagania względem kadry kierowniczej i postępowało upartyjnianie państwa.

To samo podejście PiS zachowało w czasie epidemii. Polska miała jeden z najwyższych wskaźników zgonów w UE, instytucje państwowe działały fatalnie, ale w ramach chaotycznych „tarcz” władza przekazała firmom 250 mld zł. Pomoc była adresowana do odbiorców na podobnej zasadzie jak program „Rodzina 500+” lub 13. emerytura, czyli nie chodziło o rozwiązanie jakiegokolwiek problemu, tylko o sypnięcie gotówką, by zyskać poparcie części elektoratu.

Ważnym elementem polityki PiS-u jest też bezprawie na wielu poziomach życia społecznego, w tym zawłaszczenie sądownictwa, prokuratury, mediów publicznych, szkolnictwa. Całość uzupełniają finansowanie wspierających władzę organizacji pozarządowych, niszczenie niezależnej kultury, pozbawianie praw kobiet i LGBT, klerikalizacja kraju.

Co na to opozycja? Okazało się, że w Polsce od 2016 r. nie istnieje konsekwentna opozycja, a już tym bardziej nie ma opozycji totalnej, o której często słyszymy w TVP. Wszystkie partie opozycyjne krytykują PiS za niszczenie praworządności, kolesiostwo, zawłaszczanie państwa, większość krytycznie ocenia postępującą klerikalizację, atak na prawa kobiet czy nagonki na osoby nieheteroseksualne. Ale filarów polityki społeczno-gospodarczej rządu prawie nikt nie rusza.

Wszystkie partie chwalą nieskuteczny i drogi program „Rodzina 500+”, a niedawno Partia Razem ogłosiła wręcz, że kluczowym wyzwaniem dla rządu powinno być podniesienie świadczenia do 700 zł. Trudno to pojąć, biorąc pod uwagę fakt, że partie liberalne zawsze były ostrożne w rozdawaniu pieniędzy, i to bez kryterium



• Donald Tusk, Władysław Kosiniak-Kamysz, Szymon Hołownia i Włodzisław Czarzasty w Senacie podczas konferencji „Ruch Samorządowy – Tak! Dla Polski”, 25 maja 2022 r.

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

dochodowego, a partie lewicowe główny nacisk kładły na wysokiej jakości usługi publiczne.

Trudno też pojąć milczenie opozycji w sprawie utrzymywania wieku emerytalnego na poziomie najniższym w UE. Liberalowie w całej UE optują za podnoszeniem wieku emerytalnego, a socjaldemokraci mają różne poglądy, ale konsekwentnie opowiadają się za równym wiekiem emerytalnym kobiet i mężczyzn.

Wreszcie, trudno pojąć, dlaczego opozycja popiera kolejne prezenty pieniężne dla emerytów, przedsiębiorców czy rodzin z dziećmi, nie proponując żadnej alternatywy. W tym kontekście nie dziwi, że część elektoratu wspiera władzę, skoro jej kierunek reform jest wspierany przez opozycję. Nie dziwi też, że społeczeństwo biernie przyjęło klęskę władzy w starciu z koronawirusem, skoro żadna partia opozycyjna nie zaproponowała innego modelu wsparcia dla gospodarki i rynku pracy niż rząd.

Partie opozycyjne straciły więc wyrazistą tożsamość ideową i skupiły się na sporach między sobą. Lewica żyje głównie resentymentem wobec PO, Platforma żyje snem o swojej mocarstowości, Hołownia od trzech lat powtarza, że jest nowy, a PSL tłumaczy, że jest w opozycji, ale z każdym może się dogadać. Żadna z partii opozycyjnych nie ma swojej grupy docelowej ani doradców spoza świata polityki. Partie opozycyjne zamknęły się w swoich skrupach i reprezentują głównie swoich członków, a nie zewnętrzne grupy nacisku, co sprawia, że spory na opozycji przybierają często charakter personalny. Lewica stała się folwarkiem Czarzastego, Platforma przestrzenią walki o przywództwo między Tuskiem i Trzaskowskim, w ruchu Hołowni chodzi głównie o Hołownię, a w PSL-u o kilku polityków chodzących po mediach.

Trudno określić różnice między poszczególnymi partiami. Lewe skrzydło PO niczym się nie różni od Lewicy, prawe skrzydło Lewicy mogłoby wstąpić do Porozumienia Gowina, prawe skrzydło PO niewiele się różni od PiS-u, politycy PSL-u mogliby być w każdej partii, a Hołownia sam się chwali tym, że ma lewicę, prawicę i centrum. W polityce społeczno-gospodarczej istotnych różnic nie ma.

W tym kontekście wydaje się, że start opozycji z jednej listy jest naturalny. Nie tylko dlatego, że w ten sposób łatwiej wygrać z PiS-em, ale trudno zrozumieć, po co tworzyć odrębne listy, skoro wszyscy mają podobne wizje gospodarki i polityki społecznej. Powinna powstać jedna lista pod hasłem walki z niszczeniem praworządności przez PiS.

Polacy są coraz bardziej liberalni w sferze obyczajowej, mamy coraz więcej partnerów seksualnych, coraz więcej dzieci rodzi się poza małżeństwami, maleje przyzwolenie na dyskryminację kobiet i LGBT, jesteśmy pronijni, słabnie autorytet Kościoła. Jednocześnie w wielu sondażach Polacy deklarują, że najważniejszymi kwestiami są dla nich troska o wysoką jakość ochrony zdrowia i szkolnictwa, wsparcie dla seniorów, poprawa warunków pracy. Mimo to od siedmiu lat rządzi ultrakonserwatywny PiS. Tymczasem opozycja jest zakładnikiem władzy i nie myśli nad alternatywą programową, tylko nad strategiami zjednoczenia się.

W debacie publicznej nie pojawiałoby się pytanie o start opozycji razem lub osobno, gdyby czołowe partie miały jasno zarysowaną tożsamość. Trudno byłoby się dziwić, że PO i Lewica startują osobno, gdyby Platforma była partią konsekwentnie liberalną, a Lewica spójną socjaldemokracją. Powrót do ideowych korzeni oznaczałby przykładowo wsparcie przez PO liberalizacji gospodarki, prywatyzacji części usług publicznych, ułatwień dla przedsiębiorców, decentralizacji państwa, wydłużenia wieku emerytalnego czy wprowadzenia ulg inwestycyjnych. Z drugiej strony zwrot Lewicy ku socjaldemokracji oznaczałby nacisk na wysoką jakość uniwersalnych usług publicznych, walkę o poprawę sytuacji w budżetówce, wzmocnienie związków zawodowych, zrównanie sytuacji kobiet i mężczyzn we wszystkich wymiarach życia, ograniczenie nierówności społecznych.

Problem w tym, że PO jest daleka od liberalizmu, a Lewica nie ma wiele wspólnego z socjaldemokracją. Obydwie przejęły PiS-owską wizję gospodarki i polityki społecznej. Pod tym względem wydaje się, że wciąż jest miejsce dla nowych partii – liberalnej, opartej na środowiskach biznesu oraz

klasie średniej, i lewicowej, wywodzącej się z postępowych związków zawodowych i pracowników budżetówki.

Powrót do ideowych korzeni partii opozycyjnych nie musiałby oznaczać konfrontacji między nimi. Mogłyby one podkreślać to, co je łączy. Liberalowie i socjaldemokraci powinni wspólnie walczyć z dyskryminacją kobiet, w tym domagać się zrównania wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn. Jedni i drudzy mogliby przywiązywać większą wagę do wysokiej jakości usług publicznych niż populistycznego rozdawnictwa pieniędzy. Jedni i drudzy mogliby za ważne elementy swojej polityki uznać ochronę zdrowia i szkolnictwo. Jedni i drudzy powinni zadbać o odpartyjnienie państwa, naprawę mediów publicznych, wsparcie dla krytycznej kultury.

Opozycja powinna też szerzej i bardziej konsekwentnie bronić praworządności. Obecnie obrona praworządności przez opozycję dotyczy głównie wymiaru sądownictwa. Rzadko się mówi o łamaniu prawa na rynku pracy, o braku transparentności konkursów na kluczowe stanowiska państwowe, o braku jawności finansów kluczowych instytucji życia publicznego, o rozpowszechnionym kolesiostwie.

Niestety, opozycja jest ostrożna w walce z układami przenikającymi naszą codzienną rzeczywistość, bo sama stanowi ich część. Wszak w wielu instytucjach samorządowych stanowiska są dziedziczone, pieniądze przepływają bez podstawy prawnej, a krytykę układów padają ofiarami nagonki. Aby zmienić tę sytuację, trzeba odważnych decyzji legislacyjnych i gotowości do nagłośnienia patologii. Trzeba jawności płac i majątków wszystkich organizacji zaufania publicznego, jawności konkursów na wszelkich szczeblach administracji, wysokich wymagań kompetencyjnych od kadry kierowniczej, odpartyjnienia służby cywilnej, odebrania wszelkich przywilejów Kościołowi i innym instytucjom zaprzyjaźnionym z władzą.

Czy jednak opozycja jest gotowa do przeformowania takiego całościowego pakietu na rzecz praworządności, można mieć wątpliwości. Tutaj też, wydaje się, jest raczej miejsce dla nowej inicjatywy politycznej. ● **Piotr Szumlewicz**

Podsumowanie Open'era

BURZLIWIE W GDYNI



FOT. MARTYNA NIECKO, MICHAŁ RYŃIAK (2) / AGENCJA WYBORCZA.PL

Open'er Festival powrócił z przytupem, ale pewnie nie takim, jaki organizatorzy sobie wyobrażali. Niespodziewanie nie muzyka, lecz pogoda wysunęła się na pierwszy plan.

Małgorzata Muraszko

Pogoda na festiwal jest „open'ero-wa” – mówił pierwszego dnia Mikołaj Ziółkowski, szef Alter Art, organizator Open'er Festiwalu, który po pandemicznej przerwie powrócił na gdyńskie lotnisko Kosakowo. Szybko dodał, że bardzo trudno o to, aby nad polskim morzem przez kilka dni była słoneczna i ciepła pogoda. Zapowiedział, że spodziewane są porywiste wiatry i opady deszczu, żeby przygotować zarówno zestaw lekkich ubrań, jak i cieplejszą, przeciwdeszczową odzież. Żeby na siebie uważać i śledzić komunikaty.

Ale tego, co wydarzyło się w piątek, chyba nikt nie przewidywał.

BURZA BYŁA HEADLINEREM

„To może być punkt kulminacyjny Open'er Festivalu. W Gdyni wystąpi najgorętsze nazwisko światowego popu” – pisałam w zapowiedzi piątkowego koncertu Dua Lipy. Punkt kulminacyjny był. Jednak wcale nie był nim koncert, ale ewakuacja całej imprezy. Pierwsza w jej historii. Uczestnicy i uczestniczki w strugach deszczu opuszczali teren festiwalu. Jedni w pośpiechu wstawiali relacje do mediów społecznościowych, inni tańczyli, jeszcze inni żartowali, że burza „przejdzie bokiem”.

Ewakuacja 60 tys. osób, którą zarządził organizatorzy, była – jak mówił Ziółkowski – „wielkim sukcesem. Nie było tak udanej w Polsce od 30 lat, a w zasadzie – w ogó-



• **Raperka Little Simz to artystka niezależna, nie stoi za nią żadna duża wytwórnia**

le”. Można dyskutować o sposobie jej przeprowadzenia (sam Ziółkowski mówił, że są aspekty, które można by poprawić – i została poprawiona w przyszłości), ale na pewno została podjęta słuszna decyzja. Pewnie tylko ci, którzy byli na terenie gdyńskiego lotniska, wiedzą, jak poważna i niebezpieczna była to sytuacja.

Fani i fanki byli z pewnością rozgoryczeni. Dwie artystki, na które publiczność tego dnia, wyprzedanego, dodajmy, czekała – Dua Lipa i Megan Thee Stallion – nie wystąpiły. Bardzo tego żałuję, bo wiele sobie po koncertach tych gwiazd obiecywałam.

To miał być show, wspólne śpiewanie i tańczenie. Nic z tego nie wyszło, i to ludzie sami sobie zgotowali ten los. Swoimi działaniami doprowadzili do tego, że także w Polsce mamy do czynienia ze skrajnymi warunkami atmosferycznymi: afrykańskimi upałami, gwałtownymi ulewami, suszami, podtopieniami. Lepiej już nie będzie. Trzeba mieć tego świadomość i lepiej się przygotować.

Dlatego tak ważne jest to, o co na festiwalu Glastonbury apelowała Greta Thunberg: trzeba działać teraz. Naciskać na mocodawców, aby skończyli z biernością i hipokryzją klimatyczną. Ale też naciskać na organizatorów imprez takich jak Open'er, aby wprowadzali dobre ekologiczne praktyki. Festiwale są miejscem do tego, żeby rozmawiać o sprawach najważniejszych. Tu i teraz.

• **Koncert brytyjskiego zespołu Sons of Kemet, na zdjęciu: Shabaka Hutchings, saksofonista i lider grupy**



Kobiety na tej imprezie były mocno widoczne. W programie stanowiły 41 proc. (artystki solowe i zespoły mieszane) puli artystów. Z tego pulapu znacznie bliżej do równości płciowej, o którą od lat się walczy na europejskich festiwalach muzycznych

KOBIETY RZĄDZA

Ale nie samą pogodą na festiwalu człowiek żyje. Na tegorocznym Open'erze było też kilka świetnych muzycznych momentów.

Mnie najbardziej zachwyciły dwie młode raperki: Little Simz i Sampa The Great. Obie mocno czerpią z kultury i środowiska, z którego się wywodzą: centralnego Londynu i Zambii; robią muzykę na swoich zasadach (bardzo popularna Little Simz jest artystką niezależną, nie stoi za nią żadna duża wytwórnia); nie boją się eksperymentów i udowadniają, że zdominowany przez mężczyzn świat rapu to jak najbardziej miejsce dla kobiet.

Zresztą kobiety na tej imprezie były mocno, a na pewno mocniej niż w latach poprzednich, widoczne. W programie stanowiły 41 proc. (artystki solowe i zespoły mieszane) puli artystów. Z tego pulapu znacznie bliżej do równości płciowej, o którą od lat się walczy na europejskich festiwalach muzycznych. Ale przede wszystkim dziewczyny dały świetne koncerty. Zmysłowa Jessie Ware, dzika Jehnnny Beth, etniczna DachaBracha (która przypomniiała o tym, że w Ukrainie trwa wojna), wyciszająca Clairó, nieokielznana VTSS, charyzmatyczna Sky Ferreira – ich występy zapamiętam na długo.

I chociaż podśpiewywałam pod nosem wszystkie hity, które zagrali The Killers, tańczyłam radośnie na koncercie Glass Animals, zasłuchałam się w koncertach Taco Hemingwaya i Jan-Rapowanie, czyli artystów występujących na głównej scenie festiwalu, to najlepiej bawiłam się na koncertach w namiocie z muzyką alternatywną. W tym roku jej program był bogaty i różnorodny.

Była młoda scena gitarowa (Inhaler, Porridge Radio, Iceage), eksperymentalna (Jehnnny Beth), młoda scena hiphopowa z Polski (świetny koncert Szczyla i Zdechłego Osy) i świata (Pa Salieu, Sampa The Great, Kennyhoopla), r'n'b pomieszczone z soulem (Yola) i jazz.

Idealnym zamknięciem tej sceny był koncert brytyjskiej grupy Sons of Kemet, którą dowodzi saksofonista Shabaka Hutchings. Od początku do końca publika tańczyła i nawet koniec koncertu nie zatrzymał tej ekstazy. Najlepsi didżeje mogliby się uczyć od jazzowego kwartetu, jak rozbijać publiczność.

Udany był to Open'er. Nie zapomnę go nigdy. ●

Koniec nieziemskiej serii

Iga Świątek przegrała z Alizé Cornet 4:6, 2:6.
Popeliła mnóstwo błędów, a rywalka zagrywała jak tenisowa czarodziejka – w obronie i w ataku.

Marek Deryło

LONDYN

Po trzech gemach było 3:0 dla Alizé Cornet, Świątek została przełamana dwukrotnie, biła po autach niemiłosiernie. Ale większą niespodzianką mógł być fakt, iż na trybunach kortu numer 1 więcej niż połowa krzesełek była pusta na początku spotkania. 21-letnia liderka rankingu grała o 38. zwycięstwo z rzę-

du – rekord XXI wieku w kobiecym tenisie to 34 wygrane – a kibice nie spieszyli się na kort. Jeśli to, że Świątek nie szło, było niespodzianką, to niedużą.

Świątek kontra trawa

– Nadal staram się poznać trawę trochę lepiej (...). Chcę podejść do turnieju jak do nowego doświadczenia i zrobić jak najwięcej, żeby w przyszłych latach było mi łatwiej grać – powiedziała przed Wimbledonem Świątek. Przyjechała do Londynu, nie rozegrawszy wcześniej w tym sezonie żadnego meczu na trawie. Po finale Rolanda Garrosa zrobiła sobie nieco dłuższą przerwę od tenisa.

W pierwszych dwóch rundach grała z zawodniczkami z trzeciej i drugiej setki rankingu i nie wyglądała mocarnie, oględnie rzecz ujmując. Powstało więc pytanie, co nastąpi najpierw – czy liderka rankingu szybciej „wgrzyzie się” w wimbledońską trawę, czy też wcześniej trafi na rywalkę, która wykorzysta



▲ **Po raz pierwszy od połowy lutego Iga Świątek przegrała mecz, popeliła w sobotę 33 niewymuszone błędy**

FOT. KIRSTY WIGGLESWORTH / AP

jej słabości na tej nawierzchni. Nawierzchni, na której gra jest szybsza niż na mączce, piłka odbija się niżej, a podłoże jest mniej stabilne i trzeba stawiać drobne kroki.

Świątek uczy się niezwykle szybko, ale też rywalkę w III rundzie miała już znacznie poważniejszą niż poprzednie dwie. 32-letnia

Iga Świątek po porażce na Wimbledonie Brakuje mi narzędzi do gry na trawie

Wygrała 37 meczów z rzędu, przegrała 38. W XXI w. dłuższe serie zwycięstw – o ledwie kilka meczów – mieli tylko raz Novak Djoković i raz Roger Federer. Iga Świątek już od co najmniej kilkunastu spotkań miała w jakimś sensie przeciwko sobie rachunek prawdopodobieństwa. Potocznie pojmowany, uwzględniający m.in. zmęczenie lub reakcję na zmęczenie, czyli wybijający z rytmu dłuższy odpoczynek. Im dłuższa seria, tym większe prawdopodobieństwo porażki w kolejnym spotkaniu.

– Myślałam, że ta seria skończy się już w Stuttgarcie [turniej halowy rozgrywany na mączce, Polka

wygrała go 24 kwietnia, odniosła tam 23. zwycięstwo z rzędu] – powiedziała liderka rankingu. Przyznała, że zwykle po porażkach ocenia siebie bardzo ostro, lecz tym razem zachowuje spokój. Komentowała: – Już na treningach przed Wimbledonem widziałam, że na trawie będzie bardzo ciężko. Potwierdziły to pierwsze mecze, a jeszcze bardziej ten. To, na czym oparłam cały swój sezon, czyli agresywna gra, tutaj nie działało. Piłki leciały w aut. I ja nawet nie wiedziałam, co i jak powinnam zmienić. Brakuje mi narzędzi i doświadczenia, żeby na trawie grać lepiej. Wszystko dzieje się tak szybko na kor-

cie [piłka odbija się nisko i nie traci prędkości, tak jak na ulubionej przez Świątek mączce]. Na trawie topspin nie daje wielkich korzyści – przyznała.

Topspin to uderzenie z rotacją awansującą, które na mączce sprawia, iż kozioł piłki jest wyższy, a rywalki muszą odgrywać z niewygodnych pozycji, i to jeszcze pileczkę, która „wariuje” w powietrzu. Na trawie topspin traci moc po zetknięciu się piłki z kortem.

Zapytana, czy może błędem była rezygnacja ze wszystkich trawiatych turniejów przed Wimbledonem, 21-latką odparła, że potrzebowała odpoczynku po wy-

graniu Szlema na kortach Rolanda Garrosa w Paryżu oraz że wątpi, iż udział np. w turnieju w Berlinie zwiększyłby jej szanse. – Moje doświadczenie w grze na trawie i tak byłoby małe. Nie nauczyłabym się tego, czego mi tu brakuje – powiedziała. Po raz trzeci w karierze wzięła udział w seniorskim Wimbledonie, rok temu odpadła w IV rundzie, w 2019 r. – w I. Wygrała ten turniej jako juniorka, ale tenis seniorski to właściwie inna dyscyplina sportu.

Na pytanie: „Co zrobisz, by jakoś zapamiętać o tej przegranej”, odpowiedziała: – Nie chcę zapominać o niczym, z porażek trzeba wyciągać wnioski.

Niemniej wyraźnie zasugerowała, że wygranie Wimbledonu będzie dla niej bardzo trudne. Oraz że nie jest to nadrzędnym celem jej sportowego życia. Zapytana, czy kiedykolwiek będzie w stanie odpowiednio przygotować się do londyńskiego Szlema, skoro ten rozpoczyna się już trzy tygodnie po rywalizacji na kortach Rolanda Garrosa, odpowiedziała z przymrużeniem oka: – Mam nadzieję, że tego czasu będę miała jak najmniej, ponieważ to będzie oznaczać, że w Paryżu gram do samego końca. ●

Marek Deryło
Londyn

Wimbledon Magdalena Fręch odpadła z turnieju

W III rundzie debiutująca w najbardziej prestiżowym turnieju tenisowym Polka uległa 4:6, 1:6 Simonie Halep, jednej z kandydatek do zdobycia trofeum.

Musieliśmy czekać do piątego gema, by Fręch zasugerowała, że jest w stanie przynajmniej spróbować. Wygrała gema przy stanie 0:4.

Wcześniej zdarzyła się ze ścianą ognia. Halep naskoczyła na nią, jakby chciała rozstrzygnąć sprawę za jednym zamachem – była w permanentnej ofensywie, niezależnie od tego, czy serwowała, czy returnowała, i właściwie każdą piłkę atakowała agresywnie, a mimo to prawie nie popełniała niewymuszonych błędów. Demonstro-



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI/POLSKA PRESS/EAST NEWS

wała tenis bliski perfekcji, bezdyskusyjną przewagę zawdzięczała swojej klasie, a nie marnej postawie Polki, która kilkakrotnie wdawała się w bardzo długie wymiany z faworytką. Też grała dobrze.

I kiedy wreszcie naruszyła pewność siebie Rumunki, to okazało się, że ona, zawodniczka o doświadczeniu niewielkim, może stawiać twardy opór przeciwniczce z przeszłością wielkoszlemową przebogata. Wynik 4:6 wyglądał już przyzwoicie.

Fręch nie zdeprymowała się piorunującym początkiem Halep, grała z typową dla siebie cierpliwością i spokojem. Ona osiągnęła w sobotę etap, na którym nie tylko walczy się o możliwie najlepszy wynik, ale też zwyczajnie rozsmakowuje w turnieju.

W nagrodę Polka zmierzyła się z Simoną Halep, czyli ostatnią aktywną triumfatorką Wimbledonu (z 2019 roku, edycję 2020 odwołano, a mająca bronić

tytułu Ashleigh Barty zakończyła karierę).

I choć najpierw zdawało się, że na korcie zobaczymy, jak wiele dzieli stałą bywalczynię wielkich aren – Halep wygrywała też Rolanda Garrosa, była w finale Australian Open i półfinale US Open – od zawodniczki z końca czołowej setki rankingu, to z upływem czasu Fręch ewidentnie oswajała się z intensywnością gry. I stopniowo odbierała rywalce komfort – zmuszała ją do pracy na całej szerokości kortu, długimi uderzeniami wypychała poza linię. Rumunka oddychała coraz ciężiej.

Ale ona porusza się po korcie znakomicie, słynie z tego, i stopniowo odzyskiwała kontrolę nad sytuacją. Mecz był ładny, prawie po-

zbawiony banalnych pomyłek, dynamiczny dzięki waleczności obu lubiących wymianę ciosów tenisistek. I choć Fręch nie odbyła tego popołudnia podróży od początkowej udręki do ekstazy, to generalnie jej singlowy występ na Wimbledonie wypada podsumować z tym większym uznaniem, że ona dopiero niedawno wzbiła się na pozycję rankingową wystarczająco wysoką, by nie musieć grać w wielkoszlemowych eliminacjach.

Szkoda tylko, że tym razem w Londynie nie przyznawano punktów do klasyfikacji WTA. W normalnych okolicznościach znów wzbiłaby się o kilkanaście pozycji wyżej, na najlepsze miejsce w karierze. Przyszłość przed nią. ●

Rafał Stec



Alizé Cornet wygrała prawie 500 meczów w cyklu WTA. O pierwszą dziesiątkę rankingu otarła się tylko raz i aż 13 lat temu, ale najlepszy wielkoszlemowy wynik w singlu osiągnęła kilka miesięcy temu podczas Australian Open (ćwierćfinał, porażka z późniejszą wicemistrzynią Danielle Collins). Jest w rankingu obecnie 37.

Błąd za błędem i przełamanie

Po trzech gemach sytuacja na trybunach się poprawiła, przyszło sporo ludzi, po siedmiu było już całkiem niezłe (wolne miejsca stanowiły może 20 proc. wszystkich i tak już pozostało). Wciąż prowadziła Cornet – 4:3. A następnie 5:3. Świątek zmniejszyła częstotliwość błędów, ale Francuzka zwiększyła częstotliwość wysmakowanych technicznie zagrań. Nasza reprezentantka przegrała pierwszego seta 4:6. Cornet zagrała pięć winnerów i popełniła 5 niewymuszonych błędów, Świątek pomyliła się 17 razy (przy 14 uderzeniach kończących).

Drugą partię Francuzka zaczęła od świetnej kontry oraz zjawiskowej obrony po ataku Świątek przy siatce. Gem trwał prawie kwadrans, Polka utrzymała podanie. Później przełamała rywalkę, ale następnie straciła podanie po kolejnych magicznych zagraniach Cornet (drop-shot nie do odegrania plus return w sam narożnik kortu). Po czterech gemach był remis.

Świątek popełniała błąd za błędem i znów została przełamana. Francuzka wyszła następnie na prowadzenie 4:2 i znalazła się dwa gemy od IV rundy, od wyrównania swojego życiowego wyniku na Wimbledonie. Nie wpuściła zwycięstwa – wygrała 6:4, 6:2. W całym spotkaniu popełniła tylko siedem niewymuszonych błędów (16 winnerów).

Po raz pierwszy od połowy lutego Iga Świątek przegrała mecz, popełniła w sobotę 33 niewymuszone błędy (21 uderzeń kończących). Nieznacznie dłuższe serie zwycięstw w tenisie w XXI wieku mieli tylko raz Novak Djoković i raz Roger Federer. ●



Polka uczy się niezwykle szybko, ale też rywalkę w III rundzie miała już znacznie poważniejszą niż poprzednie dwie. 32-letnia Alizé Cornet wygrała prawie 500 meczów w cyklu WTA

Stec



Gdybyśmy mieli wytyczyć słowami kurs, jaki obrał trener piłkarskiej reprezentacji kraju, musielibyśmy krzyknąć, że postanowił się zataczać, i to od ściany do ściany.

Kiedy armia Putina najechała Ukrainę, wraz z całym PZPN kategorycznie odmówił gry z tamtejszą reprezentacją w barażach o mundial, ale kilka dni później tłumaczył w Polskim Radiu 24, dlaczego powołał szerszą niż zwykle kadrę, chciał się mianowicie zabezpieczyć: „Jeśli okaże się, że z tą Rosją jednak musimy grać, że trzeba lecieć do Rosji”. Innymi słowy, zamierzał Michniewicz bojkotować, ale pod warunkiem, że FIFA się zgodzi.

Odmówił też trener – znów: ze względów etycznych, to dla niego istotne kryterium – zapraszania na zgrupowania Macieja Rybusa, ponieważ ten zarabia na grze w piłkę w klubach moskiewskich. W wiosennych meczach wystawiał jednak Sebastiana Szymańskiego, który również przytulał szmal w lidze rosyjskiej – w przeciwieństwie do Grzegorza Krychowiaka, który błyskawicznie stamtąd uciekł. Innymi słowy, brzydzą Michniewicza zawodnicy wysługujący się drużynom z kraju agresora, ale pod warunkiem, że nie nazywają się Szymański i nie pełnią ważnych funkcji w reprezentacji.



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

A jednak się kręci

Michniewicz ten mundial już dla Polski wygrał

Z każdym tygodniem staje się bardziej oczywiste, że tym razem odniesiemy sukces. Dysponujemy przynajmniej jednym atutem nie do obalenia.

Pozwał selekcjoner reportera, który ośmielił się przypomnieć, w jak intrymnej więzi pozostawał on z głównym zbiorem fałszującym rozgrywki ligowe w Polsce. Po kilkudziesięciu godzinach Michniewicz wstrzymał jednak akt oskarżenia, zostawiając nas z tajemniczym apelem, by „media uszanowały jego decyzję”. Innymi słowy, selekcjoner zamierza bezwzględnie walczyć w sądzie o honor, ale pod warunkiem, że bystrzy znajomi nie wyjaśnią mu, iż pieniactwem tylko sobie zaszkodzi.

Jego manewry napawają nadzieją, ponieważ świadczą o elastyczności, gotowości do dokonywania autokorekty i zdolności do adaptowania się do zmiennych okoliczności, a to zalety dla każdego trenera bezcenne, niekiedy niezbędne do osiągnięcia sukcesu. Zwraca też uwagę gracia – i, przede wszystkim, mordercza konsekwencja – z jaką Michniewicz zarządza sprawą spoufalenia z „Fryzjerem”, podsycając ją medialnie. Przy wspomnianym, wymierzonym w reportera pozwie postanowił wynająć prawnika, który bronił przed laty w sądzie futbolowego gangstera. Kolejne efektowne posunięcie, dzięki temu temat przyciąga uwagę coraz liczniejszej grupy dziennikarzy zagranicznych – oficje pisali już o bogatej przeszłości trenera Belgowie, donosił na niego informacyjny serwis nowojorski, zgrabną sylwetkę sporządziła „Marca”, największa sportowa gazeta w Hiszpanii, która zauroczyła polskich czytelników niewymagającymi tłumaczenia poetyckimi wersami o „El Barbero” oraz „Capo del fútbol”. Jesteśmy sławni!

I popularności będzie nieuchronnie przybywać, wraz ze zbliżaniem się mistrzostw świata, co nakłada na nas, Polaków, patriotyczny obowiązek zachowania szczególnej staranności w relacjonowaniu cudzoziemcom, jak było. Już po dotychczasowych publikacjach znać, że dziennikarze lubią przeinaczyć albo wyolbrzymić, dlatego w piątkowej pogawędce z włoskim kolegą po klawiaturze (zaczął pytywać po przeczytaniu artykułu w „Marce”) wyraźnie zaznaczyłem to, na czym zależy Michniewiczowi – nie został za nic skazany, nie został nawet oskarżony. Mój rozmówca pojął niuanse, oni tam, w Italii, również sprząтали porządku łapówkarski burdel, z powodu korupcyjnego smrodu na nasze Euro 2012 nie zabrali Domenica Criscito, któremu zresztą też nie postawiono żadnych zarzutów, objęło go tylko śledztwo, wkrótce okazał się niewinny. Niestety, włoscy talibowie byli bezwzględni, na mistrzowskim turnieju potencjalnie umoczonego nie chcieli.

Obcojęzycznym trzeba zatem udzielać informacji ostrożnie, nawet coraz ostrożniej, ponieważ nawalnica dopiero nadciąga. Redakcje ze wszystkich zakątków globu uczczą inaugurację mundialu

sportretowaniem jego uczestników – do kanonu należy przedstawienie drużyny, gwiazd boiska, trenerów – a potem jeszcze muszą relacjonować długą turniej, więc za powabność życiorysu Michniewicza będą autentycznie wdzięczni, zresztą nasz selekcjoner innych znaków szczególnych nie posiada, nie znają go z Ligi Mistrzów i w ogóle żadnych stadionów świata.

Malkontenci stękają, że jazgocik wokół selekcjonera stanowi problem, może nawet skrzywdzi reprezentację, ja uważam inaczej. Wyziewy zagranicznych pismaków nie zakłócą żadnego treningu, za to mamy pewność, że wreszcie zostaniemy zauważeni.



Zgrabną sylwetkę trenera sporządziła „Marca”, największa sportowa gazeta w Hiszpanii, która zauroczyła polskich czytelników niewymagającymi tłumaczenia poetyckimi wersami o „El Barbero” oraz „Capo del fútbol”. Jesteśmy sławni!

Na MŚ w XXI wieku Polacy byli zawsze nudni, pozbawieni właściwości, prawie niewidzialni, w najlepszym razie szarzy jak papier toaletowy – jesteśmy jedyną nacją, która tak często na turnieju awansuje (aż trzykrotnie), by następnie nie wygramolić się z fazy grupowej (nie zmyślam, sprawdziłem!). Tym razem bezkształtność nam nie zagraża, nawet w wypadku tradycyjnej klęski wyśludujemy w galerii mundialowych osobliwości, która dla wielu koneserów dodaje imprezie atrakcyjności – choćby dlatego, że oddaje różnorodność świata.

Mieliśmy kiedyś słabiutką drużynę Zairu, która nie umiała nawet wykonać sensownie rzutu wolnego; podglądaliśmy francuską wojnę domową z piłkarzami wymyślającymi trenerowi od skurwysynów; nasłuchaliśmy się o skandalikach wśród Nigeryjczyków czy Ghańczyków, którzy nie wierzyli, że działacze wypłacą im obiecane premie. Mógłbym kultowymi anegdotami żonglować długo, teraz katalog kuriozów wzbogaci jeszcze pierwszy mundialowy trener, którego wyróżnia intensywna zażyłość z największym futbolowym zbrodniarzem w swoim kraju. Aż przypomniałem sobie dawną awanturę z korespondentami z Euro z greckich gazet, którzy próbowali mi wmówić, że historia ich ligi jest bardziej ufajdana szwindlem niż nasza. Jestem pewien, że jeśli znów ich spotkam, nie pisną już słowem – zmiażdżę chojraków samym triumfalnym spojrzeniem. ●

Rafał Stec

Radosław Leniarski

Nieszczęście Fiedotowa można by porównać następująco: to tak, jakby Wojciecha Szczęsnego zatrzymano i wysłano na rok do Orzysza, z dwoma zastrzeżeniami. Pierwsze, ważniejsze: Rosja skierowała brutalną, krwawą, zbrodniczą agresję na Ukrainę i już wiadomo, że zginęło w niej kilkanaście tysięcy rosyjskich żołnierzy. Drugie: Fiedotow w Rosji jest prawdopodobnie większy niż Szczęśny w Polsce: bronił bramki drużyny rosyjskiego komitetu olimpijskiego w finale igrzysk w Pekinie. Jego zespół – mistrz sprzed czterech lat z Pjongczangu – przegrał z Finlandią 1:2. Hokej to w Rosji sport numer jeden.

Według Fontanki, niezależnego portalu informacyjnego z Sankt Petersburga, Fiedotowa – bramkarza wojskowego klubu CSKA Moskwa – zatrzymała żandarmeria, gdy wychodził z petersburskiego lodowiska Kupczy-no z treningu. Żołnierze otoczyli samochód, gdy pakował do bagażnika torby hokejowe. Został przewieziony na Zagorodny Prospekt do odpowiednika polskiego Wojskowego Centrum Rekrutacji. Podobno po kilku godzinach pobytu wśród wojskowych ten potężny (200 cm wzrostu, 100 kg wagi), 25-letni mężczyzna poczuł się bardzo źle i został odwieziony karetką do I. Szpitala Klinicznego Marynarki Wojennej.

Jak opowiedział Fontance adwokat wicemistrza olimpijskiego Aleksiej Ponomarijew, Fiedotow odczuwał silne bóle brzucha na tle nerwowym, skarżył się, że podano mu zastrzyki, ale nie poinformowano jakie i po co. Przeraził się, gdy się okazało, że jest na oddziale chirurgii. Przed szpitalem zaparkowały trzy wojskowe samochody, hokeiście przyniesiono mundur, ale odmówił założenia go. Ponomarijew powiedział też, że domyśla się, iż chcą Fiedotowa wysłać daleko od domu w Sankt Petersburgu. Cóż, intuicja nie zawiodła adwokata.

Fiedotow nad Morzem Barentsa

Po dwudniowym pobycie w szpitalu w niedzielę wysłano srebrnego medalistę olimpijskiego do Siewieromorska, głównej bazy rosyjskiej Floty Północnej, wojennego portu przed wejściem do Murmańska nad Morzem Barentsa.

Dlaczego uwzięto się na olimpijskiego bohatera? Okazuje się, że nie tylko na niego. Ze względu na rosnącą liczbę obdźektorów w Rosji wzmogła się rekrutacyjna akcja wymierzona przeciwko uchylającym się od służby wojskowej (nieznane są motywy tych osób, ale można założyć, że obok oporów moralnych, religijnych, etycznych jest też – albo przede wszystkim – strach przed śmiercią). Dlatego żandarmeria wojskowa nachodzi młodych ludzi w ich mieszkaniach i akademikach. Pod pozorem konieczności sprawdzenia dokumentów wojskowi żądają, by otworzyć im drzwi, grożą zatrzymaniem i sprawą karną. A następnie odwożą na badania medycyny wojskowej. „Nowaja Gazeta” opisała przypadek dziennikarza, do którego mieszkania o godz. 7 wdarli się w ten sposób żandarmi, zabrali go na badania lekarskie, po czym wydano mu kartę wcielenia do wojska mimo stwierdzonej astmy.

Fontanka podała, że Fiedotow także został ściągnięty do petersburskiego WCR właśnie dlatego, że uchylał się od wezwań przed komisję uzupełnień mimo decyzji o poborze. Od czasu jej wydania żandarmeria ponoć poszukiwała hokeistę w różnych miejscach rzekomego zamieszkania, aż w końcu zaczęła się na niego na parkingu lodowiska Kupczy-no.

Kłamstwo Kremla o niewysyłaniu na wojnę poborowych

Fontanka, powołując się na anonimowe źródło, poinformowała, że Fiedotow nie zostanie wysłany do Ukrainy, „ponieważ jest poborowym”. Wśród Rosjan panuje przekonanie, ugruntowane dzięki fałszywej propagandzie, że wcielonych do służby z poboru na front się nie wysyła. Kilkukrotnie okazywało się to nieprawdą. Przede wszystkim przy okazji zatopienia krążownika „Moskwa”, gdzie dwie trzecie załogi stanowili podobno poborowi.

Rosyjski bohater olimpijski na lodzie

W Sankt Petersburgu za uchylanie się od służby wojskowej zatrzymano bramkarza reprezentacji w hokeju, wicemistrza olimpijskiego z Pekinu Iwana Fiedotowa.

W niedzielę zesłano go do Siewieromorska, gdzie arktyczny diabeł mówi dobranoc.



• **Iwan Fiedotow na zimowych igrzyskach olimpijskich w Pekinie, 20 lutego 2022 r.**

FOT. MATT SLOCUM / AP

Nie wiadomo, jakie Fiedotow miał poglądy na wojnę rozpętaną przez Rosję w Ukrainie i na decyzje Władimira Putina, ale stanął w jednym szeregu z odmawiającymi służby w czasie wojny

Ci, którzy przeżyli zatopienie „Moskwy”, zostali ponownie wysłani na front.

Co ważne, niewysyłanie na front to jedno, a zesłanie do wojska na Syberię to drugie. Wybór – gdyby takowy był – jak między rzeżączką a cholerą, jeśli przytoczymy klasyków. Opozycjonista Rusłan Szaweddinow z kręgu Aleksieja Nawalnego został trzy lata temu porwany przez żandarmerię wojskową z mieszkania w Moskwie i zesłany do jednej z najdalej na północ wysuniętych baz wojskowych Rosji, na Nową Ziemię. W Rosji 12-miesięczna służba wojskowa jest obowiązkowa dla wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 27 lat. Jest koszmarem i traumą, często nieodwracalną – panują brutalna „fala”, głód, złodziejstwo, pijaństwo i demoralizacja. Samobójstwa są częste, okaleczenia również.

W czasie gdy Fiedotow przebywał w szpitalu, jego prawnicy złożyli w jego imieniu wniosek do sądu o uznanie decyzji komisji poborowej za niezgodną z prawem oraz o to, żeby ją zawiesić do czasu rozstrzygnięcia przez sąd rejonowy w pobliskim Wsiewołożsku. Według Ponomariewa taka decyzja nawet zapadła, ale gdzieś tam, i tak wywieźli Fiedotowa do Siewieromorska.

Giną Dagestańczycy, Jakuci, Buriaci

Nie wiadomo, jakie Fiedotow miał poglądy na wojnę rozpętaną przez Rosję w Ukrainie i na decyzje Władimira Putina, ale stanął w jednym szeregu z odmawiającymi służby w czasie wojny. Liczba ich rośnie i obdźektorzy stają się coraz bardziej radykalni. W różnych rejonach kraju podpalono co najmniej 13 siedzib komisji wojskowych, m.in. w Mordowii,

Omsku, Czerepowcu, Woroneżu i w obwodzie moskiewskim. Najczęściej obrzucano je koktajlami Molotowa. Do końca maja zatrzymano cztery osoby pod zarzutem „umyślnego niszczenia i uszkodzenia mienia z pobudek chuligańskich przez podpalenie”.

Jest też jeszcze coś. W wojnie w Ukrainie giną głównie żołnierze odległych regionów ni-by-imperium – Dagestanu, Czeczenii, Buriacji, Jakucji, Baszkirii, czyli mieszkańcy biednej, zacofanej, prowincjonalnej Rosji, przedstawiciele niesłowiańskich mniejszości, o czym informowały niezależne media, takie jak Meduza. Brak jest żołnierzy z dużych, względnie zasobnych miast, których obywatele stanowią ok. 12 proc. 140-milionowego kraju. Fiedotow jest znakiem danym przez armię biednej Rosji, że do woja można wcielić też bogatego, sławnego, młodego hokeistę, który właśnie podpisał roczny kontrakt z Philadelphia Flyers. Sezon zacznie się 11 października. Fiedotow może dochrapać się do tego czasu stopnia starszy matros. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko

PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

